

HELEN SHELTON

Randka w ciemno

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chirurg ortopeda? – Susan z przerażeniem spojrzała na starszą siostrę. – Annabel, ty oszalałaś! Jedziesz taki kawał drogi i wyciągasz mnie z ważnego spotkania tylko po to, żeby mi zawracać głowę jakimś samotnym ortopedą?

– Ma metr osiemdziesiąt trzy – ciągnęła Annabel nieco zirytowana – a to twoje spotkanie wcale nie było ważne. Wjem od sekretarki, że jakiś facet z firmy farmaceutycznej wciskał wam darmowe próbki, a przecież tego nie znosisz. A co do naszej sprawy – zerknęła na trzymaną w rękę kartkę – to on ma ciemne włosy, zielone oczy i jest Skorpionem...

– Nie obchodzi mnie jego znak! – jęknęła Susan. – No i jeszcze ortopeda! Nie, nie, i jeszcze raz nie! Nie rób mi tego, Annie. Wiem, że twoim zdaniem mi pomagasz, ale głęboko się mylisz, przysięgam. Wybrałaś niewłaściwego człowieka.

– Dlaczego jesteś taka uprzedzona do ortopedów? Susan wahała się dobrą chwilę.

– Nie są inteligentni – poinformowała wreszcie siostrę. – To ludzie czynu, ale intelektualnie... szkoda gadać. A poza tym wcale nie jestem uprzedzona. To fakt.

– Skorpion byłby dla ciebie idealny – ciągnęła Annabel jakby siostrze na przekór. – Może trochę lepszy byłby Koziorożec, ale Skorpion jest też znakomity.

Susan głęboko odetchnęła.

– Idź stąd! – syknęła.

– Na litość boską, Susan! – Annabel przybrała skruszoną minę, jakby niezadowolenie siostry wreszcie do niej dotarło.

– Może choć raz w tym swoim okropnie nudnym życiu posłuchałabyś kogoś innego niż pacjenta! Powoli zamieniasz się w starą pannę. Przecież ja to robię dla twojego dobra!

Zaskoczona ostrzejszym tonem siostry, która zazwyczaj postępowała nieco bardziej dyplomatycznie, Susan otworzyła lekko usta. Widząc jej zdumioną minę, młodsza z kobiet wymownie spojrzała na gazetę, którą trzymała w dłoni, i zaczęła recytować:

– Ma trzydzieści sześć lat i własny dom...

– Nie jestem starą panną.

– Jeszcze nie, ale zanim się obejrzyysz...

– I moje życie nie jest nudne.

– Ależ jest! – prychnęła Annabel. – Nudne i zmudne. Praca, praca, praca: to cała ty. A ile, twoim zdaniem, trzydziestoczteroletnich dziewic wędruje jeszcze po tym świecie?

– Podejrzewam, że całkiem sporo – odparła Susan sztywno.

– Są to kobiety religijne oraz takie, które pragną zachować cnotę dla kogoś bardzo szczególnego, kogo pokochają.

– I stare panny – dodała cierpko siostra – które nie są specjalnie religijne i tak dalej, ale po

prostu żaden mężczyzna nigdy ich nigdzie nie zaprosił, toteż nie miały okazji nie zachować cnoty.

– Do widzenia.

– Drętwe wykłady i doktor Dunkin Donat się nie liczą.

– Duncan Dilly – poprawiła ze złością Susan.

– Dobrze, niech mu będzie. – Annabel wzniosła oczy do nieba. – Ten facet to skamielina.

– Duncan to bardzo miły człowiek. Jest naukowcem i zdolnym psychiatrą – oznajmiła Susan lojalnie. – Ja go lubię.

– Lubisz? – Annabel wykrzywiła usta. – Dostyc o tym nudziarzu. Więcej życia widziałam w psiej kości.

– I tak oto wróciłyśmy do tematu naszego chirurga ortopedy – mruknęła Susan smętnie. – Ortopedzi to neandertalczyki w świecie medycyny – oświadczyła. – Bardzo mi przykro, że obrażam całą profesję, ale wszyscy lekarze wiedzą, że to prawda. W psiej kości jest więcej rozumu niż w ortopedzie. Brakuje im także poczucia humoru, daru wymowy i obycia towarzyskiego. Proszę cię, Annabel, daj mi spokój.

– Susie, nie możesz spędzić życia w samotności.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby poznać kogoś... interesującego – przyznała Susan z ociąganiem, wnosząc z triumfalnej miny siostry, że tamta tak łatwo się nie podda. – Masz rację, rzadko się z kimś spotykam i czasami istotnie czuję się trochę samotna... – już niemal wszyscy z jej dawnych przyjaciół założyli rodziny i nie bardzo miała się z kim umawiać – ale ten facet to kompletna pomyłka. Znajdź mi kogoś, z kim dałoby się przynajmniej sensownie porozmawiać, a wtedy pomyślę.

– Najpierw jednak pomówmy z tym... – odrzekła siostra, zerkając na gazetę. – Gdzie to ja skończyłam? Aha! No więc on ma trzydzieści sześć lat, własny dom, nigdy nie był żonaty...

– Homoseksualista – obwieściła Susan ze zwycięską miną.

– Oni mają oddzielną kolumnę i... nie ma go tam – odparła sucho Annabel, lustrując szybko gazetę. – Lubi blondynki, brunetki i rude. – Czytała coraz głośniejsze, jakby w nadziei, że jej podniesiony głos stłumi pogardliwe prychnięcia wydawane przez siostrę. – Jego hobby to żeglarstwo, squash, nurkowanie, wspinaczka i rugby.

– Masz rację, lepiej nie mogłaś znaleźć – zauważyła Susan zgryźliwie. – Zważywszy na to, że moje hobby to czytanie, robienie na drutach, oglądanie telewizji i wyszywanie, pasujemy do siebie jak ulał.

– Nie umiesz wyszywać, nie masz telewizora, a na drutach zrobiłaś jedynie kwadratową serwetkę pełną dziur, a i to było ćwierć wieku temu – odparowała ze złością Annabel. – Nie masz żadnego hobby, ponieważ nawet na pięć minut nie potrafisz oderwać się od swojej nudnej pracy, i osobiście uważam to za żałosne. Opamiętaj się, Susan, okaż trochę wdzięczności. Włożyłam w to wiele wysiłku.

– Jakiego wysiłku? – Susan zrobiła zdumioną minę. – Chodzi ci o to, że przyjechałaś do

mnie z tymi wycinkami?

– Gdybyś zechciała sprawdzić, zauważyłabyś, że to zostało opublikowane prawie trzy tygodnie temu – obwieściła Annabel z dumą, – W tym czasie ja ciężko pracowałam. Susan, wierz mi albo nie, ale dziś wieczorem jesteś z tym wspaniałym facetem umówiona. Stacja metra Covent Garden, o ósmej. A teraz przeczytam ci resztę.

Susan zaniemówiła z wrażenia, a tymczasem siostra radośnie odczytała ogłoszenie do końca:

– Szuka poważnego związku z ciepłą, kochającą, wrażliwą kobietą. W perspektywie małżeństwo. – Uśmiechnęła się szeroko. – No widzisz? Czy on nie jest wspaniały? Na zdjęciu też wygląda nieźle. – Włożyła rękę do swej przepastnej torby i podsunęła siostrze pod nos fotografię. – Co ty na to?

Susan automatycznie wzięła zdjęcie do ręki. Przedstawiało ono dobrze zbudowanego mężczyznę na małej żaglówce.

– Po raz pierwszy widzę, żeby ortopeda miał na sobie coś innego niż granatową marynarkę ze złotymi guzikami – mruknęła sarkastycznie, w głębi ducha jednak przyznała, że mężczyzna jest przystojny. – Nie interesuje mnie to – oznajmiła głośno.

Była pewna, że do siebie nie pasują, i fotografia jedynie utwierdziła ją w tym przekonaniu. Z doświadczenia – no, dosyć ograniczonego – wiedziała po pierwsze, że jest odporna na męskie wdzięki, i po drugie, że spotkanie z kimś o zupełnie odmiennych zainteresowaniach oznacza mordęgę, bo najpierw trzeba prowadzić sztuczną rozmowę, a potem odpiierać szarżę oczekującego „nagrody” faceta.

Poza tym odkryła – tu obojętnie spojrzała na zdjęcie – że im mężczyzna przystojniejszy, tym bardziej będzie nalegał na pójście do łóżka. A to oznacza, że – skoro dotychczas w objęciach mężczyzny czuła się zawsze nieswojo – woli panów trochę mniej rzucających się w oczy.

Samotność jeszcze nie dawała jej się we znaki. Lubiła swą pracę i poza rzadkimi chwilami, kiedy istotnie pragnęła towarzystwa, psychiatria przynosiła jej wiele satysfakcji. Gdzieś w głębi ducha jednak dręczyła ją świadomość upływającego czasu. Ponieważ dotychczas nie wyrzekła się marzeń o dziecku, wiedziała, że musi trochę więcej uwagi poświęcić życiu towarzyskiemu, jeśli chce poznać kogoś naprawdę szczególnego. Z tego też powodu postanowiła nie tracić czasu na nie nadających się do niczego mężczyzn. Takich na przykład jak ten chirurg ortopeda.

Nie da się siostrze zmusić do pójścia na tę randkę i nie ma zamiaru mu współczuć, bo faceta z takim wyglądem na pewno zaleje powódź ofert.

– Annabel – powiedziała po namyśle – nie uważam...

– Całkiem seksowny – rzuciła Annabel, wpatrując się w zdjęcie z zainteresowaniem, które Susan wydało się nieco przesadne. – Popatrz na jego ramiona! Chętnie bym się w takich schroniła w jakiś ponury zimowy wieczór... – Zaśmiała się, widząc pełną niesmaku minę siostry. – Dobra, dobra, gdybym nie była szczęśliwą mężatką – poprawiła się w końcu. – Jesteś taka pruderyjna, Susan! Pozwól sobie na trochę luzu, zanim będzie za późno i nikt cię nie zechce.

Susan zrobiła wyniosłą minę i oddała siostrze fotografię.

– Zadzwoń do niego i odwołaj to idiotyczne spotkanie.

– Nie mam jego numeru – odparła Annabel beztrąsko.

– Od tego jest informacja telefoniczna.

– Nie znam jego nazwiska.

– Annabel!

– W ogłoszeniu występuje jako Adam – wyjaśniła Annabel radośnie, najwyraźniej ignorując protesty siostry. – Adam i Ewa, wiesz... Ale wieczorem podacie sobie wasze prawdziwe imiona. Będzie miał czarny parasol i „Evening Standard”.

– Jak wszyscy mężczyźni w Londynie o tej porze roku – zauważyła Susan z przekąsem. Był koniec listopada i od kilku dni padało. – Annie, ty chyba zwariowałaś. Ja nie mam zamiaru się z nim spotkać.

– Ale wszystko jest umówione.

– No to idź sama. Wyjaśnisz mu, że to była pomyłka, przeprosisz go i... powiesz, że mu życzysz wszystkiego najlepszego.

– Susan, nie możesz mi tego zrobić. – Teraz Annabel wyglądała na zaniepokojoną. – Dziś nie mogę. Idę z Mikiem do szkoły Emmy na wieczór rodziców.

– No to pan chirurg zostanie wystawiony do wiatru – oznajmiła Susan, postanawiając nie dopuszczać do głosu wyrzutów sumienia i tłumacząc sobie, że mężczyźni o takim wyglądzie mają z pewnością dziesiątki wielbicielki.

– Błagam! – zawołała przerażona Annabel. – To byłoby okropne! Wyobraź sobie, jak ten biedny człowiek by się czuł.

– Jest ortopedą – przypomniała jej Susan – a oni mają bardzo grubą skórę.

– A jeśli on jest inny?

– Annie, przestań! – zawołała Susan. – Odbywałam praktyki z lekarzami, którzy mieli w perspektywie robienie specjalizacji z ortopedii. Uwierz mi, oni są do nas zupełnie niepodobni. Oni nie mają takich samych uczuć. Oni są jak żabie udko, reagują odruchowo. Jeśli nikt nie przyjdzie, on wzruszy po prostu ramionami i pójdzie na piwo. Naprawdę nie ma powodu się o niego martwić.

Annabel ponownie uniosła gazetę do góry.

– Szuka poważnego związku z ciepłą, kochającą, wrażliwą kobietą. W perspektywie małżeństwo – powtórzyła. – Odkąd to żabie udko jest w stanie napisać coś takiego?

Susan musiała przyznać, że tak starannie dobranych słów nie spodziewałaby się po żadnym ortopedzie. Mógł tak napisać psychiatrą, oczywiście, jakiś inny lekarz, może nawet i pediatrą byłoby stać na coś podobnego, ale nigdy, przenigdy chirurga ortopedę.

– Proszę, przestań – jęknęła z nieszczęśliwą miną, bo nagle przyszło jej do głowy, że ten biedny człowiek może być jedyny w swoim rodzaju. Wrażliwszy, przytłoczony przez kolegów...

– Przez ciebie czuję się winna.

– Poważny związek, kochająca kobieta, małżeństwo – rozmarzyła się Annabel, zerkając na

ogłoszenie.

– Oboje stracimy czas.

– Biedny człowiek! – westchnęła Annabel dramatycznie. – Ciekawe, czy będzie czekał do dziewiątej, czy do północy?

– Annabel...

– Najpierw pomyśli, że coś cię zatrzymało – ciągnęła Annabel, unikając wzroku siostry. – Poczekaj, aż odjedzie pięć czy sześć pociągów, a potem... zaczniesz się martwić. Pomyśli, że ktoś podłożył bombę albo zdarzył się jakiś wypadek, a w końcu pójdzie do kasy i spyta...

– No dobrze, pójdę – jęknęła Susan. – Ale tylko raz, i to pod warunkiem, że zaraz przestaniesz.

– Obiecujesz? – Annabel spojrzała na siostrę tak, jakby jej nie dowierzała.

– Obiecuję.

– Powtórz szczegóły.

– Ósma wieczorem, stacja metra Covent Garden, czarny parasol, „Evening Standard”.

– Na pewno będzie wspaniałe. – Annabel objęła mocno siostrę i ta poczuła intensywną woń jej drogich perfum. – Czeka cię fantastyczny wieczór. On jest doskonały, mówię ci! Jesteście dla siebie stworzeni.

– Mylisz się – rzekła Susan, uwalniając się z objęć siostry. – To będzie okropny wieczór – dodała z niechęcią. – Okaze się, że nic nas nie łączy, że nie mamy o czym rozmawiać, ale pójdę i powiem mu, że nastąpiła straszliwa pomyłka. Inaczej nie będę się mogła skupić na pracy, bo zeżre mnie poczucie winy.

– Przekonasz się, że miałam rację. – Annabel zaczęła szybko zbierać rzeczy. – Teraz muszę lecieć. Jutro rano czekam na twój telefon. Opowiesz mi wszystko ze szczegółami.

– Poczekaj. – Susan poszła za siostrą w stronę drzwi, zadowolona, że sekretarka gdzieś zniknęła. – Mówiłaś coś o pseudonimach. Jaki jest mój?

– Kociak Seksu. Nazywasz się Kociak Seksu.

Z wrażenia Susan aż zachłysnęła się powietrzem, Annabel zaś, która dotarła już do windy, uśmiechnęła się przebiegle.

– Zamknij buzię, bo mucha ci do niej wpadnie! – zawołała z fałszywą troską w głosie. – Facet dostał pewnie setki zgłoszeń; musiałam czymś zwrócić jego uwagę.

– Kociak Seksu? – powtórzyła Susan przerażona i szybko rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy.

– Brzmi to całkiem przyjemnie, nie narzekaj. – Annabel wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chcąc się obronić przed atakiem siostry, która jednak nadal stała w drzwiach sekretariatu. – No i zadziałało! – dodała. – Jego list był pełen nadziei.

– Gdzie masz ten list?

– W domu.

– Co w nim jest?

- Że nie może się doczekać spotkania z tobą. I że bardzo podobało mu się zdjęcie.
- Jakie zdjęcie?!
- Takie z wakacji.
- Które i z jakich wakacji?

Za plecami Annabel rozsunęły się bezszelestnie drzwi windy. Zanim Susan zdołała się poruszyć, Annabel była już zamknięta w środku kabiny. Susan pomyślała, że jeśli zbiegnie wystarczająco szybko na dół, dogoni siostrę na parkingu. W końcu zmieniła jednak zamiar i powlokła się zrezygnowana do gabinetu. Gdy weszła do środka, niespodziewanie zaklęła głośno i trzasnęła drzwiami. Nigdy się tak nie zachowywała, dziś czuła jednak, że jakoś musi wyładować wściekłość.

– Kręgosłup w odcinku lędźwiowym bez zmian – mówił powoli Adam, oglądając na przemian zdjęcia rentgenowskie i tomograficzne. – Czaszka bez uszkodzeń, pęknięcia żeber z prawej strony od dziewiątego do jedenastego. Łopatka, obojczyki i mostek bez przemieszczeń. Poprzeczne pęknięcie kości ramieniowej, przemieszczenie minimalne. Poza tym kości obu rąk bez zmian. Złamanie miednicy z przemieszczeniem prawego stawu krzyżowo-biodrowego i spojenia łonowego. Jakies uszkodzenia wewnętrzne?

– Uretrografia i cystografia nie wykazują uszkodzeń pęcherza ani przewodu moczowego – odparł Chris, młodszy lekarz, podsuwając Adamowi wyniki. – Z cewnikowaniem nie ma problemu. Układ nerwowy na razie w porządku.

Adam kiwnął głową i wziął do ręki plik następnych zdjęć.

– Poprzeczne złamanie lewej kości udowej, poprzeczne złamanie prawej kości udowej, rzepki bez zmian. Co to było? Zderzenie?

– Motocykla z ciężarówką – uściślił Chris, podchodząc z Adamem do łóżka Tony’ego Dundasa. – Wyrzuciło go na dwadzieścia metrów i wyładował na prawym boku.

Adam ostrożnie badał brzuch nieprzytomnego pacjenta.

– Co jeszcze?

– Brak krwawienia wewnątrzczaszkowego, ale jest mały krwiak prawej opłucnej. Dren w klatce piersiowej na miejscu, negatywny wynik nakłucia na krew w podbrzuszu, toteż chirurg ogólny nie ma tu nic do roboty – relacjonował Lawrence Noble, anestezjolog współpracujący z Adamem na oddziale urazowym szpitala św. Marcina w Londynie.

– To dobrze. – Adam z zadowoleniem skinął głową, szybko dokończył badanie, po czym się wyprostował. – A więc jest nasz – oświadczył. – Zajmiemy się od razu tą miednicą i resztą kości. Chris, sala operacyjna jest gotowa?

– Tak – odparł młodszy lekarz. – Nie zdołaliśmy tylko ściągnąć tu nikogo z jego rodziny, ale ojciec przesłał faksem zgodę na operację i administracja to zatwierdziła.

– No to do roboty.

O trzeciej po południu sala operacyjna rzadko bywała wolna, toteż Adam chciał jak najszybciej wykorzystać okazję. Jeśli zaraz zaczną, skończą parę minut po szóstej, kiedy na salę

będzie czekała kolejka chirurgów z ginekologii i interny.

– Adam, możesz poświęcić mi jeszcze chwilę?

– Lany, już ci mówiłem, że mnie to nie interesuje. – Adam rzucił Lawrence’owi, który był jego kolegą, a także szwagrem, zniecierpliwione spojrzenie. – Daj mi spokój.

– Ale ona będzie czekać – zaprotestował Lawrence. – Barbara wszystko zorganizowała. Stacja metra przy Covent Garden, o ósmej. Teraz nie możesz się wycofać.

– Ja się wcale nie wycofuję – oznajmił Adam z emfazą w głosie, gestem nakazując Chrisowi, by ruszył do sali operacyjnej. – Ja się wcale nie wycofuję – powtórzył – bo nigdy się z tą kobietą nie umawiałem. I nie obchodzi mnie, jaka to ona jest cudowna. Jestem zbyt zajęty, żeby...

– Adam, zlituj się – przerwał mu Lawrence. – Wiem, że masz dużo pracy, ale jeśli wrócę do domu i powiem Barbarze, że nie pójdziesz, ona mnie zabije. Przecież się zgodziłeś, nawet jeśli nie zamierzałeś się zgadzać. Wiesz o poczynaniach Barbary od kilku miesięcy i nie zrobiłeś nic, żeby ją powstrzymać.

– Nie zabije cię – jęknął Adam. – Z powodów, których zupełnie nie pojmuję, ona bardzo cię lubi. Nie powstrzymywałem jej, zgoda, ale wydawało mi się, że moje milczenie ją uspokoi. W przypadku kogoś takiego jak twoja żona każdy mężczyzna przy zdrowych zmysłach postąpiłby tak samo. To jednak wcale nie *znaczy*, że mnie to interesuje. Właściwie to nawet nie przyszło mi do głowy, że umówi mnie z jakąś biedną kobieciną.

– Daj spokój, będzie dobrze – mruknął anestezjolog, choć minę miał zmartwioną. – Ona jest lekarzem.

Adam z niepokojem zmarszczył czoło.

– Jakiej specjalności?

– No... psychiatrą – wyjaśnił Lawrence, ze zrozumieniem przyjmując strach przyjaciela. – Dobra, dobra, rozumiem – dodał potulnie. – Nie zapominaj jednak, że psychiatra też ma tytuł lekarza medycyny. Tak jak ty.

– Larry...

Uprzejme chrząknięcie pielęgniarki przywołało Adama do porządku.

– Adam, przepraszam, że ci przerywam – rzekła Margaret tonem świadczącym o tym, że słyszała przynajmniej ostatni fragment rozmowy – ale musisz tu podpisać. – Podała mu formularz. – To jest skierowanie pana Wilsona na protetykę. Administracja uznała, że teraz wszystkie skierowania musi podpisać konsultant. A osobiście uważam, że randka w ciemno z psychiatryczką to fantastyczny pomysł.

– Dzięki. – Adam podniósł oczy do nieba, a dopiero potem złożył podpis w miejscu wskazanym przez pielęgniarkę. – I to chyba za nic – dodał. – Jaki masz w tym cel?

– Czysto egoistyczny – odparła beztrąsko. – Mam już powyżej uszu patrzenia, jak moje pielęgniarki wariują na twój widok. Jeśli się ożenisz, odetchnę z ulgą.

– Wariują? – powtórzył Lawrence z błyskiem w oczach. – Nie miałem o tym pojęcia. Pewnie zachowywały się tak samo na mój widok, zanim Barbara mnie usidliła.

– Nie, Larry. – Margaret poklepała go delikatnie po ramieniu. – Przykro mi, ale nie wariowały.

– A więc chodzi tylko o wygląd, prawda? – Anestezjolog sprawiał wrażenie zawiedzionego. – On ma ciemne włosy i jest silny, a ja jestem blady i chudzina, tak? Zapewniam cię, Margaret, że pod tymi banalnymi rysami i grubym swetrem kryje się taki sam seksowny mężczyzna jak Adam. Przecież mam wszystko na miejscu, tak jak on.

– Wierzę ci. – Margaret z rozbawieniem spojrzała na zrozpaczonego Adama. – I bardzo cię kochamy, Lawrence. Być może twoje ciało nie wzbudza w nas takiej żądzy jak ciało Adama, ale cię kochamy. I niech cię to zadowoli.

– Co ona chciała przez to powiedzieć? – zastanawiał się Lawrence, gdy odeszła. – Czyżby potraktowała mnie protekcyjnie?

– Wszyscy traktują cię protekcyjnie – zauważył Adam sucho i zerknął na zegarek. Ich pacjent już dziesięć minut temu został przewieziony do sali operacyjnej. – I zapomnij o dzisiejszym wieczorze – dodał. – Muszę iść na dół i...

– Pójdę z tobą – rzekł Lawrence i wyszedł razem z Adamem na korytarz. – Posłuchaj, Adam. Czy myślisz, że to, co powiedziałem o Barbarze, to żarty? Jeśli nie pójdziesz, ona naprawdę mnie zabije. Właściwie to nie rozumiem, dlaczego sama nie próbowała z tobą porozmawiać.

– Skoro zostawiła osiemnaście pilnych wiadomości u sekretarki, to znaczy, że chyba próbowała – przyznał Adam posepnie. Nie skontaktował się z nią jednak, bo gdy siostra była w bojowym nastroju, bał się jej jak ognia.

– Osiemnaście? – Lawrence aż gwizdnął. – To gorzej ze mną, niż myślałem. Adam...

– Nie!

– Ale to tylko jeden wieczór...

– Jestem zajęty! – Adam gnał na dół, przeskakując po dwa stopnie naraz. – Operacja potrwa co najmniej do szóstej, a mam dwutygodniowe zaległości z dokumentacją...

– Ojej, zmuszasz mnie do tego – rzekł Lawrence tajemniczo.

– Wiesz, że jeszcze nie są gotowi. Daj mi dwie minuty.

Uznając, że przyjaciel ma rację, jeśli chodzi o przygotowanie do operacji, Adam przystanął.

– Dobrze, dwie minuty – rzekł chłodno. – Wal.

– Obiecałem Barbarze, że pokażę ci to dopiero w ostateczności – wyznał szybko Lawrence – ale jako mężczyzna wiem, że tylko to do ciebie przemówi. – Gestem magika, wyjmującego z rękawa swój największy atut, wyciągnął z górnej kieszeni fartucha fotografię. – To ona – oznajmił i odczekał kilka sekund. – Jak myślisz... ?

– Ładna – rzekł Adam niechętnie, przyznając w głębi duszy, że kobieta jest piękna. – Bardzo ładna – dodał, nawet nie wiedząc kiedy.

Pod parasolem rozstawionym na plaży leżała na plecach ciemnowłosa kobieta. Miała przymknięte powieki, włosy otaczały aureolą jej twarz, ręce prowokacyjnie wyciągnęła za głowę. Rozpięta góra od bikini lekko się zsunęła, ukazując jasną skórę piersi. Miała na sobie jedynie

skąpe różowe majteczki.

– No dobrze, zaciekawileś mnie trochę – przyznał, zerkając spod oka na szwagra. – Co chcesz mi powiedzieć?

– Ona przedstawia się jako seksowna, romantyczna kobieta, poszukująca podniecających, silnych i namiętnych doświadczeń – oznajmił Lawrence, zerkając na liścik, który wyjął z drugiej kieszeni.

Adam poczuł zapach perfum bijący z ozdobnej kartki i westchnął. Od dawna nie narzekał na brak zajęć. Kiedy jego starszy kolega odszedł rok temu na emeryturę, administracja postanowiła nie przyjmować nikogo na zwolniony etat, a to oznaczało, że zakres obowiązków Adama drastycznie się zwiększył. Pracą naukową mógł się zajmować dopiero wieczorami, a ponieważ jedyne wolne godziny, jakie zdołał wygospodarować, poświęcał na zajęcia sportowe, na życie towarzyskie z konieczności brakowało mu czasu.

Teraz jednak, podziwiając cudowne kształty anioła na zdjęciu wyczarowanym przez Lawrence'a, Adam uprzytomnił sobie, że od wielu miesięcy nie spotkał się z kobietą. Po raz pierwszy od dawna odezwała się w nim pokusa... A fakt, że w sprawie spotkania tej kobiety nie musi nic robić, sprawił, że pomysł wydał mu się jeszcze bardziej kuszący.

– Dobrze, pójdę – zgodził się wreszcie, zdając sobie sprawę z niepokoju przyjaciela. – Ale wiedz, że cały ten spisek Barbary uważam za chory.

– Ona tylko chce, żebyś się ożenił i był szczęśliwy! – oświadczył Lawrence, uśmiechając się z widoczną ulgą. – To co mam jej powiedzieć? Że cię to interesuje, czy że poświęcisz tylko jeden wieczór?

– Tylko jeden wieczór – zastrzegł Adam. – Muszę jeszcze zrobić jakieś obliczenia statystyczne, ale praca, nad którą siedzimy, jest prawie skończona, mogę więc pozwolić sobie na chwilę przerwy.

– Ona pisze, że jest pełną rezerwy Panną, w każdym sensie tego słowa. – Lawrence spojrzął na list i wzruszył ramionami. – Nie wiem, co to znaczy. Barbarę trochę to stwierdzenie zmartwiło, uznała jednak, że ta kobieta pewnie jest perfekcjonistką.

Woli sporty halowe, ale pisze, że może popробować wszystkiego. – Gwizdnął cicho. – Ja bym tam też popробował – dodał zmienionym głosem.

– Na swoje nieszczęście jesteś mężem mojej siostry – przypomniał mu Adam. – A ona by cię z pewnością zabiła za samo patrzenie, więc przestań myśleć o jakimkolwiek działaniu. Daj mi ten list. – Wyjął pachnącą kartkę z ręki przyjaciela. – Szuka pełnego miłości związku... – Nagle zamrugnął powiekami. – Kociak Seksu?

– To pseudonim – wyjaśnił szybko Lawrence. – W takich okolicznościach to jest przyjęte.

Adam spojrzął na niego uważnie.

– Dużo wiesz o tych okolicznościach...

– Barbara mi mówiła. – Lawrence wzruszył ramionami. – Ona zna się na procedurze obowiązującej w tych ogłoszeniach. To, co napisała w twoim imieniu, było genialne.

– Pokaż mi to!

– Nie mam...

– No to gadaj, co ja takiego rzekomo napisałem.

– No, takie tam podstawowe rzeczy. Wzrost, kolor włosów, wiek, hobby...

– To wszystko?

– Właściwie tak. – Lawrence odzyskał pewność siebie i zaczął mówić szybciej. – Przyszły setki odpowiedzi, ale ta jest najlepsza, no a Kociak Seksu jest najładniejszy. Barbarze ona początkowo się nie podobała, bo uważała, że ta oferta jest mocno naciągana, ja jednak wiedziałem, że cię zainteresuje.

Adam spojrzał na niego twardo, domyślając się, co pomyślała jego siostra, widząc ten list i to zdjęcie. Lawrence jednak nie dał się już zbić z pantyku.

– Ja byłem za dlatego, że ta kobieta, oprócz tego, że jest wspaniała, jest także lekarzem. A to automatycznie oznacza, że znajdziecie wspólny temat.

– Ona jest psychiatrą – przypomniał Adam posepnie.

– Psychiatra to też lekarz – odrzekł Lawrence z wyższością. – Ale jak znam twoje szczęście, nie będziesz musiał dużo gadać.

Adam zmarszczył czoło.

– Lany, to nie jest...

– Ósma wieczór. – Zdając sobie sprawę z tego, że Adam znowu zaczyna się wahać i że za chwilę da temu wyraz, Lawrence szybko dodał: – Covent Garden, czarny parasol, „Evening Standard”. Będzie czekać przy metrze. Obiecuj, że wszystko mi jutro opowiesz. – W odpowiedzi Adam rzucił mu ponure spojrzenie. – I nie zapomnij, że jutro rano z tobą znieczulam. Czy mam cię może obudzić?

– Dzięki, poradzę sobie – odparł Adam i ze zniecierpliwieniem machnął ręką w stronę przyjaciela.

Nie spotkał jeszcze kobiety, przez którą spóźniłby się do pracy, a nie podejrzewał, by ta ostatnia, mimo swej bezsprzecznej urody, na tyle go zmieniła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Susan z opóźnieniem dotarła do stacji metra. Była z tego powodu bardzo zdenerwowana, a jej skrepowanie potęgowała świadomość, że jest cała mokra. Deszcz siąpił przez całe popołudnie, a jak na ironię w chwili, gdy wysiadała z autobusu przy Charing Cross Road, lunęło jak z cebra. Ponieważ w pośpiechu opuszczała gabinet, nie wzięła nawet płaszcza przeciwdeszczowego.

Po chwili deszcz już tylko siąpił, lecz ona czuła się jak przesiąknięta wodą gąbka. Świadoma, że przemoczone włosy kleją się do jej twarzy i głowy, że skóra na twarzy jest czerwona i że okulary ma zaparowane, wymamrotała kilka słów przeprosin i ukryła się w tłumie stojącym pod dachem stacji metra.

Rozpięła żakiet i przetała okulary jego połą. Kiedy wreszcie świat widoczny poprzez szkła przestał być zamazany, wysunęła się na chodnik w poszukiwaniu ortopedy i strumień tryskający spod kół przejeżdżającej taksówki oblał ją od stóp do głowy.

Przepraszając ludzi jeszcze słabszym głosem i usiłując zdrętwiałymi z zimna dłońmi usunąć z kostiumu choćby część brudu i wilgoci, schowała się ponownie pod dach. Poprzysięgając Annabel krwawą zemstę, postanowiła nie ruszać się więcej ze swego miejsca. Niech ten chirurg sam ją zidentyfikuje na podstawie zdjęcia, które dostał.

Poza tym ona w takiej ciżbie ludzkiej na pewno go nie znajdzie. Na tym zdjęciu z żaglówką nie było widać wyraźnie jego twarzy. Chcąc jednak dotrzymać umowy mimo wszystko, rozejrzała się pokornie wokół. No tak! Niemal wszyscy mają przy sobie czarne parasole i czytają „Evening Standard”.

Po chwili uświadomiła sobie, że obserwuje ją para ludzi stojąca po drugiej stronie ulicy pod daszkiem przy jakimś sklepie. Przysadzisty mężczyzna w ciężkim płaszczu i wellingtonach był zbyt niski na Adama Żeglarza, ale patrzył najwyraźniej na nią. Nie widziała jego twarzy, bo – podobnie jak jego towarzyszka – miał nasuniętą na czoło czapkę baseballową, a oczy skrywały mu ciemne okulary.

Dziwne, pomyślała. W Londynie od dwóch tygodni nikt nie widział słońca, a w dodatku nastąpiła mroczna zima. Gdy zatrzymała wzrok na owej parze, oboje gwałtownie odwrócili głowy. By sprawdzić prawdziwość swych domysłów, Susan stanęła do nich bokiem, lecz gdy po chwili odwróciła się, znowu przyłapała ich na gorącym uczynku. Kobieta spuściła głowę, mężczyzna zaś począł uważnie studiować wejście do sklepu.

Chyba ogarnia mnie paranoja, uznała Susan i dla odmiany postanowiła zlustrować tłum. Przebiegła wzrokiem ludzi zebranych pod daszkami po przeciwnej stronie ulicy, potem przyjrzała się swym najbliższym sąsiadom – w nadziei, że ujrzy mężczyznę, z którym ją umówiono.

Nagle drgnęła, czując na sobie ponownie wzrok dziwnej pary. Kiedy spojrzała w ich

kierunku, znowu gwałtownie się odwrócili. Jeśli ogarnia mnie paranoja, to chyba nie bez racji, pomyślała. Nagle coś w ruchach mężczyzny ją zastanowiło i wbiła w niego wzrok. Tak, oboje są dość wysocy, ale...

Poczuła na ramieniu czyjąś rękę i podskoczyła.

– Przepraszam – usłyszała męski głos i, podnosząc powoli głowę, zobaczyła elegancki garnitur, konserwatywny krawat i jasną koszulę, a potem brodę z dołkiem, stanowcze usta i... nieprawdopodobnie zielone oczy. – Czy powinna pani mieć parasol i gazetę, czy może się pomyliłem?

Zamrugła zaskoczona. Mężczyzna był wysoki, miał ciemne włosy i odpowiadał sylwetce z fotografii, lecz z bliska jego wzrost w połączeniu z intensywnością spojrzenia wzbudzał w niej raczej niepokój niż sympatię.

– A to nie pan powinien...

– Słucham? – spytał, marszcząc brwi.

– To chyba pan powinien, a nie ja – rzekła powoli. – No, mieć parasol i gazetę. Oczywiście, jeśli to o pana chodzi.

– A chodzi o mnie?

Jego pełne zagubienia spojrzenie przypomniało jej, że jest ortopedą.

– Dobrze – mruknęła szorstko. – Instrukcje były zapewne zbyt skomplikowane. Pan ma na imię... Adam, czy tak?

– Adam Hargraves – przedstawił się i lekko potrząsnął jej dłoń w rękawiczce. – A czy pani jest...

– No cóż, na pewno nie Kociak Seksu – wykrztusiła. – Nazywam się Susan Wheelan. Miło mi pana poznać. – Machnęła ręką w stronę pary po drugiej stronie ulicy. – A to jest moja siostra Annabel i jej mąż, Mike. Mam nadzieję, że się pan nie obrazi, ale oni chyba pana szpiegują.

Mężczyzna cicho się zaśmiał i wskazał jej inną parę w ciemnych okularach, stojącą pod sklepem z odzieżą męską.

– A to jest moja siostra Barbara i jej mąż, Lawrence. Przyszli chyba sprawdzić, czy nie umówili mnie z morderczynią.

Otworzyła szeroko oczy.

– Oni pana umówili?

– Nie miałem o niczym pojęcia aż do dzisiejszego popołudnia – przyznał z westchnieniem. – A pani?

– Właściwie tak samo... – Uśmiechnęła się, czując, jak napięcie z niej opada. – Annabel napisała odpowiedź na pana ogłoszenie. Dowiedziałam się o tym dopiero dziś.

– Nie moje ogłoszenie, tylko Barbary – wyjaśnił.

– Więc nie jest pan... samotny i tak dalej? Nie cierpi pan na depresję? Nie usycha z tęsknoty za żoną?

– Nie. – Wyglądał teraz na rozbawionego i wiedziała dlaczego. Przecież mężczyzna z jego

aparycją nie może narzekać na brak przyjaciół! – A pani? – spytał cicho. – Mimo tych mokrych włosów i ubrania wygląda pani na pewną siebie, ale może w głębi duszy czuje się pani okropnie samotna i nieszczęśliwa?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła, mając nadzieję, że nie staje się zbyt wylewna. – To znaczy, nie mam męża i kiedyś chciałabym kogoś poznać, teraz jednak jestem tak zapracowana, że nie mam czasu nawet o tym pomyśleć.

– A więc to nas łączy.

– Dzięki Bogu! – odparła ze śmiechem. – Głupio mi, wie pan? Obawiałam się, że spotkam jakiegoś smutnego, zagubionego człowieczka, którego dotknę głęboko, jeśli się nie pojawię. Cóż, panie Adamie, cieszę się, że nie wymaga pan terapii. – Odzyskała już pewność siebie. – Przykro mi, że stracił pan wieczór, ale dla mnie to była właściwie przyjemność. – Uścisnęła mu mocno rękę. – Do widzenia.

– Proszę poczekać! – zawołał, gdy znikwała już w tłumie. Automatycznie odwróciła się. – Niech pani nie ucieka – powiedział, zbliżając się do niej. – Widzi pani, muszę zaprosić tych dwoje wariatów na drinka. – Gestem wskazał sklep z męską odzieżą. – Jest pani przemoczona, więc powinna się pani ogrzać.

Może byście we trójkę przyłączyli się do nas? Zrobi mi pani wielką przysługę. Barbara to taki typ, który się łatwo nie poddaje. Musi zobaczyć, że naprawdę się starałem panią poznać.

– Jeśli jest taka jak Annabel, to ma pan rację – przyznała Susan. Była zdziwiona, jakim cudem jego ortopedycznie ukierunkowany umysł zdobył się na taki sensowny wywód. – Zgoda – dodała, zadowolona, że w obecności tylu osób nie będzie musiała rozmawiać z tym mężczyzną.

– Proszę dać mi chwilę na ściągnięcie mojej dwójki – poprosił, odchodząc. – Spotkamy się w tym samym miejscu.

Susan gestem przywołała do siebie siostrę i Mike'a, oni jednak kręcili się wokół własnej osi, udając, że jej nie widzą.

– Idioci! – mruknęła i przeszła na drugą stronę ulicy.

– Skąd wiedziałas, że to my? – zdziwiła się Annabel.

– Wyglądacie jak bandziory z dreszczowca – wyjaśniła Susan. – Pół ulicy na was patrzy. Zwariowaliście czy co? A dlaczego nie jesteście na wieczorku dla rodziców?

– Wyszliśmy wcześniej – sumitował się Mike, zdejmując okulary i przecierając oczy. – Annabel zaczęła nagle panikować. Przestraszyła się, że mogła cię umówić z seryjnym mordercą.

– No i? – Spychając okulary na koniuszek nosa, Annabel spojrzała na siostrę. – Jaki on jest?

– W porządku – odparła Susan. – Nie tryska inteligencją, oczywiście, ale poza tym niech będzie. No i oboje jesteśmy przekonani, że zupełnie do siebie nie pasujemy – dodała z emfazą w głosie. – Ale jest uprzejmy i zaprasza nas na drinka.

Poznanie się zajęło im kilka minut. Lawrence zachowywał się przyjaźnie, lecz jego żona, siostra Adama, zachowała wobec Susan dystans. Udali się do pobliskiego starego pubu, który Mike i Lawrence najwyraźniej dobrze znali. Przy jednym ze stolików były dwa wolne miejsca,

które zajęły Annabel i Barbara, Susan zaś i mężczyźni stanęli nieopodal przy sztucznym kominku i powoli sączyli drinki, które zamówił dla wszystkich Adam.

– No więc, Susan – zaczął Lawrence, patrząc na nią jak na ciastko z kremem – jesteś psychiatrą. To chyba jest dosyć interesujące.

Usłyszała wahanie w jego głosie i stłumiła irytację. W drodze do pubu powiedział jej, że jest anestezjologiem, a zrobił to w sposób zdradzający, że jest o swojej specjalności lepszego zdania niż o psychiatrii.

– Chyba tak – odparła.

– Gdzie pracujesz?

– Cztery dziesiąte etatu w św. Łukaszu i sześć dziesiątych w św. Marcinie.

– W Marcinie? – Przeniósł szybko wzrok z niej na Adama. – A to ciekawe.

– Obaj jesteśmy związani z Marcinem – wyjaśnił Adam. Susan skinęła głową, wcale nie zdziwiona faktem, że się nie spotkali. Z wyjątkiem anestezjologów asystujących przy leczeniu elektrowstrząsami i kilku lekarzy, do których kierowała swych pacjentów na konsultację, nie utrzymywała kontaktów z personelem głównego szpitala. Św. Marcin był jedną z największych klinik w Londynie i jego oddział psychiatryczny ulokowano w oddzielnym kompleksie.

– Czy odbywałaś staż w Marcinie? – spytała.

– Nie, w szpitalu Londyńskim. A ty?

– W University College – wyjaśniła. W pobliżu kominka było ciepło i jej żakiet już niemal wysechł. Zdjęła go i przewiesiła przez ramię, mając nadzieję, że w ten sposób osuszy resztę garderoby. – W Marcinie jestem dopiero od trzech lat.

Ponieważ milczał, spojrzała na niego uważnie i zeszytywniała, gdy zauważyła, że jego wzrok powędrował w kierunku przyklejonej do jej piersi bluzki. Nie przyzwyczajona do takiego zachowania mężczyzn zaczerwieniła się, nie mając pojęcia, jak zareagować w takiej sytuacji. Mike chwilę wcześniej wciągnął Lawrence'a w ożywioną dyskusję na temat zbliżających się międzynarodowych mistrzostw w rugby i nie mogła liczyć na jego wsparcie. Przesunęła żakiet do przodu i upiła pospiesznie kilka łyków coli, rozpaczliwie poszukując tematu do rozmowy.

– Hm... – zaczęła – podobno twoje hobby to nurkowanie. – Spojrzała w bok, by nie widzieć rozbawienia na jego twarzy, gdy zauważył jej manewr. – To chyba... fascynujące.

Widocznie milczenie bardzo mu odpowiadało, bo wzruszył lekko ramionami i rzekł krótko:

– Zależy, gdzie się nurkuje.

– A żeglowanie? – brnęła dalej, znowu poprawiając żakiet.

– Nie żeglowałem od lat.

Za ich plecami rozległ się dźwięczny śmiech Annabel i Susan zerknęła na siostrę przez ramię. Radosne twarze obu kobiet powiedziały jej, że znakomicie się czują w swoim towarzystwie.

– A kiedy żeglowałeś, to gdzie to było?

– Tu i ówdzie. Może się jeszcze czegoś napijesz?

– Nie, dziękuję.

Był bardzo uprzejmy i poczuła, że się powoli odpręży. Mówiąc sobie, że jest śmieszna – bo przecież on na pewno nie patrzył na jej piersi, nawet ortopeda nie zachowuje się tak prostacko – złożyła żakiet i położyła go na szerokim parapecie obok kominka.

Mike najwyraźniej nie słyszał, o czym rozmawiała z Adamem, bo powiódł wzrokiem po wszystkich i radośnie spytał:

– Jeszcze raz to samo?

I nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę baru.

– Dla mnie podwójnie! – zawołała Annabel.

Gdy siostra Adama powtórzyła to samo, Lawrence poprosił o pomoc i Barbara poszła za nim. Susan ze smętną miną skonstatowała, że wszyscy z wyjątkiem jej i Adama sprawiają wrażenie ludzi, którzy mają zamiar dobrze i długo się w tym pubie bawić.

Na szczęście nie czuła już przymusu wymyślania tematów do rozmowy z Adamem, bo Lawrence i Mike przyłączyli się do nich ponownie, uznając ją za godną partnerkę dyskusji o rugby. W pubie robiło się coraz głośniejsze, głośniejsze też rozmawiały kobiety przy stoliku. Niemal w tej samej chwili, gdy Lawrence oświadczył, że stawia następną kolejkę, Susan usłyszała, jak Annabel wymawia słowo „dziewica”. Ponieważ tuż po tym nastąpiło pełne niedowierzania prychnięcie ze strony siostry Adama, Susan spojrzała w kierunku kobiet. Obie gwałtownie umilkły i odwzajemniły jej spojrzenie, przybierając niewinne miny. Susan uznała, że znowu jest przewrażliwiona. Annabel na pewno użyła tego słowa w zupełnie innym kontekście...

– Niedługo muszę iść – rzuciła w przestrzeli.

– Odwiozę cię – powiedział Adam.

– Wykluczone. Pojadę metrem. Nie jest jeszcze późno i chyba przestało padać. – Zadowolona ze swego zdecydowania spojrzała na zegarek, dopiła szybko colę, po czym zrobiła zaskoczona minę, bo Lawrence włożył jej do ręki pełną szklankę.

– Tym razem zamówiłem ci coś mocniejszego – szepnął jej do ucha. – Spróbuj. Myślę, że będzie ci smakowało.

Miała co do tego pewne wątpliwości, a poza tym nie musiała nawet próbować, bo gdy tylko powąchała zawartość szklanki, oczy zaszyły jej łzami. Chciała w uprzejmy sposób odmówić wypicia koktajlu, Lawrence jednak odszedł już w stronę baru, by zamówić kolejne drinki.

– Rzadko pijam alkohol – wyjaśniła Adamowi, świadoma, że wszystko widział i teraz ją obserwuje. – Nie lubię.

– Uwolnię cię od tego – powiedział i zniknął gdzieś ze szklanką z koktajlem, a kilka sekund później podał jej szklankę napełnioną sprite'em. – Jeśli nie masz ochoty, zostaw to na parapecie.

– Dziękuję – odrzekła z wdzięcznością, zastanawiając się, czy wszyscy ortopedzi zachowaliby się tak po rycersku. Jego troska była nieco staroświecka, znakomicie jednak się mieściła w wizerunku ortopedy kreującego się na macho. Poczowała się wzruszona. – Chętnie wypiję – dodała, nie chcąc zranić jego uczuć. Przecież zadał sobie trud kupienia tego drinka, a

tymczasem kolejkę powinna teraz postawić ona.

Adam zdjął marynarkę i podwinął rękawy drogiej koszuli. Zauważyła, że ma bardzo ładne ręce. Ta myśl cofnęła ją w czasie do sal operacyjnych, kiedy to musiała asystować przy zabiegach ortopedycznych, i wzdrygnęła się. Oprócz świstu pił i wiertel, uderzeń młotka o dłuto i widoku odpryskujących z chrzęstem kawałków kości, zapamiętała jeszcze ten koszmarny świszczący i podobny do chłupotu dźwięk, jaki powstawał przy usuwaniu nogi ze stawu.

Gdy Adam podniósł szklanke do ust, wbiła oczy w jego ramię i pomyślała, że wyrywanie nóg ze stawów z pewnością przyczyniło się do wzmocnienia masy mięśni widocznych pod koszulą. Poczula lekkie mdłości.

– Twoja siostra napisała w ogłoszeniu, że lubisz też rugby – powiedziała, usiłując wyprzeć obraz sali operacyjnej z wyobraźni. Lawrence i Mike znowu rozprawiali o sporcie. – Czy należysz do jakiejś drużyny, czy tylko oglądasz mecze?

– Kiedyś grałem, ale teraz nie mam czasu. – Spojrzał na nią tak, jakby podjął jakąś decyzję. – Czy mogłabyś je na chwilę zdjąć? – Odstawił szklanke i ku jej zdumieniu zdjął z jej nosa duże okulary w rogowej oprawie. – Nie miałaś ich na zdjęciu.

– Jakim zdjęciu? – Jego twarz straciła ostrość rysów. – Dlaczego to robisz?

– Bo ukrywasz się za tymi szklami.

Poczula lekką irytację, postanowiła jednak zachować się z godnością. Mogłaby krzyknąć, zrobić scenę, lecz nie wywarłaby w ten sposób dobrego wrażenia.

– Czy mógłbyś je oddać? – spytała cicho.

– Tak, kiedy się na ciebie napatrzę. – Dotknął dłonią jej podbródka i uniósł twarz do góry. – Jaki to kolor?

– Niebieski – odparła zdławionym głosem, pewna, że przed chwilą Adam szybko otaksował wzrokiem jej piersi. Nie będąc w stanie zrozumieć, dlaczego uczucie bezradności spowodowane odebraniem okularów przekształciło się w przyjemną radość, wykrztusiła: – Odcień się trochę zmienia, to zależy od światła. Tak mi przynajmniej mówią.

– Chyba mają rację – odparł. – Teraz pociemniały i są bardzo duże.

– Mam krótki wzrok – powiedziała. – Ty jesteś teraz dla mnie niewyraźną plamą.

– No to podejdź bliżej. – Położył ręce na jej ramionach, delikatnie ją do siebie przyciągnął, po czym odsunął leżący na parapecie żakiet i usiadł, obejmując kolanami jej nogi, – Lepiej?

– Wyraźniej – wykrztusiła, czując się niezręcznie.

Ku jej przerażeniu zacisnął kolana na jej nogach. Gdy chwilę później uzmysłowiła sobie, że uczucie tej fizycznej bliskości nie jest wcale takie nieprzyjemne, zeszywniała.

– Co się stało? – spytał łagodnie, odczuwając zmianę jej nastroju. Ponieważ milczała, ujął jej lewą rękę, odwrócił wnętrzem dłoni do góry i pogładził je palcem. – Susan, czy jesteś zdenerwowana?

– Trochę – przyznała. – Nie, właściwie bardzo. Czy mógłbyś mi oddać okulary?

W odpowiedzi delikatnie umieścił je na jej nosie.

– Lepiej?

– Tak – odrzekła, szukając wzrokiem reszty towarzystwa.

Cała czwórka siedziała już przy stoliku, rozmawiając i śmiejąc się, jakby się znali od lat. Zapewne nawet nie zauważyli, co się działo obok kominka. Susan powoli przeniosła wzrok na Adama. Wiedziała, że może się uwolnić w każdej chwili, i nie rozumiała, dlaczego tego nie robi.

– Jest pan bardzo pewny siebie, doktorze Hargraves – usłyszała swój głos.

– Ma pani piękne usta, doktor Wheelan. – Powiedział to tak cicho, że ledwo go usłyszała. – A może bym zabrał cię w takie miejsce, gdzie naprawdę będę mógł cię dotknąć?

Poczuła, że zakręciło jej się w głowie. Kiedy wcześniej tego dnia myślała o tym, że przystojni mężczyźni są bardziej natarczywi, nie coś takiego sobie wyobrażała. Od czasu do czasu musiała siłą wyrwać się z męskich ramion, jednak żaden z jej adoratorów w ten sposób do niej nie przemawiał. Ani też nie wpatrywał się tak w jej usta. Nie miała pojęcia, co począć.

– Nigdzie nie chcę z tobą iść – rzekła słabym głosem, zastanawiając się, dlaczego ten pomysł wydaje się jej mniej nedorzeczny niż przed chwilą. – Nie mamy z sobą nic wspólnego.

– Mamy, ale to nie jest ważne – oświadczył, kładąc ręce na jej biodrach i lekko dotykając ustami jej czoła. – Ważne są różnice – uściślił. – Ja jestem mężczyzną – przeniósł dłonie wyżej i odpiął najwyższy guzik jej bluzki – a ty jesteś kobietą. – Odpiął drugi guzik. – Bardzo piękną kobietą.

– Próbujesz mnie uwieść – szepnęła oszołomiona, czując na twarzy wypieki. – Nie masz za grosz wstydu. Jest wtorek wieczór, jesteśmy w miejscu publicznym, poznaliśmy się niecałe dwie godziny temu, moja siostra i twoja siedzą kilka metrów od nas, a ty próbujesz mnie uwieść. Czy wszyscy ortopedzi są tacy?

– Czy wszyscy psychiatrzy tyle mówią? – Rozpinał właśnie czwarty guzik, a ponieważ zapięcie bluzki sięgało wysoko pod szyję, nie dotarł jeszcze do dekoltu.

– To nie jest najlepszy pomysł – oznajmiła i przytrzymała jego rękę.

– Mylisz się. To jest znakomity pomysł. – Zrezygnował z odpięcia następnego guzika, rozsunął za to materiał, odsłaniając jej skórę. – Chciałbym cię dotykać – rzekł cicho, opuszczając lekko głowę i dotykając ustami wgłębienia jej szyi. – Chciałbym całować twoje piersi.

Z sykiem wciągnęła powietrze. Powinna być wstrząśnięta, czuć oburzenie, niesmak – i wszystkie te uczucia były po trosze w niej obecne, lecz nie potrafiła się odsunąć. Słowa i usta tego mężczyzny wywoływały w niej przyjemne drżenie.

Barbara, rzucając się w ich kierunku chwiejnym krokiem, niespodziewanie przerwała tę scenę.

– Adam, ty łobuzie! Zostaw tę dziewczynę w spokoju! – Trzepnęła lekko brata po rękach. – Puść ją.

Gdy Adam spełnił jej życzenie, odciągnęła Susan na bok.

– Biedna Susan! – wymamrotała lekko bełkotliwym głosem, poklepała Susan po głowie i zabrała się do zapinania guzików. – Biedna Susan, czy nic ci nie jest?

– Nie – odparła Susan, zdumiona krzywym uśmiechem Annabel, która także do niej podeszła. Teraz obie kobiety tworzyły jakby jej straż, podczas gdy obaj mężczyźni starali się odciągnąć na bok Adama, który miał przerażoną minę.

– Nie można go zostawić samego na pięć minut, bo zaczyna się dobierać do niewinnych kobiet! – Barbara rzuciła bratu pełne oburzenia spojrzenie, zapinając ostatni guzik bluzki. – Biedna mała! Teraz już wiesz, skąd się bierze jego opinia. Musiałaś się przestraszyć. Przepraszam, że zapomnieliśmy o tobie.

– Ależ nic mi nie jest – zaprotestowała Susan, oszołomiona zachowaniem całej czwórki. Kobiety nie puszczały jej na krok, a mężczyźni prowadzili ortopedę do baru.

Ciało mówiło jej wyraźnie, że wystarczyło kilka minut sam na sam, by Adam poruszył w niej wszystkie zmysły. Ponieważ dotychczas dotyk żadnego mężczyzny nie zrobił na niej wielkiego wrażenia, uważała, że trzeba się zakochać, by zmysły się obudziły. A tymczasem... wstrząsnął nią nieznajomy człowiek, z którym nigdy nie łączyła jej żadna intelektualna ani emocjonalna więź, burząc w ten sposób jej wyobrażenia o sobie.

– Trzeba go było zostawić – oświadczyła Annabel, przełykając ostatni łyk płynu o mocnym zapachu alkoholu. – Zwłaszcza że na tym to wszystko polega.

– Ale Susan nie jest taka – odrzekła Barbara z lekko oburzoną miną. Nie potrafiła jednak długo grać, bo obie kobiety zgodnie zachichotały. – Annabel, przecież widziałaś – dodała Barbara niepewnie. – Jeszcze chwila, a by ją rozebrał. Takiego faceta nie można zostawić samego w pobliżu takiej niewinnej dziewczyny jak Susan.

Susan poczuła, że robi jej się niedobrze. Gdy spojrzała na Annabel, ta spłonęła jak piwonia.

– Niemożliwe! – szepnęła głosem pełnym zawodu. – Powiedziałaś jej.

– Susie, musiałam – odparła Annabel z przybitą miną. – Barbara myślała, że uwodzisz mężczyzn i porzucasz, i bała się, że możesz coś zrobić Adamowi. – Obie znowu zachichotały. – To ta fotografia – dodała. – Wszystko inaczej zrozumieli.

– Jaka fotografia? – Pytała już o to któryś raz.

– Ta z Hiszpanii – wyznała Annabel cicho. – Jak byłaś na plaży pierwszego dnia...

– Chyba nie w tym okropnym różowym bikini? Poczuła, że znowu robi jej się niedobrze. Owego pierwszego dnia pobytu w Hiszpanii zapomniała wziąć na plażę kostium kąpielowy, a ponieważ z willi, którą wynajęły, jechało się na plażę półtorej godziny, Susan włożyła skąpe bikini swej siostry, podczas gdy ta opalała się w majtkach. Annabel miała podobny do siostry obwód w biodrach, biustu jednak natura jej poskąpiła, toteż jej opalacz niewiele w przypadku hojnie obdarzonej przez naturę Susan zdołał ukryć.

– Naprawdę zrobiłaś mi wtedy zdjęcie?

– Widzisz, jaka ona jest pruderyjna – zwróciła się Annabel do Barbary, która ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Nie miałaś na sobie bikini – wyjaśniła siostra. – No, przynajmniej niecałe...

Susan z przerażeniem zamrużyła powiekami.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że wyglądałaś świetnie – odrzekła Annabel, pijackim gestem poklepując ją po ramieniu. – Nie martw się. We śnie przewróciłaś się na plecy i wtedy zrobiłam ci zdjęcie. Miał to być żart, ale kiedy zobaczyłam, jak wspaniale wyglądasz, pomyślałam sobie, że któregoś dnia to zdjęcie może się przydać. Masz świetną figurę, Susan. I Adam to docenił.

– Nie, nie... – Siostra co prawda była pod wpływem alkoholu, lecz Susan nie mogła puścić jej słów mimo uszu. – Przecież poznałam go dopiero dziś.

– A skoro już go znasz – odrzekła Annabel z taką miną, jakby zdradzała siostrze wielką tajemnicę – to czy się nie cieszysz? Miałam rację, prawda?

– Mam wcześniej rano spotkanie i naprawdę muszę iść – oznajmiła Susan, uznając, że w tej chwili z Annabel nie ma sensu rozmawiać, po czym zdrętwiała, gdy zobaczyła, że trzech mężczyźni z drinkami w ręku zmierzają w ich kierunku. – Naprawdę nie mogę tu zostać. Barbaro, miło mi było cię poznać. Do widzenia, Lawrence. Adam... – Napotkała jego zagadkowe spojrzenie i głos jej zadrżał: – No cóż, do widzenia.

– Ale nie skończyłaś drinka – zaprotestował Lawrence, podając jej szklankę.

Bez słowa powąchała jej zawartość i gdy stwierdziła, że nie jest doprawiona alkoholem, wypła napój. Kiedy podziękowała, Adam odstawił swoją szklankę i oznajmił:

– Odwiozę cię do domu.

– Pojadę metrem – odrzekła i z przerażeniem stwierdziła, że cała czwórka szybko wypła swe drinki, jakby ją naśladować, i ruszyła za nią w stronę drzwi.

– Przecież piłeś – mruknęła w stronę chirurga.

– Wypiłem odrobinę niskoprocentowego alkoholu, ale jeśli ci to przeszkadza, możemy wziąć taksówkę.

– I to wszyscy – dodała Annabel – bo biedna Susan nie jest z nim bezpieczna.

– Nie jestem biedna i doskonale sobie radzę, toteż proszę, idźcie sobie. Wszyscy – rzekła twardo Susan. – Wszyscy – powtórzyła, gdy Adam postąpił krok w jej stronę.

– Ale my próbujemy cię chronić – oświadczyła Barbara.

– To zatrzymajcie go sobie i nie będę potrzebowała żadnej ochrony – rzekła ponuro, wyciągając w obronnym geście rękę. – Mike, zrób coś...

Szwagier udał zdziwienie.

– Uhm... – zaczął. – No, Susan chyba ma rację, przyjaciele. Potrafi o siebie zadbać i jeśli prosi, żeby zostawić ją w spokoju, to powinniśmy jej usłuchać. A teraz moja kolej, prawda? Dla wszystkich podwójny?

Susan odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że cała trójka tylko czekała na te słowa. Adam jednak był niewzruszony.

– Taksówką czy samochodem? – zapytał spokojnie.

– Metrem – odrzekła po namyśle. – Jesteś bardzo uparty.

– Tylko wtedy, kiedy na czymś mi zależy.

Barbara chyba go usłyszała, bo odwróciła się i spojrzała na brata z niepokojem, Annabel jednak chwyciła ją za ramię.

– Daj spokój – rzekła półgłosem, lecz Susan ją usłyszała. – Ona potrzebuje takiego faceta. Świetnie jej to wszystko zrobi.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przysięgam, że kiedyś ją zabiję – mruknęła Susan po wyjściu z pubu – albo na resztę życia wsadzę do więzienia.

Adam uśmiechnął się pod nosem.

– Ona dobrze ci życzy – powiedział.

– Ona się wtrąca.

– Myśli, że pomaga. – Rozumiał Annabel doskonale, bo przez lata Barbara próbowała mu urządzić życie w podobny sposób. – Jej się wydaje, że wie, co cię uszczęśliwi.

– To grubo się myli. I przepraszam, jeśli cię wprowadziłam w błąd. Jesteś bardzo przystojny i przyznaję, że pozwoliłam ci rozpiąć te guziki, ale uwierz mi, nie zamierzałam do niczego cię zachęcać. Nie mam zwyczaju ulegać mężczyznom, których właściwie nie znam.

Zrozumiał, że poczynił sobie z nią chyba zbyt obcesowo. Zapomniał, że to wszystko zaaranżowały ich siostry, a przede wszystkim zwiódła go odwaga w tym rzekomo jej liście i ta fotografia... Był trochę zły na siebie, ale przestał myśleć rozsądnie w chwili, gdy ją zobaczył: te lekko kręcone mokre włosy opadające na ramiona, strużki wody na twarzy, mokry kostium i klejąca się do ciała bluzka. Poczul się tym widokiem wzruszony i zauroczony i właściwie nie zwracał uwagi na to, co ta kobieta mówi i jak się zachowuje.

– Najlepiej zapomnijmy o tym wieczorze – powiedziała.

– Nie mógłbym. – Na rogu ulicy położył rękę na jej barku, naciskiem wskazując kierunek. – I podobno... nie jesteś zbyt doświadczona. Lawrence mi mówił...

– Lawrence? – spytała z przerażoną miną i zsunęła jego rękę. – To znaczy, że Annabel rozgadała to wszystkim?

– Jeśli wszyscy to nasza trójka, to z pewnością masz rację.

– Gdy otworzyła ze zdumienia usta, miał ochotę ją pocałować.

– Ale tak naprawdę Annabel powiedziała to Barbarze, a dopiero ona Lawrence'owi. Moja siostra nie jest w stanie utrzymać absolutnie] żadnej tajemnicy, zwłaszcza kiedy ta tajemnica jest taka... cudowna.

– Cudowna? – powtórzyła zduszonym głosem. – Cos' podobnego! Kiedy Annabel się o tym dowiedziała, nazwała mnie nienormalną.

– Jest twoją siostrą, a siostry tak mówią.

– Więc nie uważasz, że to jest... nienormalne?

– Nie. Raczej... zagadkowe.

– Mam trzydzieści cztery lata.

– Co mówisz... ? – Dotknął palcem jej warg i z zadowoleniem skonstatował, że się nie odsunęła.

– Że jestem na to za stara.

– Za stara? Na seks?

– Na zmysłowe eksperymenty wieku dojrzewania – odrzekła cicho i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, gdy delikatnie pogłaskał ją po szyi.

– Czy tak to właśnie traktujesz?

– A nie powinnam?

– Nie jestem młodzieńcem. – Choć, gdy dziś zobaczył jej zdjęcie, przypomniał sobie, jak to było. Teraz pochylił głowę i z przyjemnością wdychał jej zapach. – I nie eksperymentuję.

– Pochylił głowę jeszcze niżej. – Jesteś taka miękka – szepnął, czując palący ból w trzewiach. – Otwórz usta...

Wiedział, że jej brak doświadczenia może wymagać” od niego większej delikatności i był przygotowany na to, by spełnić jej najdziwaczniejsze zachcianki, zupełnie mu jednak nie przyszło do głowy, że może zostać odrzucony. W chwili, gdy dotknął jej piersi, zeszywniała, a potem wykonała energiczny ruch i poczuł piekący ból w kroczu. Zachłysnął się powietrzem, oparł o budynek i zanim zdołał wykrztusić słowo, Susan zatrzymała taksówkę i odjechała.

Gdy następnego ranka Lawrence wszedł do pokoju dla personelu, miał ziemistą cerę i podkrążone oczy. Adam z irytacją pomyślał, że przez opieszałość szwagra operacje zaczną się z piętnastominutowym opóźnieniem.

– Miałeś ciężką noc? – spytał z niechętną miną.

– Personel pubu wyrzucił nas zaraz po zamknięciu – jęknął anestezjolog – a potem Annabel zaciągnęła nas do jakiegoś okropnego klubu. Spałem chyba tylko dwie godziny. A jak wam poszło?

– Zaczynamy od przypadku numer trzy – oznajmił Adam rzeczowo, ignorując pytanie. – Dziecko, które miało być operowane jako pierwsze, ma gripę i odesłałem je do domu. Przypadek numer dwa zjadł śniadanie, więc przesunąłem go na koniec. Numer trzy jest przygotowywany do operacji.

– A co z piękną Susan?

– Zabieraj się do roboty! – Adam wyjął z szafki maskę i mocno ją zawiązał. – Ja jestem chirurgiem, ty anestezjologiem – rzekł dobitnie. – Nie mogę operować, póki pacjent nie zostanie uśpiony.

– Dobra, dobra, rozumiem – mruknął Lawrence. – Ale Barbara tak łatwo ci nie daruje – ostrzegł. – Jest zmartwiona twoim zachowaniem. Przyjdzie tu z tobą porozmawiać.

Muszę wobec tego być nieuchwytny, pomyślał Adam, po czym włożył na nos okulary ochronne i poszedł szorować ręce. Młodszy lekarz był już gotów do operacji.

– Co mówią na radiologii?

– Właśnie ją wzięli na rentgen, kiedy zajrzałem do sali – wyjaśnił Chris, domyślając się, że Adam pyta o operowaną już, siedemdziesięcioczeroletnią pacjentkę z pękniętą szyjką kości

udowej. W nocy noga kobiety lekko spuchła. – Jak tylko skończą, dadzą nam od razu znać. Myślisz, że to naprawdę może być zakrzepica?

Adam zmoczył przedramiona i wziął do ręki mydło.

– Prawdopodobieństwo jest na tyle wysokie, że musimy je wykluczyć.

Pacjentka co prawda zapewniała go wcześniej, że noga często jej puchnie, Adam jednak wolał nie ryzykować powikłań. Jego pacjenci po tego rodzaju operacji dostawali heparynę i pończochy uciskowe, a także zachęcano ich do wysiłku fizycznego, nic jednak nie eliminowało zakrzepów krwi całkowicie. Uszkodzenia szyjki kości udowej są bardzo groźne, nawet jeśli operacja się powiedzie. Około dwunastu procent pacjentów umiera w ciągu trzech miesięcy od chwili zranienia – często z powodu przyczyn, które spowodowały upadek, takich jak wylewy i zawały serca, a nie z powodu samego złamania – toteż Adam przedsięwziął wszystkie środki ostrożności.

Włożył teraz sterylny fartuch i rękawiczki, pielęgniarka pomogła mu zawiązać tasiemki. Lawrence pracował szybko; pacjent był już uśpiony. Przystąpili do operacji.

– Zaczynamy – rzekł Adam. Valerie zdezynfekowała już skórę pacjenta, teraz zaś Chris przemył jodyną obszar od pasa pacjenta do łydek. – Szyny.

Valerie i Chris unieruchomili zdrową nogę pacjenta, a potem drugą, i wreszcie obszar, z którego mieli pobrać kość.

– Skalpel – rzekł Adam. – Diatermia. Ssak.

– Diatermia, tak. Podłączamy ssak. – Valerie podała mu skalpel. Milczała, gdy Adam dokonał małego nacięcia tuż pod wybrzuszeniem kości biodrowej. Gdy jednak podała mu nożyce do odłączenia mięśnia, spytała: – Jak poszła randka w ciemno?

Adam zerknął w stronę szwagra.

– Ja nic nie mówiłem – zaczął się bronić Lawrence. – Przecież wiesz, że dopiero przyszedłem.

– Margaret nam powiedziała – wyjaśniła Valerie z rozbawieniem. – No, Adam, mów śmiało! Umieramy tu wszyscy z ciekawości.

– Łyzeczka. – Adam wyciągnął rękę w stronę pielęgniarki.

– Gaza dla Chrisa. Pobieram kość. – Ułożył starannie kilka odłamków kości na nasyconym roztworem soli kawałku gazy, którą trzymał Chris. – Tampon.

Valerie, jak było do przewidzenia, nie poddawała się.

– Adam, nie bądź podły i powiedz coś – rzekła słodko. – Umówiłeś się z nią?

– Następny tampon – powtórzył kilka minut później i docisnął gazik do operowanego krańca kości. – Dalej krwawi. Podaj mi wosk.

– Była świetna! – oznajmił radośnie Lawrence, odpowiadając na pytanie pielęgniarki. – Przemokła do suchej nitki i kiedy ją zobaczyliśmy, wyglądała jak... – Przez chwilę szukał słowa.

– To prawdziwa lala. Strzał w dziesiątkę.

– Podnieść stół – warknął Adam. – Przesunąć lampę. Czynności te jednak tylko na chwilę

zajęły szwagra.

– Wiesz, pracuje w Świętym Marcynie – poinformował Valene. – Nazywa się Susan Wheelan. Znasz ją?

Valerie wzruszyła ramionami, Chris jednak spytał:

– Doktor Wheelan? Ta z psychiatrii?

Adam zignorował go, zajęty przyszywaniem mięśnia, lecz Lawrence musiał coś powiedzieć, bo Chris ciągnął:

– Znam ją. Na początku roku miała z nami serię wykładów. Omawiała pacjenta o skłonnościach samobójczych, czy coś takiego. Była dobra. Ładne nogi.

– Świetne nogi! – Lawrence był wniebowzięty. – A jeśli uważasz, że nogi ma ładne, to szkoda, że nie widziałeś...

– Dosyć! – Adam spojrzał na niego groźnie. – Przestań, Larry. Jesteś w sali operacyjnej, a nie w swoim klubie.

– Bronisz się? – Lawrence zmarszczył brwi. – Ciekawe...

– Bardzo ciekawe – potwierdziła Valerie; jej oczy błyszczały. – A więc ci się spodobała?

– Nici – rzekł Adam twardo. – I to już.

– Ależ wszystko na ciebie czeka – odrzekła, podając mu igłę z nicią. – A ty jej?

Szybko zaszył ranę i z pomocą personelu zmienił ułożenie pacjenta.

– Worek z piaskiem pod prawy pośladek – polecił i postąpił krok do tyłu, by włożyć nowe rękawice, które podała mu Valerie. – Opaska uciskowa i dwie szyny tutaj. Co ja jej?

– Czy jej się spodobałeś?

– Valerie... – mruknął, biorąc do ręki skalpel.

– Dobrze, przepraszam. – Jej lśniące oczy przeczyły słowom. – Ale nie dziw się, że jesteśmy ciekawi.

– Przeciwnie – rzekł Adam ciężko, skinieniem głowy dziękując Lawrence'owi za opaskę. – Bardzo się wam dziwię.

– Jesteś naszym najpopularniejszym kawalerem – wyjaśniła mu Valerie. – Wszystkie pielęgniarki się założyły. Jeśli się nie ożenisz do końca przyszłego roku, stracę dwadzieścia dolarów. A jeśli się ożenisz, wygram pięćdziesiąt!

– Zapłać im od razu. – Zrobił pionowe nacięcie w miejscu pęknięcia piszczelowego i z pomocą Chrisa odsunął od kości mięśnie, po czym podłożył pod kość dźwignię. Potem ostrożnie oczyścił ostre krawędzie uszkodzonej kości. – Macie przygotowane te tampony?

– Proszę. – Valerie podała mu nasączoną gazę. – Jeśli nie wyjdzie z psychiatryczną, to może przedstawię ci przyjaciółkom mojej córki? Odkąd wzięła ślub, zaczęło je nosić.

– A może byś tak skoncentrowała się na swojej pracy? – zaproponował zgryźliwie, delikatnie uzupełniając szczeliny kawałkami wyjętymi ze zdrowej kości.

– Już Barbara załatwi mu ślub – szepnął Lawrence konfidencko w stronę Valerie. – Nie stracisz ani grosza. Na liście Barbary jest trzydzieści siedem kobiet...

Adam mruknął pod nosem coś niecenzuralnego. Po niezbyt przyjemnych przeżyciach wczorajszego wieczoru postanowił, że nie pozwoli się już umówić z żadną kobietą. Gdy przeszczep został dokonany, nakrył kość blaszką z tytanu, umocował mały dren i zamknął ranę.

– Ponadkolanowy – rzekł w stronę Chrisa, mając na myśli rodzaj opatrunku gipsowego. – Dren wyjmemy jutro, a gips zmienimy za dziesięć dni, kiedy rana będzie sucha. – Odsunął się od stołu. – Dobra robota – powiedział, a zerkając na zegar ścienny stwierdził, że nadrobili czas stracony przez spóźnienie Lawrence’a. – Chris szybko skończy, więc można przygotowywać następny przypadek.

Ostatnią operację z listy skończyli o pierwszej i zrobili przerwę na lunch. Adam udał się do swojego gabinetu, podczas gdy reszta zespołu pozostała w pokoju wypoczynkowym obok sali operacyjnej. Gdy jednak Adam zobaczył Barbarę siedzącą na biurku w sekretariacie i radośnie wymieniającą poglądy z sekretarką, pożałował swej decyzji.

– Myślałem, że leczysz kaca – zauważył kwaśno. – Czemu zawdzięczam wątpliwy zaszczyt twojej wizyty?

– Nie w sosie jesteś, co? – Z promiennym uśmiechem zeskoczyła z biurka. – Podobno miała na tyle oleju w głowie, że cię wyrzuciła.

Niecierpliwym gestem wskazał jej gabinet.

– Wyrzuciła?

– No, przynajmniej nie pozwoliła ci zostać – odrzekła z zadowoloną miną. – Annabel dziś rano poszła do Susan i zastała ją w koszuli nocnej, zupełnie samą.

– Czy ta rozmowa ma jakiś cel, czy przyszedł tylko na przeszpiegi? – Zirytowany obrazem Susan w przezroczystej koszuli nocnej, jaki natychmiast pojawił się w jego wyobraźni, gwałtownie przerzucił papiery w poszukiwaniu potrzebnych dokumentów. – Bo jeśli tak, to możesz wyjść.

– Znalazłam ci inną. Jest doskonała.

– Nie.

– Koziorożec. To dla ciebie lepszy znak. – Zastanowiła się chwilę. – Powinnam była się domyślić, że z Panną ci nie wyjdzie. Powinnam była zaufać mojej intuicji, ale Lawrence bardzo namawiał mnie na Susan. Już mu się nie dam przekonać.

Adam westchnął.

– Barbara?

– Tak?

– Spadaj.

– Adam, kochanie, przecież ja to robię tylko dla ciebie – rzekła z wyższością, do której na pewno nie uprawniała jej przewaga wieku. – Nie dbasz o siebie, tyrasz jak wół. Wszyscy się zgadzają, że potrzebna ci żona.

– Potrzebna mi jest sekretarka, pomoc domowa i od czasu do czasu kucharka – wyjaśnił. – Mam wszystkie trzy.

W gruncie rzeczy nie był przeciwnikiem małżeństwa, lecz mówił sobie, że ożeni się tylko z kobietą, której mógłby z czystym sercem obiecać miłość na całe życie. Nie rozumiał także niepokoju siostry. Ich ojciec miał ponad czterdzieści lat, kiedy przyszły na świat jego dzieci, a Adam miał z nim znakomity kontakt aż do śmierci.

– Spotkaj się z nią. – Podała mu zdjęcie uśmiechniętej, dobrze zbudowanej, szczelnie ubranej blondynki. – Przysięgam, jest doskonała. Zobacz, jaka ładna. Ma na imię Monika i uczy gimnastyki. Uwielbia pływanie, nurkowanie, żeglowanie, wspinaczkę i szuka kogoś, kto lubi wysiłek fizyczny.

– Daj mi spokój. – Przelotnie zerknął na fotografię. – Ale możesz ją pokazać Chrisowi. On ciągle narzeka na swoje życie towarzyskie. Ta kobieta jest nawet w jego wieku.

– Adam, proszę, bądź rozsądny.

– Ależ ja jestem rozsądny – rzekł wyniośle. – Babs, proszę cię po raz ostatni: daj mi spokój. Znajdę sobie kobietę w odpowiednim czasie. Bez twojej pomocy.

– Nie możesz mieć Susan – rzekła podniesionym głosem. Zamrugła powiekami.

– Czy ja powiedziałem coś o Susan?

– Nie musisz nic mówić – odważnie spojrzała mu w oczy – ja cię znam. Zapomnij o niej. Susan jest inna, niedoświadczona. Ona sobie z tobą nie poradzi. Zostaw ją w spokoju.

– Przestań, Babs. – Pomyślał, że właściwie ma dosyć siostry na całe życie. – Idź już, mam pełno roboty. – Podeszedł do drzwi, by je otworzyć. – Porozmawiaj z Chrisem o tej nauczycielce. Teraz ma przerwę na lunch, więc go łap.

Nie wiedziała, co zrobić z różami. Miała tylko jeden wazon i poradziłaby sobie z jednym bukietem lub nawet dwoma, ale z sześcioma? Dochodziła pierwsza i przed chwilą dostarczono ostatni bukiet.

– Wstaw je do zlewu – poleciła rozbawionej sekretarce.

Świeże, pokryte kropelkami wody szkarłatne pąki i rozwinięte kwiaty przybywały do szpitala od samego rana. Pachniały tak pięknie, że nie była w stanie ich wyrzucić.

– Jest jakiś Ust?

– Chyba taki sam jak poprzednio – odrzekła Rachel, z uśmiechem otwierając małą kopertę. – „Wybacz mi”. I numer pagera. Jakie to romantyczne! To nie do wiary, że jeszcze do niego nie zadzwoniłaś.

– Nie zadzwoniłam i nie zadzwonię.

– A jeśli pozostaną w nim psychiczne urazy? – zmartwiła się Rachel. – Nie mogłabyś zadzwonić i wyjaśnić, dlaczego nie chcesz się z nim widzieć?

– Odrzucenie przez szarą jak myszka psychiatrycę nie jest wydarzeniem, które mogłoby zranić kogoś takiego jak Adam – rzekła stanowczo Susan. – Jeśli go poznasz, zrozumiesz, o czym mówię. On nie może narzekać na brak zainteresowania ze strony kobiet.

– A więc jest wspaniały, hojny i najwyraźniej wrażliwy – westchnęła Rachel, zerkając na

róże.

– No, może – przyznała Susan, dodając w myślach, że jak na jej gust jest także zbyt energiczny i otwarty. – Ale on po prostu nie jest... dla mnie, więc nie traćmy na niego czasu. – Spojrzała na swój plan i powiedziała: – Idę na obchód Winchesteru. Jeśli jeszcze przyjdą jakieś kwiaty, nic mi nie mów. Po prostu się ich pozbądź.

Tygodniowy pełny obchód Winchesteru, oddziału mieszczącego najtrudniejsze przypadki, był zupełnie inny niż zwykły obchód. Nie odwiedzano tam pacjentów po kolei, lecz zamiast tego lekarze i pielęgniarki oraz wszyscy związani z funkcjonowaniem oddziału – terapeutyci, fizjoterapeuci, dietetycy, pracownicy opieki społecznej – spotykali się w dużym pokoju dla gości i omawiali każdy przypadek z osobna. Tego dnia na wokandzie znalazł się między innymi przypadek liczącej pięćdziesiąt pięć lat kobiety, którą od trzech miesięcy usiłowano wyleczyć z głębokiej depresji i której stan wreszcie na tyle się poprawił, że można było rozważyć wypisanie jej do domu.

– A więc – podsumowała Susan – w przypadku Elizabeth Bibby udało nam się osiągnąć znacznie lepsze rezultaty, niż oczekiwaliśmy. Nie ma już manii samobójczej, z optymizmem mówi o przyszłości i po raz pierwszy od pięciu lat wyraziła ochotę na powrót do pracy. Podczas dziennych przepustek radziła sobie w tym tygodniu dobrze. Uważam jej dalszy pobyt na oddziale za niewskazany. Roy?

– Jasne. – Szef pielęgniarzy pokiwał głową. – Trzeba ją stąd wypuścić, i to jak najszybciej.

Susan powiodła wzrokiem po zebranych; jedynie pracownica opieki społecznej miała nieszczęśliwą minę.

– Doktor Wheelan – rzekła z wahaniem – dwanaście tygodni temu pani Bibby próbowała się powiesić w budynku miejskiej pralni. Bardzo przepraszam, ale od miesiący zalega także z czynszem i właściciel ma zamiar usunąć ją z mieszkania. Ktoś mu powiedział, że miała terapię szokową i on myśli, że to wariatka. Próbowałam mu wszystko wyjaśnić, ale albo mnie nie rozumie, albo nie chce rozumieć. Ma na jej mieszkanie kilku kandydatów i grozi, że sprzeda jej rzeczy i odbierze sobie czynsz. W naszych domach brakuje miejsc, więc jeśli ją wypuścicie, ona może znaleźć się na ulicy.

Susan westchnęła. Jej zajęcie – polegające na przywracaniu ludziom równowagi psychicznej – bardzo się ostatnio skomplikowało z powodu kwestii socjalnych. Niezmiernie rzadko mogła mieć pewność, że jej pacjenci wracają do stabilnego, przyjaznego środowiska, przetrzymywanie ich jednak w szpitalu blokowało miejsce dla ciężiej chorych.

– Jeśli mi pani da nazwisko i numer telefonu właściciela domu, porozmawiam z nim osobiście – powiedziała. – Czy to coś pomoże?

– Można spróbować – odrzekła kobieta bez większego przekonania. – Słowo „doktor” czasami działa na takich ludzi. Może zdarzy się cud?

– Czy ona ma rodzinę? – spytał Duncan Dilly.

– Ma brata w Cardiff, który się nią w ogóle nie interesuje – odparła Susan – a także byłego

męża, który dba o nią jeszcze mniej. Nawet nie wiemy, gdzie mieszka.

– No to zrób, co możesz.

Duncan wiedział tak samo jak ona, że sytuacja jest bardzo trudna. Prawie trzydzieści z czterdziestu ośmiu łóżek na oddziale zajmowali ludzie, którzy już nie potrzebowali intensywnego leczenia, a jedynie czekali na znalezienia dla nich miejsca poza szpitalem.

Po skończonym zebraniu Duncan do niej podszedł.

– Jutro wieczorem – powiedział – siódma trzydzieści.

– Pamiętam – odparła, przywołując na twarz uśmiech. – Na pewno przyjdę.

Duncan miał wygłosić wykład na akademii na temat historii psychiatrii, ona zaś zgodziła się mu pomóc. Nie było to trudne. Lubiła go słuchać, bo nawet jeśli brakowało mu dynamizmu jako mówcy, nadrabiał wszystko znakomitym przygotowaniem.

– Czy mogę ci zadać pytanie osobiste? – spytała.

– Bardzo nie lubię takich wstępów – odparł z grymasem, idąc z nią łącznikiem do budynku administracyjnego. – Są niebezpieczne. Jeśli odmówię, obrazisz się, a jeśli nie, mogę się narazić nie wiadomo na co.

Uśmiechnęła się, w duchu przyznając mu rację.

– To nic strasznego – rzekła głośno. – Tak się właśnie zastanawiam, czy kiedykolwiek miałeś ochotę mnie pocałować.

Byli już pod gabinetem Susan.

– To nic strasznego?! – Duncan aż przystanął.

– Przecież ci się nie oświadczam! – zastrzegła się, widząc, że jest zakłopotany. – Po prostu jestem ciekawa, czy coś takiego choć raz przyszło ci do głowy.

– Prawdę mówiąc, nie. Jesteś piękną kobietą, Susan, i nawet nie pomyślałem, że mógłby cię zainteresować ktoś taki stary i nudny jak ja.

– Nie jesteś stary ani nudny – odparła nieco rozbawiona, bo znowu ktoś nazwał ją piękną. – A skąd wiesz, że nie mógłbyś mnie zainteresować?

– To oczywiste – oznajmił zdumiony. – Byłem żonaty i troszeczkę znam się na kobietach. Nigdy niczego po mnie nie oczekiwałaś oprócz kontaktów zawodowych.

– Ale skąd ty to wiesz? Może i niczego więcej od ciebie nie oczekuję, gdyby mnie jednak coś spotkało, może bym zmieniła zdanie?

– O czym ty, na litość boską, mówisz? Zupełnie mnie zaskoczyłaś. Myślałem, że cię znam.

Zagryzła wargi, zastanawiając się, jak mu to wszystko wyjaśnić. W przeciwieństwie do Annabel nigdy nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego. Zawsze nauka była dla niej ważniejsza niż mężczyźni, a gdy zaczęła pracować, niewiele się zmieniło. Z żadnym mężczyzną nie umówiła się więcej niż raz – nie odczuwała takiej potrzeby.

Miała wrażenie, że dobrze zna siebie, a ponieważ psychiatria to wąska dziedzina, rzadko miała do czynienia z mężczyznami stanowiącymi tak zwaną dobrą partię. Co prawda życzliwi przyjaciele i siostra umawiali ją czasem na randki, ale kończyły się one rozczarowaniem.

Najchętniej wychodziła z Duncanem i fakt, że się w niej nie zakochał, zdumiał ją niepomrotnie. Co prawda był sporo od niej starszy i, mając dwójkę dorosłych dzieci, nie myślał o potomstwie, ale poza tym sprawiali wrażenie bardzo do siebie dobranych. Dlaczego więc nie rozwinęło się w niej żadne głębsze uczucie do niego, skoro ich przyjaźń była tak szczera, a ona tak bardzo podziwiała jego intelekt i osiągnięcia?

Przypomniała sobie, co się z nią działo wczoraj wieczorem w obecności Adama. Czyżby była bardziej zmysłowa, niż kiedykolwiek podejrzewała? Lub też, co byłoby bardziej niepokojące, celibat sprawia, że ciało staje się mniej wybredne? A skoro okazało się, że jej zmysły można rozbudzić, to czyby to oznaczało, że nie czuje niczego takiego wobec Duncana tylko dlatego, że żadne z nich o to nie zadbało?

– Mogę sobie myśleć, że nie chcę, żebyś mnie pocałował – powiedziała w końcu – ale gdybyś to zrobił, mogłoby się okazać, że mojemu ciału się to podoba. Doznanie mogłoby być zupełnie inne niż oczekiwania.

– Co ty ostatnio czytasz?

– Nic. – Rzeczywiście, skąd się w niej biorą takie pomysły?

– Nie mówię o żadnej teorii psychologicznej. Tak sobie po prostu myślę.

– Ciekawe masz te myśli. – Miała nadzieję, że pomoże jej wyjaśnić kilka kwestii, jakie wczorajszy wieczór jej uświadomił, a on po prostu spojrział na nią z zaskoczeniem i gestem wskazał drzwi do jej biura. – Jakie piękne róże – zauważył, patrząc okiem konesera na wazon stojący na biurku. – Rachel, czyżbyś miała dziś urodziny?

– Urodziny miałam dwa tygodnie temu – rzekła wymijająco sekretarka, zerkając ze zdumieniem na Susan, gdy Duncan pochylił się, by powąchać kwiaty.

– A więc wszystkiego najlepszego – powiedział, prostując się. – Szkoda, że nie wiedziałem. Pięknie pachną, prawda? Pamiętam z dzieciństwa, że moja matka hodowała podobne. Trudno dziś znaleźć róże o takim zapachu.

– Weź sobie trochę do gabinetu. – Susan chwyciła bukiet, wyjęła kopertę i rzuciła mu kwiaty w ramiona. – Proszę, tyle tu ich mamy – dodała, gdy się zawahał. – A ten daj Anicie. – Wręczyła mu drugi bukiet, usunąwszy uprzednio kopertę.

– A te postaw na oddziale – poleciła, podając mu jeszcze jeden. – Może rozjaśni to okropne miejsce.

– Ogromnie wam dziękuję – rzekł Duncan, zerkając na koperty, które Susan miała w dłoni. – A więc nie dostałaś ich na urodziny, Rachel?

– Nie, to ja je dostałam – Susan pospieszyła sekretarce z pomocą – ale ich nie chcę.

– Rozumiem. Wielbiciel?

– Skąd! – Nie uważała, by Adama można było tak określić.

– Duncan, o piątej mam sesję z rodziną Wilsonów. Nagrywamy ją dla studentów. Czy mogłabym wykorzystać jedynekę?

– Oczywiście. Ja wezmę dwójkę. – Jedyńka była salą najlepiej wyposażoną do nagrywania

na wideo. Obie sale miały co prawda lustra ukrywające łoże do obserwacji, w jedyńce jednak pacjenci czuli się swobodniej. – Ale zostaw kartkę na drzwiach – dodał. – Stażyści nabrali ostatnio paskudnego zwyczaju spóźniania się. – Wciągnął w płuca zapach róż. – Dzięki, moje panie, i do widzenia.

Rachel odczekała, aż Duncan zniknie.

– Dziewięć – rzekła z niedowierzaniem. – Dziewięć bukietów. Susan, musisz do niego zadzwonić. I przebacz mu, jeśli coś zrobił, bo inaczej te kwiaty nie przestaną przychodzić.

– Zadzwonię po sesji – obiecała zmęczonym głosem. – Nie chcę mu teraz przeszkadzać. Wymienimy przeprosiny i on przestanie się bawić w te śmieszne przesyłki. Zgoda?

– Wymienicie przeprosiny? Dlaczego? Co mu zrobiłaś?

– Ja... – Uświadomiła sobie, że przecież nie może mówić o swej panice i o tym, że uciekła bez wyjaśnienia. – My... No, każde z nas coś tam zrobiło nie tak.

– Ciekawe. – Rachel wzruszyła ramionami, gdy zorientowała się, że Susan nie ma zamiaru niczego wyjaśniać. – Ale cieszę się, że zadzwonisz. Przecież on niedługo zbankrutuje.

– Chirurdzy me są biedni – zapewniła ją Susan, wrzucając pogniecione koperty do kosza przy biurku. – Pewnie w ciągu jednej godziny swojej praktyki prywatnej wyciąga tyle, co my obie przez miesiąc.

– A więc to graba ryba? – spytała Rachel rozpromieniona.

– Jeśli pieniądze są głównym kryterium, to tak. – Susan pokręciła głową, widząc minę sekretarki. – Ale dla mnie nie są ważne, a ty masz męża – oświadczyła. – To pewnie żadna różnica dla pana Hargravesa, ale twój mąż mógłby zaprotestować.

Rachel powtórnie się rozpromieniła.

– To znaczy, że nie można mu się oprzeć...

– Można – odparła Susan, zatrzymując się w progu. – Przecież ja się mu opieram, prawda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Adam i Chris szli z bloku operacyjnego na oddział.

– Zajrzymy do Churchilla i Chamberlaina, potem do dzieciaków i George’a, a skończymy na urazowym – mówił Adam.

– Coś nowego na wypadkach?

– Dwóch pacjentów. Osiemdziesięcioletnia kobieta z pękniętą szyjką kości biodrowej po upadku w domu, i jedenastoletni chłopiec z przemieszczeniem pękniętej kości promieniowej i łokciowej, którym zajmie się zaraz Warren – wyjaśnił Chris.

– Rano puścimy chłopaka do domu.

– A co z tą kobietą?

– Sala operacyjna jest zarezerwowana na siódmą. – Byli na trzecim piętrze, gdzie mieścił się oddział o nazwie Churchill.

– Myślałem, że zrobię Austina Moore’a – powiedział, mając na myśli rodzaj nastawienia stawu, kiedy to chirurg po prostu zastępuje końcówkę uszkodzonej kości udowej protezą. – Ta kobieta chodzi po zakupy i tak dalej, ale poza tym nie jest bardzo aktywna – dodał, tłumacząc, dlaczego decyduje się na częściową wymianę stawu. – Powinniśmy już mieć rentgen.

Obejrawszy zdjęcie, Adam zaaprobował decyzję kolegi.

– Ta kość biodrowa nie jest w takim złym stanie – dodał. – A w jakiej formie jest pacjentka w ogóle?

– Całkiem dobrej – zapewnił go Chris. – W wieku trzydziestu lat miała usuwany wyrostek, dwadzieścia lat temu usunięto jej macicę, i to wszystko. Płuca i serce w porządku.

Przy łóżku Adam spytał panią Sylvan, w jakich okolicznościach doszło do upadku.

– Nie, nie zakreśliło mi się w głowie – odrzekła kobieta.

– Jenny zabiegła mi drogę, jej ogon zawinął się mi na nodze, no i nie zdołałam utrzymać równowagi. Tyle razy jej mówiłam, żeby nie ganiała mi pod nogami na schodach, ale ona nie słucha.

– Spojrzała na lekarzy z lekkim uśmiechem. – Ale nie wyobrażam sobie lepszego towarzystwa.

– Jenny to kot – wyjaśnił Chris półgłosem.

Adam, który już się wszystkiego domyślił, przesłał swemu koledze wymowne spojrzenie.

– Jenny wygląda mi na wierną przyjaciółkę – powiedział.

– Och, tak. – Pokiwała głową i spojrzała na niego ciepło.

– Ma dziewięćdziesiąt jeden lat, co do miesiąca. Jest starsza ode mnie, ale trzyma się dobrze.

Żadnych złamań.

– Za to pani poleży u nas z miesiąc – oznajmił i zaczął badać unieruchomioną nogę. – Albo i

dłużej. A potem będzie potrzebna fizjoterapia. Czy ktoś może zająć się kotem?

– Mam dobrych sąsiadów – odrzekła pacjentka, po czym uniosła lekko głowę i zerknęła sceptycznie na swą nogę. – Czy to oznacza mój koniec?

– Nie sądzę.

– A nie lepiej byłoby ją odrąbać?

– Nie. Doktor McInnes się nią zajmie. – Adam wskazał młodszego rangą kolegę. – To będzie bardzo prosta operacja. Góra kości udowej zostanie zastąpiona kawałkiem metalu. Jutro będzie pani mogła usiąść na krześle, a w przyszłym tygodniu chciałbym zobaczyć, jak robi pani parę kroków.

– Postaram się, panie doktorze.

– To dobrze. – Przyjrzał się jej twarzy i z zadowoleniem stwierdził, że nie jest bardzo blada.

– Hemoglobina, elektrolity i krzepliwość krwi w normie – oznajmił Chris.

– Świetnie! – rzekł Adam z życzliwym uśmiechem. – Musi mieć pani wysoki poziom żelaza. Nie jest pani z pewnością wegetarianką, prawda?

– Lubimy z Jenny zjeść czasem po dobrym steku – oświadczyła radośnie starsza pani.

Odwiedziwszy wszystkich pacjentów na ortopedii, udali się na oddział urazowy. Tam Adam uważnie przyjrzał się młodemu mężczyźnie przywiezionemu poprzedniego dnia. Był przytomny, jego stan był stabilny, toteż Adam uznał, że można go przewieźć do normalnej sali. Musiał go jednak o coś spytać.

– Tony – powiedział – gdy po wypadku zadzwoniliśmy do pana krewnych, dowiedzieliśmy się, że cierpiał pan na depresję.

– Tak, byłem leczony – przyznał pacjent niechętnie – ale to było dwa lata temu. Doktor powiedział, że to dlatego, że zwolnili mnie z pracy, ale potem znalazłem pracę i doktor powiedział, że jestem wyleczony.

– Kto to był?

– No, lekarz rodzinny.

– A czy był pan u psychiatry?

– Nie... – odparł mężczyzna po długiej chwili.

– A ten wczorajszy wypadek... ?

– Nie pamiętam. – Pacjent unikał wzroku Adama. – Na coś najechałem – mruknął w końcu. – Nie pamiętam.

– Policja mówi, że rower nadaje się do kasacji – wyjaśnił Adam, patrząc na pacjenta uważnie.

Spodziewał się, że wiadomość ta wywoła w nim niepokój lub inną żywą reakcję, tymczasem dostrzegł wzruszenie ramion.

– A jak się pan czuł przed wypadkiem? Znowu zapadła długa chwila ciszy.

– No, właściwie normalnie – wykrztusił w końcu Tony. – Takie tam kłótnie, jak zawsze.

– Chciałbym, żeby zobaczył pana psychiatra – oznajmił Adam. – Jeśli nadal cierpi pan na

depresję, mogła się ona przyczynić do wypadku.

– No dobrze... – mruknął Tony obojętnie.

– Wezwać psychiatrę dyżurnego? – spytał później Chris.

– Wezwać Susan Wheelan – odrzekł Adam, w dyżurce pielęgniarek odnajdując numer jej pagera. – Podejrzenie o depresję. Droga była sucha, warunki pogodowe dobre. Brak alkoholu we krwi, mocz w normie. Poproś ją, żeby przyszła jak najszybciej, jeszcze zanim przeniosą go na ogólną.

– A jeśli nie ma dyżuru? – Chris spojrzał na Adama.

– Mówiłeś, że miała wykłady na ten temat, a więc to jej działka. Nie chcę lekarza dyżurnego – powiedział Adam, czując, że narasta w nim irytacja. – Chcę, żeby to była Susan.

– Rozumiem. – Chris miał nieco zmieszaną minę, co oznaczało, że nie całkiem pojmuje motyw szefa, niemniej skierował się w stronę telefonu, co oznaczało, że nie ma zamiaru kwestionować polecenia. – Czy mam się na ciebie powołać?

– Zrób, co do ciebie należy – zachnął się Adam. – A kiedy ona tu przyjdzie, niech ktoś mnie zawiadomi.

Wezwanie z oddziału traumatycznego zaskoczyło Susan. Jej pager zadzwonił tuż przed końcem sesji z rodziną Wilsonów, toteż skorzystała z telefonu w sali obserwacyjnej.

– Nie mam dziś dyżuru – wyjaśniła. – Czy nie powinien się pan skontaktować z psychiatrą dyżurnym?

– Owszem, ale mój szef prosił właśnie o panią.

– Pana szef? Kto...

– Adam Hargraves.

– Och! – Że też od razu na to nie wpadła. Ortopeda i oddział urazowy, to przecież jasne. – A czy pana zdaniem, pana zdaniem, a nie pana szefa, czy ten... Tony Dundas chce popełnić samobójstwo?

– Moim zdaniem istnieją pewne przesłanki – odparł Chris. – Miał depresję, teraz też na to wygląda. Droga była sucha, on jest doświadczonym motocyklistą, nie pił, w organizmie żadnych toksyn, a kierowca ciężarówki mówi, że skręcił mu prosto pod koła.

– Czy naprawdę wymaga konsultacji już teraz? – Mimo że wywód Chrisa brzmiał logicznie, nie była przekonana.

– Na urazowym mamy jedną pielęgniarkę na półtora pacjenta, a na ogólnym jest jedna na ośmiu. Możemy mu zapewnić szczególną opiekę na każdym oddziale, ale musimy mieć do tego opinię lekarza psychiatry.

– Dobrze, zaraz przyjdę – rzekła Susan. – Gdzie?

– Drugie piętro, blok chirurgiczny. Na lewo od głównego wejścia są windy. Dzięki, pani doktor. Do zobaczenia.

Susan podziękowała technikowi za nagranie, wzięła taśmę wideo i szybko poszła do gabinetu.

– Dwanaście – zaszczębiotała Rachel, gestem wskazując kwiaty. – Obiecałam każdej sekretarce po bukietcie. Wezmą po dyżurze. Dzwoniłaś już do niego?

– Za chwilę z nim porozmawiam. – Susan zacisnęła zęby. Jeśli to wezwanie jest naciągane, nie będzie żadnych przeprosin.

Jest zbyt zajęta, żeby marnować czas. – Wezwano mnie na chirurgię – oznajmiła. – Były jakieś telefony?

– Tak. Dzwoniła twoja stażystka ze św. Łukasza z pytaniem, kogo ma przygotować na poniedziałkowy wykład, i gospodarz pani Bibby. Powiedział, że niestety nie może do nas przyjść, ale jeśli masz do niego sprawę, czeka na ciebie w piątek wieczorem. Do św. Łukasza przyjęli Dereka Colemana z ostrą psychozą. Lekarz dyżurny pyta, czy chcesz go dziś zobaczyć, ale musieli mu podać środki na uspokojenie i teraz śpi, więc chyba niewiele z niego wyciągniesz.

Susan westchnęła. Derek był młodym mężczyzną cierpiącym na schizofrenię. Podczas jego ostatniego pobytu w szpitalu rok temu zmieniła mu leczenie i sądziła, że nowe leki są skuteczne. Widocznie coś się stało.

– Szkoda, że nikt mnie wcześniej nie zawiadomił o jego stanie – rzekła zmęczonym głosem. – Dobrze, zobaczę go jutro.

Całe wtorki i środy oraz czwartkowe i piątkowe popołudnia spędzała w św. Marcynie, a w pozostałe dni pracowała w św. Łukasz, małym szpitalu odległym od św. Marcina o pół godziny jazdy samochodem.

– Stażystce powiedz, żeby przygotowała pana Hendersona, a co do tego właściciela domu, to podaj mi jego adres. Skontaktuję się z nim w piątek po dyżurze.

Weszła do swego gabinetu i położyła na biurku kasetę, wzięła zaś notatnik i pióro.

– Na wszelki wypadek zostawię wiadomość kwiaciarce – rzekła Rachel, gdy Susan wychodziła z gabinetu. – Co robić z kwiatami, jeśli dalej będą przychodzić?

– Niech je ustawią na oddziałach. Przynajmniej pacjenci będą mieli przyjemny widok. Ale mam nadzieję, że to już koniec. Jeśli on ma trochę rozumu, na pewno uzna, że dwanaście bukietów to wystarczająco dobitnie przekazana wiadomość.

– Dzisiaj dostałaś więcej róż niż ja przez całe życie – wyznała Rachel tęsknie. – On się pewnie w tobie zakochał.

Po raz pierwszy tego dnia Susan głośno się roześmiała.

– Prawdziwa romantyczka z ciebie – oświadczyła, zerkając na zegarek. – Przykro mi cię rozczarować, ale nie będzie z tego żadnego romansu. Żebyś tak nie cierpiała, powiem ci, że wczoraj...

Gdy się zawahała, Rachel pośpieszyła jej z pomocą.

– Złożył ci wczoraj propozycję... ?

– Nie jest przyzwyczajony do tego, że kobieta mu odmawia, a ja to zrobiłam, więc teraz widzi we mnie zagrożenie dla swojej męskości. – Zauważyła z ulgą, że Rachel ją rozumie. – Wiem, że to głupie, ale prawdziwe. Takich facetów jak on łatwo jest rozszyfrować. Te kwiaty to

część jego amunicji.

– I to na ciebie nie działa?

– Nic a nic. Po prostu mnie to nie interesuje. Do zobaczenia jutro.

Rzadko bywała w budynku głównym, lecz dzięki dokładnym instrukcjom Chrisa odnalazła oddział urazowy. Szybko umyła ręce i włożyła fartuch, stwierdzając z ulgą, że na malutkim, liczącym osiem łóżek oddziale są tylko pielęgniarki.

– Jestem Susan Wheelan – przedstawiła się kobiecie siedzącej przy biurku. – Jestem psychiatrą. Wzywał mnie Christopher McInnes w sprawie Tony’ego Dundasa.

– Tony, tak, łóżko numer jeden. Dzień dobry, pani doktor, nazywam się Margaret Barton i jestem siostrą przełożoną – rzekła kobieta, podając jej plik papierów i patrząc na nią z pełnym zaciekawieniem uśmiechem. – Adam bardzo się nim martwi.

– Czyżby? – Twarz Susan stężała. – Wobec tego dziwię się, że nie omówił tego przypadku jeszcze wczoraj.

– Tony obudził się dopiero dziś rano – wyjaśniła pielęgniarka. – Całą noc spał po operacji.

– Jakie ma obrażenia?

– Pęknięta miednica, złamana prawa kość ramienna i obie nogi – wyrecytowała Margaret jednym tchem. – Ale w tej chwili już jest stabilny. Adam chce go przenieść piętro wyżej do Churchilla.

– A co pani sądzi o jego nastroju?

– Jest przygnębiony – oznajmiła pielęgniarka, na potwierdzenie swych słów kiwając głową. – Nic go nie obchodzi. Nie je i nic nie mówi.

– Ma rodzinę?

– Ojca, brata i siostrę w Londynie, ale nikt go nie odwiedził. Nie ma dziewczyny ani żony.

– Dziękuję. – Susan zamknęła notatnik, w którym zapisała słowa pielęgniarki. – Łóżko numer jeden, czy tak?

– Tam, w prawo. Może pani swobodnie z nim rozmawiać, bo to teraz jedyny przytomny pacjent. – Pielęgniarka, która była kobietą w średnim wieku, wyszła zza biurka. – Proszę mi nie mieć tego za złe, ale myślałam, że będzie pani starsza i... twardsza. – Gdy ujrzała zdziwioną minę Susan, wyjaśniła: – No, inaczej sobie wyobrażam psychiatrów. Chyba pani dopiero zaczyna w tym zawodzie?

– Jestem chyba znacznie starsza, niż pani sądzi...

– I Lawrence mówił, że jest pani bardzo ładna. Susan zamrużyła gwałtownie powiekami.

– Lawrence? Ten anestezjolog?

– Jest jednym z szefów na naszym oddziale – wyjaśniła pielęgniarka z uśmiechem. – Mówił też, że wczoraj wieczorem wszyscy się znakomicie bawiliście.

Susan drżącymi palcami poprawiła okulary.

– Chyba lepiej pójdę do pacjenta – rzekła cicho.

– Bardzo lubimy Adama – ciągnęła pielęgniarka. – Bardzo go lubimy, ale... Wie pani, ja

wychowałam dwie córki i mam ochotę chronić każdą kobietę, kiedy słyszę... – Zamilkła, po czym dodała po namyśle: – Pani doktor, będzie pani uważać, prawda?

– Przepraszam, ale pójdę do tego pacjenta – rzekła Susan pospiesznie, czerwieniejąc na myśl o tym, że Lawrence rozmawiał o niej z pielęgniarką.

– Proszę tędy. – Kobieta posłała jej promienny uśmiech, zaciągając wokół łóżka zasłony. – Otwórz oczy, Tony – poleciła. – Wiemy, że nie śpisz. To jest doktor Wheelan, o której ci mówiliśmy.

Susan spędziła przy łóżku Tony’ego pięćdziesiąt minut. Zazwyczaj wystarczało jej nieco mniej czasu, lecz Tony był przypadkiem skomplikowanym. Gdy w końcu wyszła z za parawanu, była tak zamysłona, że widok stojącego przy biurku Adama nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

– Dobrze, że mnie wezwaliście. – Rozejrzała się wokół. – Czy możemy tu gdzieś porozmawiać?

– Oczywiście.

Gdy wskazał jej boczny korytarz, rzuciła przestraszone spojrzenie w stronę pielęgniarek stojących przy innym łóżku.

– Może siostra przełożona...

– Margaret jest zajęta – oświadczył, biorąc ją pod ramię i kierując w stronę korytarzyka. – Zaraz kończy dyżur. Wszystko jej przekażę.

– No cóż, to na pewno depresja kliniczna – zaczęła, gdy weszli do małego gabinetu. Czuła, że miękną jej kolana i chętnie usiadła na krześle, które Adam jej podsunął. – Miałaś rację. I na pewno jest w nastroju samobójczym. – Adam zajął miejsce przy biurku naprzeciwko niej. – Ten wczorajszy wypadek chyba nie był przygotowany, ale też nie był przypadkowy.

– Specjalnie się zderzył z tym samochodem?

– Poniekąd. Była to spontaniczna próba samobójcza po kłótni z ojcem – wyjaśniła, wpatrując się w swoje pióro, by uniknąć wzroku Adama. – Ale jego problemy mają początek w wydarzeniach znacznie wcześniejszych.

Pokrótkce streściła mu swą rozmowę z pacjentem.

– W sumie mamy tu do czynienia z bardzo niską samooceną i skłonnościami samobójczymi, które zaczęły się we wczesnym okresie dojrzewania, po śmierci matki. Nie chce mówić, co się z nią stało, ale wyczuwam, że było to dla niego przeżycie traumatyczne. Odnoszę wrażenie, że zapoczątkowało ono załamanie się związków z resztą rodziny, i stąd bierze się wiele jego problemów. Do kłótni z ojcem doszło podczas pierwszego spotkania z rodziną po pół roku. Tony miał dwa dłuższe okresy depresji; pierwszy był leczony przez lekarza rodzinnego, ale drugi, trwający od pół roku, nie był leczony wcale. Dręczą go myśli o samobójstwie i nie jest tak osłabiony fizycznie, żeby tego nie zrobić. A teraz powiedz mi, czy są potrzebne te wszystkie gwoździe, pętle, koła i szyny? – Zerknęła szybko na niego. – A ta metalowa płyta w jego biodrze? On powinien leżeć na psychiatrii pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek. Czy można się pozbyć tego metalu?

– Ta maszyna podtrzymuje jego miednicę i nogi i na razie nie można się jej pozbyć – odparł z westchnieniem. – No i musi zostać na ortopedii. Do tego sprzętu też są potrzebne wykwalifikowane pielęgniarki.

– No tak, ale on jest groźny dla siebie samego w takiej nie strzeżonej sali.

– Przecież jest praktycznie unieruchomiony – zauważył. – Nie może tak po prostu wstać z łóżka i sobie gdzieś pójść.

– Jeśli się uprze, będzie w stanie zrobić wszystko – zaprotestowała. – Myślę, że byłby w stanie odłączyć się od tego... wyciągu. Trzeba go pilnować.

– Postaram się dać mu specjalną opiekę pielęgniarską, a jeśli twoim zdaniem to nie wystarczy, możesz mu przysłać pielęgniarki z psychiatrii – odrzekł Adam. – A co mu jest potrzebne? Terapia? Środki antydepresyjne?

– Środki antydepresyjne w celu zredukowania depresji klinicznej oraz opieka specjalistyczna – oznajmiła Susan. – Terapia, owszem, też, żeby rozwiązać jego problemy, żeby umożliwić mu przyjrzenie się i zrozumienie swojej przeszłości oraz jej wpływu na jego życie. Ale to później; teraz przede wszystkim trzeba mu zapewnić bezpieczeństwo. Jak długo będzie musiał leżeć w tym... żelastwie?

– Około dwunastu tygodni.

– Środki antydepresyjne – zaczęła z wahaniem – powinny zadziałać stosunkowo szybko. Dotychczas uważano, że potrzeba co najmniej trzech tygodni, ale ten pogląd się zmienia. Jeśli chodzi o skłonności samobójcze, nie należy jednak oczekiwać szybkiej zmiany – dodała. – Poproszę moją siostrę przełożoną, żeby poinformowała wasze pielęgniarki, jak sobie radzić z potencjalnymi samobójcami. Powinnam dostać zgodę na dwie pielęgniarki dzienne od nas, a ortopedia mogłaby mu zapewnić opiekę nocną.

– Znakomicie. – Gdy pochylił się w jej stronę, ona automatycznie się odchyliła. Spojrzał na nią z rozbawieniem i uświadomiła sobie, że Adam ma po prostu zamiar skorzystać ze stojącego obok telefonu. – Widzisz, ile możemy razem osiągnąć?

– mruknął, wystukując numer i czekając na zgłoszenie.

Zignorowała to pytanie.

– Kiedy go stąd zabiorą?

– Pewnie już go zabrali. Poproszę, żeby w Churchillu dostał specjalną opiekę do czasu, aż załatwisz swoje pielęgniarki.

– U pacjentów depresyjnych badamy tarczycę, poziom B12 i kwasu foliowego – wyjaśniła, biorąc do ręki kartę Tony'ego.

– Widzę, że macie tu podstawowe badania. Wypiszę dodatkowe skierowanie.

Zauważyła, że drżą jej ręce. Adam wydawał polecenia komuś po drugiej stronie słuchawki, lecz wiedziała, że mimo to uważnie ją obserwuje. Gdy skończył, zdobyła się na odwagę i spojrzała na niego.

– A tak przy okazji, u nas nie ma „specjalnej” opieki. My mamy ciągłą opiekę. Nasze

pielęgniarki pozostają z pacjentem w związku terapeutycznym. One nie tylko go pilnują.

– Zapamiętam – odparł poważnie.

– Nie musisz czekać – dodała, starając się przybrać rzeczowy ton, co nie było łatwe. Była rozdrażniona, ponieważ uznała, że musi przełożyć na później sprawę róż i przeprosin. Teraz nie byłaby w stanie opanować zdenerwowania. – To długo potrwa – wyjaśniła. – Wypełnię dokumenty i zaniosę je do Churchilla. Gdzie to jest?

– Piętro wyżej – odparł – ale się nie spiesz. – Ku jej przerażeniu odepchnął krzesło, wyciągnął przed siebie nogi i włożył ręce do kieszeni. – Nie mam na dziś żadnych planów.

Bez słowa powróciła do swego zajęcia, lecz kilka minut później znów podniosła głowę i napotkała jego zamyślony wzrok.

– Proszę, przestań – rzekła zaniepokojona.

– Co mam przestać?

– Wiesz co. – Ponieważ milczał, założyła nerwowo nogę na nogę i dodała: – Rozumiem, że jesteś przyzwyczajony do nadskakujących ci kobiet, ale chyba już wiesz, że ja taka nie jestem.

– Wczoraj zachowałem się zbyt obcesowo. Przepraszam, – To prawda, i przyjmuję przeprosiny. A ja przepraszam cię za... No, zareagowałam nieadekwatnie do sytuacji. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony.

– Ból minął – odparł bez mrugnięcia okiem. – Ból spowodowany przez twoje kolano...

Poczuła, że robi jej się gorąco.

– Proszę, nie przysyłaj mi więcej kwiatów – rzekła, pragnąc zmienić temat. – Nie mam ich gdzie wstawiać.

– Kiedy skończysz, zapraszam cię na kolację.

– Nie. – Spojrzała w dół. – Nie mam czasu.

– No to jutro.

– Jutro też nie.

– To w piątek.

– Nie.

– Nie jesz?

– Nie zmuszaj mnie, żebym była nieuprzejma. – Wbiła wzrok w pióro. – Chyba wczoraj wyraziłam się jasno.

– Wczoraj dawałaś mi sprzeczne informacje. – W przeciwieństwie do niej był uosobieniem spokoju. – Dziś też.

– Nie interesuje mnie to.

– To dlaczego tak się denerwujesz?

– Nie denerwuję się. Twoja arogancja... po prostu odbiera mi głos. – Zadowolona, że wreszcie zachowała się po męsku, złożyła swe notatki i wstała. – Skończę to u mnie. Jutro rano przyślę do Churchilla pielęgniarkę, a gdybyście mieli problemy w nocy, wezwijcie kogoś od nas. Wszystko przekażę naszej nocnej zmianie. Od dziś Tony zacznie brać środki antydepresyjne.

Będę go pilnowała, a gdybyś potrzebował jakichś informacji, informacji zawodowych, skontaktuj się ze mną. Wiesz, jak to zrobić. Żegnam.

– Moja arogancja odbiera ci głos, Susan? – Wstał i ujął jej rękę. – Za dużo mówisz, za dużo myślisz, a za mało czujesz. Dlaczego tak cię przeraża kolacja ze mną?

– Nie kolacja, tylko ty! – warknęła, patrząc na niego ze złością i bezskutecznie próbując uwolnić rękę. – Odnoszę wrażenie, że twoim głównym daniem będę ja.

– Ten pomysł... nie jest zły – przyznał rozbawiony – ale obiecuję, że najpierw cię nakarmię.

Barwa jego głosu, iskierki w oczach, delikatne muskanie jej skóry palcem sprawiły, że zaczęły ogarniać ją dziwne uczucia.

– Na pewno w dzieciństwie bardzo cię rozpieszczano.

– Okropnie nas rozpieszczano – potwierdził. – Nasi rodzice późno wzięli ślub. Myśleli, że są za starzy na dzieci, toteż byliśmy dla nich cudowną niespodzianką. Niczego mi nie brakowało.

Zbliżył się do niej tak blisko, że aby uciec, musiała oprzeć się plecami o ścianę.

– Widzę. – Spojrzała na niego ze złością. – Czy ktoś ci kiedyś czegoś odmówił?

– Nie pamiętam.

– To wcale mnie nie dziwi – szepnęła. – Zupełnie do siebie nie pasujemy. – Poczula zawrót głowy, podobnie jak wczoraj.

– Nie mamy nic wspólnego. Żadnego wspólnego tematu, jeśli nie liczyć tego pacjenta.

– Nie przestałem myśleć o twoich ustach – szepnął. – I nogach...

– Adam, nie chciałabym ci czegoś zrobić – powiedziała, zdumiona, że zamiast złości, czuje rozbawienie. – Ale coś ci zrobię – dodała pewniejszym głosem – jeśli mnie nie puścisz.

– Spędź ze mną trochę czasu – rzekł półgłosem, odsuwając na bok jej włosy i zbliżając usta do jej ucha. – Jeśli jesteś pewna, że do siebie nie pasujemy, udowodnij mi to. Gdzie chcesz i kiedy chcesz, tak żebyś czuła się bezpieczna?

– Czy ja gdziekolwiek mogę się czuć z tobą bezpieczna?

– spytała, odwracając głowę, bo jego oddech palił jej skórę.

– A chcesz?

Uzmysłowiła sobie z przerażeniem, że wcale nie jest tego taka pewna. Jego bliskość rodziła w niej coś w rodzaju pulsującego niepokoju, i świadomość, że po raz pierwszy w życiu traci kontrolę nad sytuacją. I było to całkiem miłe...

– Tak – powiedziała wbrew sobie. – Tak.

– To oczywiście jesteście i będziecie.

Powoli się od niej odsunął, lecz sposób, w jaki na nią patrzył, wcale jej nie dał poczucia bezpieczeństwa.

– Jutro – powiedziała. Dziś nie była w stanie na niego patrzeć. – Duncan, mój kolega, ma wykład w sali Pasteura. – Ucieszyła się; w zderzeniu z inteligencją Duncana wyjdzie na jaw słabość intelektualna Adama. – O siódmej – dodała. – A jeśli potem będziesz miał ochotę na zjedzenie czegoś, możemy gdzieś pójść.

– We trójkę?

– Powiedziałeś, że mam się czuć bezpieczna... Adam dotknął jej policzka i pogłodził wargi palcem.

– Potrzebna ci przyzwoitka?

Wczoraj była ich cała czwórka, i na niewiele to się zdało.

– Po takim wykładzie ja i Duncan idziemy zawsze na kolację. Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

– Jak bliskimi?

– Bardzo bliskimi.

Nawet nie wiedziała, kiedy ją pocałował. Zaborezo, gorąco.

– Siódma – potwierdził, puścił ją i otworzył drzwi. – Możesz tu skończyć pisanie, jeśli chcesz. To gabinet Lawrence’a. Nie będzie miał nic przeciwko temu.

Usłyszała jego oddalające się kroki, podbiegła do drzwi i cicho je zamknęła, mimo że miała ochotę nimi trzasnąć. Nie lubiła przegrywać, a tym pocałunkiem ją pokonał. W obecności tego faceta właściwie zawsze traciła nad sobą kontrolę. I czuła się bezbronna i słaba. Miała ciągle wrażenie, jakby bez ubrania i broni wkraczała na teren obozu nieprzyjaciela...

ROZDZIAŁ PIĄTY

W drodze na oddział traumatyczny spotkał Margaret.

– Myślałem, że skończyłaś dyżur godzinę temu.

– Martwiłam się o tę biedną dziewczynę – wyjaśniła, spoglądając w stronę gabinetu Lawrence'a. – Co z nią zrobiłeś?

– Ona nie jest biedna i nie jest dziewczyną. I na pewno potrafi o siebie zadbać. – Wyjął z jej zaciśniętych palców plik dokumentów. – Robi notatki po rozmowie z Tonym. A to co?

– Nowy pacjent, tym razem nie dla ciebie. To jest robota dla chirurga z intensywnej, ale niestety nie mają łóżka. U nas są cztery wolne, więc Lawrence zgodził się go przyjąć. Zaraz tu przyjdzie pielęgniarka z intensywnej. – Zabrała mu dokumenty, nie przestając zerkać w stronę gabinetu. – Mam nadzieję, że niczego nie knujesz, Adam. Lawrence będzie nieznośny, jeśli zobaczy u siebie bałagan.

– Lawrence jest zawsze nieznośny – zauważył sucho. – Przestań się martwić, Margie. Ona nie jest dzieckiem, a ty jej matką. Idź do domu.

– Niewinność w dzisiejszych czasach to bardzo cenna rzecz. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Adam zdał sobie właśnie sprawę z tego, dlaczego ma taki problem z Margaret.

– Lawrence! – syknął, zły na siebie, że uwierzył w dyskrecję anestezjologa. – Czym on tu kieruje? Oddziałem czy serwisem informacyjnym?

– On nie ma złych intencji – odrzekła pospiesznie – i wiesz, że nie potrafi utrzymać tajemnicy. A co doktor Wheelan sądzi o Tonym? – spytała, pragnąc zmienić temat. – Już przewieźliśmy go na górę.

– Że ma depresję i skłonności samobójcze – wyjaśnił z ciężkim sercem, zastanawiając się, czy Barbara bardzo by tęskniła za swym mężem, gdyby został uduszony jednym z tych swoich okropnych krawatów. – Tak jak podejrzewaliśmy, jego wypadek nie był przypadkowy – dodał, myśląc o Tonym. – Pielęgniarki z Churchilla otoczą go specjalną opieką, zanim Susan przyśle tu swoje siły.

Uświadomił sobie właśnie, że nie tylko nie może udusić Lawrence'a, lecz też nie może mu nic powiedzieć, bo każdy komentarz zaostri tylko ciekawość szwagra.

– Pora na ciebie. – Położył ręce na ramionach Margaret i poprowadził ją w stronę wyjścia, mimo że uparcie zerkała w głąb korytarza. – Susan ma się dobrze, a ty za ciężko pracujesz. Idź już i odpocznij.

Czwartkowy poranek spędziła w szpitalu Św. Łukasza. Najpierw spotkała się z personelem, a potem indywidualnie z pacjentami. Dopiero w porze lunchu mogła udać się do swego gabinetu.

Widok nowych bukietów róż owiniętych celofanem, ułożonych w stos pod jej drzwiami, zatrzymał ją w miejscu. Dosyć już tego, pomyślała ze znużeniem. Dosyć tych róż, dosyć nękania przez Annabel, która domaga się szczegółów spotkania z ortopedą, dosyć rozkojarzenia spowodowanego przez myśli o Adamie. Ciekawe, jakim cudem odgadł, że dziś tu będę. No, już ja pogadam z Rachel!

Wzięła kwiaty i weszła do pokoju, po czym połączyła się z numerem Adama. Zamiast niego jednak telefon odebrała kobieta, która przedstawiła się jako Mary Lee, recepcjonistka z bloku operacyjnego. Wyjaśniła, że doktor Hargraves właśnie operuje i zaproponowała, że przyjmie dla niego wiadomość, a jeśli sprawa jest ważna, pošle kogoś do stołu operacyjnego.

– To nic pilnego – rzekła Susan, uznając, że lepiej z nim nie rozmawiać. – Proszę mu tylko powiedzieć, że dzisiejszy wykład został odwołany.

– Dzisiejszy wykład odwołany – powtórzyła recepcjonistka powoli, tak jakby zapisywała treść wiadomości.

– Właściwie to nie wykład jest odwołany – poprawiła Susan – tylko... Och, proszę mu po prostu powiedzieć, że odwołane jest zaproszenie na wykład. – Uznała, że powinna być uczciwa do końca. – Zaproszenie dla niego na wykład i kolację; proszę koniecznie wspomnieć kolację!

– Kolacja – sylabizowała recepcjonistka – odwołana.

– A ja nazywam się Susan Wheelan. Proszę po prostu zapisać imię. Będzie wiedział, o kogo chodzi.

– Su... san Whee... lan – notowała recepcjonistka, po czym nagle spytała: – Doktor Wheelan? Psychiatra?

– Tak – odparła Susan lekko zdziwiona.

– Och, doktor Wheelan, jak się cieszę, że z panią rozmawiam! – rzekła kobieta dźwięcznym głosem. – Chciałam pani powiedzieć, że panią podziwiam.

Susan zamrugła powiekami.

– Naprawdę? – wykrztusiła. – Czy... była pani na jakimś moim wykładzie albo przeczytała jakiś artykuł?

– Och, nie! – Kobieta zachichotała. – Taka mądra to ja nie jestem. Nie jestem nawet pielęgniarką, tylko odbieram telefony. A podziwiam panią za... pani stanowisko.

– Stanowisko? W jakiej sprawie?

– W sprawie pani – zaszczębiotała kobieta, nic Susan nie wyjaśniając. – To nie mogło być łatwe, szczególnie że wszyscy mówią, że jest pani bardzo ładna.

– No cóż, dziękuję, ale... nadal nie rozumiem.

– Pewnie łatwiej by było pani zrozumieć, gdyby była pani brzydka – paplała kobieta – ale jeśli jest pani taka ładna, jak mówią, na pewno ma pani mnóstwo ofert. Mnie to po prostu zdumiewa, że wszystkie pani odrzuciła. To znaczy, że nigdy pani nie uległa. Myślę, że to wspaniałe.

– Nadal nie rozumiem – rzekła Susan, czując, że robi jej się słabo.

– Naprawdę myślę, że dziewictwo to w dzisiejszych czasach coś szczególnego – wyjaśniła wreszcie. – Szkoda, że o tym nie wiedziałam wcześniej. To znaczy, kochałam się z chłopakiem, kiedy miałam piętnaście lat. Teraz mam dwadzieścia i myślę o tym ze strachem. Naprawdę ryzykowałam, to znaczy, nawet jeśli ktoś nie myśli o zdrowiu, nie byłam do tego przygotowana psychicznie.

Susan zgmiotła liścik, który odpięła od bukietu, i otworzyła usta, lecz kobieta nie dopuściła jej do głosu.

– Powinnam była poczekać – ciągnęła radośnie, – Wie pani, aż do dziś nie zdawałam sobie sprawy, że pozwalałam mężczyznom się wykorzystywać. Nie potrafię pani powiedzieć, jak się przejęłam, kiedy się wczoraj dowiedziałam o pani. W drodze do domu przemyślałam mnóstwo spraw i postanowiłam zmienić swoje życie. Wczoraj powiedziałam mojemu nowemu chłopakowi, że nie będę z nim sypiać, a jeśli chce, może poczekać, aż będę gotowa. Psychicznie gotowa. Susan czuła, że płonie.

– Czy pani naprawdę tego chce? – wykrztusiła.

– Och, proszę się nie martwić, doktor Wheelan. Wiem, co mam robić, a pani chciałabym po prostu podziękować, że podsunęła mi pani pomysł. Odtąd mam zamiar szanować moje ciało, i to samo muszą zrobić mężczyźni. A jeśli im się nie spodoba...

– Mam nadzieję, że się pani powiedzie...

Gdy po chwili odłożyła słuchawkę, ukryła twarz w dłoniach i stwierdziła, że cała drży. To niemożliwe... Ta kobieta po prostu podsłuchiwała rozmowę między Adamem a Lawrence'em. Świadomość, że obaj o niej rozmawiali, nie była także przyjemna, lecz powiedziała sobie, że brak dyskrecji ze strony ortopedy stanowczo przemawia na jego niekorzyść.

Zadzwoiła do Annabel i nagrała na taśmę ostrą wypowiedź na temat braku lojalności i bezmyślnej gadaniny, lecz wcale nie poczuła się lepiej. Źle czuła się także wieczorem, kiedy pomagała Duncanowi w przygotowaniach do wykładu.

Wykład odbywał się co tydzień i był sponsorowany przez firmy farmaceutyczne, które zapraszały słuchaczy na poczęstunek. Dzisiejszy sponsor miał opinię hojnego, toteż w holu, wokół suto zastawionych stołów, tłoczyli się studenci i lekarze stażyści. Chociaż rozsądek podpowiadał Susan, że uwaga gości była skoncentrowana na jedzeniu, w głębi ducha zastanawiała się, czy wszyscy już o niej wiedzą. Sprawdzała slajdy Duncana i powtarzała w myślach, że nikt nic nie wie, niemniej czuła się bardzo nieswojo.

Gdy slajdy zostały ułożone w odpowiedniej kolejności, zaniósła je do sali projekcyjnej, a potem zajęła miejsce z tyłu sali, gdzie było jeszcze wiele wolnych foteli. W końcu światła przygasły i Duncan wszedł na mównicę.

– Panie i panowie, witam na wykładzie – zaczął, zerkając w notatki. – Dziś mam zamiar mówić o historii psychiatrii, która jest tak krwawa i brutalna jak ewolucja współczesnej chirurgii od rzeźni u balwierza.

Susan zamrugała powiekami, zaskoczona nieco nietypowym wstępem kolegi, zadowolona

jednak, że zdołał przyciągnąć uwagę słuchaczy, bo po sali przeszedł szmer i zapanowała cisza.

– W drugiej połowie czternastego wieku szpital Świętej Marii Betlejemskiej w Londynie, znany jako Bedlam, był po prostu ciągiem lochów, gdzie prymitywni psychiatrzy z tamtych lat rozpalali się od czasu do czasu na tyle, by rozpocząć rytualne tortury, które okaleczały znacznie bardziej niż entuzjastycznie nastawiony chirurg balwierz – ciągnął Duncan.

Na końcu rzędu, w którym siedziała Susan, coś się poruszyło, a po chwili tuż obok niej ktoś usiadł.

– Co za obiecujący początek jak na wykład, który podobno został odwołany – szepnął jej Adam do ucha. – Dlaczego tak bezwstydnie kłamiesz?

– Nie mówiłam, że wykład jest odwołany, tylko moje zaproszenie – syknęła. – Dlaczego tu jesteś?

– Dbam o rozwój duchowy.

– Za późno – odrzekła półgłosem.

– Mam szczęście, że tu jesteś, bo wytłumaczysz mi trudniejsze słowa – powiedział i bezceremonialnie położył rękę na jej kolanie.

– Zrobię ci ksero – warknęła, odpychając jego rękę i patrząc na Duncana. – Podkreśl słowa, których nie rozumiesz, a potem sprawdź je w słowniku.

– Istotnie – kontynuował zadowolony z siebie Duncan – po względnym okresie oświecenia wcześniejszych kultur średniowiecze w Europie przyniosło z sobą regres praktyk psychiatrycznych. Leczenie stało się domeną księży ćwiczonych w wypędzaniu demonów i prześladowaniu czarownic. Ofiary zdradzające oznaki tego, co dziś nazywamy schizofrenią, były brutalnie torturowane do chwili, aż się przyznały do czarnej magii, a potem były karane śmiercią.

Na ekranie ukazał się pierwszy slajd i Susan zmarszczyła czoło, widząc przerażoną, wychudzoną, młodą kobietę trzymaną za ręce przez oszalały tłum, podczas gdy szczerzący zęby mnisi układali u jej stóp stos.

– Jeśli poparzenia doprowadzały do przyznania, ofiary były karane za czary śmiercią przez ukamienowanie. Jeśli nie przyznawały się, uznawano, że to czarownice i albo je palono, albo wrzucano do rzeki obciążone kamieniami. Te, które przeżyły, zostawały poddawane publicznej egzekucji.

Gdy na ekranie ukazał się następny slajd, słuchacze wstrzymali oddech. Susan odwróciła oczy, bo obraz okaleczonego ciała wyciąganego z wody przez tłum był zbyt wstrząsający.

– Ciała wyławiano, by sprawdzić, czy ofiara naprawdę jest martwa, a potem wrzucano je z powrotem rybom na pożarcie.

Susan pomyślała, że Duncan wspaniale się bawi. Zazwyczaj mówił chłodno i rzeczowo, dziś jednak przemawiał z taką swadą, jakiej jeszcze u niego nie widziała.

– Oczywiście, żadna z tych metod nie stanowiła panaceum na choroby psychiczne w żadnej społeczności – ciągnął – chociaż, zważywszy na szeroką skalę prześladowań, na pewno znacznie ograniczono występowanie tychże chorób.

Uśmiechnął się promiennie, jakby oczekiwał, że słuchacze zareagują rozbawieniem, na sali jednak panowała cisza i Susan podejrzewała, że większość gości, podobnie zresztą jak ona, jest zbyt przerażona, by zdobyć się na jakąkolwiek reakcję.

– On ma niezły ubaw – szepnął jej Adam do ucha, gdy Duncan na chwilę przerwał swe wywody, by zademonstrować następny slajd. – Ten twój przyjaciel to chyba sadysta, co?

– Nie bądź śmieszny! – zaprotestowała, lecz nie była wykładem zachwycona.

– Powszechną iluzją ludzi chorych psychicznie w tamtych czasach było to, że ofiary uważały się za wilki. Leczone te iluzje poprzez usunięcie ręki lub nogi, by udowodnić ofierze, że jest ona człowiekiem. Na szczęście w osiemnastym wieku pojawił się zwrot w kierunku bardziej humanitarnych sposobów leczenia, charakterystycznych dla wcześniejszych epok oraz innych cywilizacji, chociaż popularna teoria schizofrenii nadal zakładała, że choroba psychiczna jest efektem złych uczynków i stąd właściwe leczenie polega na eliminowaniu takich zachowań i karaniu ich.

– Czy uważasz, że te zdjęcia są konieczne? – spytał Adam głucho, gdy na ekranie ukazał się kolejny slajd z ryciną przedstawiającą torturowanego człowieka.

– On jest po prostu dokładny, jak każdy profesjonalista – odrzekła słabym głosem. – To jest intelektualna dyskusja.

– Jedną z późniejszych terapii było leczenie pacjentów obrotowym krzesłem – ogłosił Duncan. – Uważano, że silny szok spowodowany gwałtownym ruchem wirowym przerwie chorobliwe zachowania ofiary i tym samym położy kres chorobie.

– On naprawdę pysznie się bawi – powtórzył Adam i ku przerażeniu Susan ponownie ścisnął jej kolano. – Na twoim miejscu uważałbym na niego.

– Jesteś niemożliwy – mruknęła, zdejmując z kolana jego rękę i odsuwając nogi. – Proszę, nie przeszkadzaj. Ja słucham.

Adam do końca wykładu zachował milczenie, choć od czasu do czasu Susan czuła na sobie jego przelotne spojrzenie. Gdy Duncan skończył wreszcie swe wystąpienie, nastąpiły burzliwe oklaski, po czym kilku uczestników zadało mu parę pytań, co było wydarzeniem należącym do rzadkości.

Susan i Adam w końcu wstali i podeszli do katedry.

– Chyba nieźle – zauważył Duncan, uśmiechając się do Susan porządkującej jego materiały. – Publiczność zachowała się dziś z entuzjazmem.

– Bo byłeś... niesamowity – zapewniła go, nadal mocno zaskoczona jego prezentacją. – Nie miałam pojęcia, że tak cię frapuje historia psychiatrii. – Świadoma obecności stojącego za jej plecami Adama, odwróciła się i przedstawiła sobie obu mężczyzn. – Duncan Dilly, Adam Hargraves. Adam jest chirurgiem ortopedą w Świętym Marcinie. Ja... No, można powiedzieć, że zaprosiłam go na twój wykład.

– Miło mi, panie Hargraves – rzekł Duncan.

– Proszę mi mówić po imieniu – rzekł Adam z nieodgadnioną miną, wyciągając w stronę

Duncana rękę, podczas gdy Duncan niepewnie przenosił spojrzenie z niego na Susan. – Bardzo świetny wykład – zauważył. – To twoja specjalność?

– Po prostu hobby. – Odebrał slajdy od technika obsługującego projektor. – Proszono mnie nawet o napisanie książki na ten temat.

– Nie wiedziałam o tym! – zawołała Susan. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Przecież to nic nadzwyczajnego – odrzekł. – Ma to być krótki podręcznik dla studentów medycyny.

– Mimo wszystko... – Susan przeniosła wzrok na Adama. – Duncan bardzo dużo pisze. Na wydziale jesteście z niego dumni.

– Och, napisałem kilka rozdziałów do różnych podręczników – wyjaśnił nonszalancko. – Tyle to i ty napisałaś, Susan.

– Ale twoje publikacje mają wyższą rangę – stwierdziła.

– Masz przed sobą całe lata – rzekł Duncan. – No to co, idziemy do Lawsona? – spytał, wymieniając restaurację, do której chodzili po wykładach. – Adam, przyłączysz się do nas?

Zanim Susan zdołała zaprzeczyć w imieniu Adama, ten szybko się zgodził. Na dodatek uśmiechnął się słodko, gdy ujrzał jej niezadowoloną minę.

Ruszyła przodem, zastanawiając się, jak się wymówić od tej kolacji, nie raniąc przy tym Duncana. Tymczasem okazało się, że obaj mężczyźni całkiem dobrze się z sobą dogadywali. W drodze do restauracji prowadzili przyjazną rozmowę na temat angielskiej drużyny krykieta, która właśnie wyjechała za granicę, żeby rozegrać jakiś ważny mecz.

Ponieważ tym razem przybyli we trójkę, nie mogli zasiąść jak zwykle przy stoliku pod oknem. Uprzejmy kelner wskazał im jedyną o tej porze wolną łóżę. Susan wsunęła się na miejsce pod ścianą i spojrzała wymownie na Duncana, usiłując wzrokiem ściągnąć go na miejsce obok siebie, on jednak był zajęty studiowaniem menu na tablicy, toteż Adam wykorzystał okazję.

– Ładnie tu – oznajmił, siadając stanowczo za blisko.

– Nam też się podoba – odrzekła sztywno, przytulając się mocno do ściany, by nie dotknąć jego ramienia.

– Mają tu bardzo dobre steki – oznajmił Duncan, wślizgując się na kanapę naprzeciwko. – Przychodzimy tu od dwóch lat i jeszcze nigdy się nie zawiodłem.

– Od dwóch lat? – zdziwił się Adam. – A ciebie, Susan, czy coś w tym czasie... zawiodło?

– Nie przypominam sobie – odrzekła, ignorując podtekst zawarty w tym pytaniu. – Zwykle zamawiam łososia. Zawsze jest dobry. A dziś na przystawkę wezmę spaghetti.

Gdy kelner przyniósł pierwsze danie, poczuła na kolanie rękę i pomyślała, że kolacja ta będzie ciężką próbą. Adam jadł zupę, dzięki czemu jego lewa ręka mogła bez przeszkód krążyć po nodze Susan, podczas gdy ona, nie chcąc wprawiać w zakłopotanie Duncana ani też robić sceny, mogła jedynie rzucać mu pełne wściekłości spojrzenia znad swego talerza.

– Spędziliśmy tu tyle miłych wieczorów, że uważam to miejsce za naszą restaurację – powiedziała do Duncana. – Naszą specjalną restaurację – podkreśliła. – A ty, Duncan?

– Ja... chyba nie. – Był lekko zdziwiony jej pytaniem. – Po prostu jest najwygodniejsza, bo leży najbliżej szpitala.

Spodziewała się, że kolega psychiatra udzieli jej wsparcia, tymczasem kompletnie nic nie rozumiał. Jakby chcąc ją ukarać za posługiwanie się tak prymitywnym wybiegiem, ręka spoczywająca dotychczas na kolanie przesunęła się na udo.

– Najwygodniejsza z najlepszym jedzeniem? – spytał Adam uprzejmie.

Nonszalanckim gestem, który doprowadził Susan do białej gorączki, poprosił kelnera o przyniesienie następnej butelki wody mineralnej, którą właśnie skończyła. Nie patrzyła na niego, lecz w końcu ją do tego zmusił, delikatnie wycierając serwetą kącik jej ust.

– Sos pomidorowy – wyjaśnił, nie przejmując się jej groźną miną. – Już w porządku.

Najwidoczniej myliła się, uważając, że obecność Duncana ostudzi jego zapędy. Zdażyła przełknąć kilka kęsów swego spaghetti, gdy Adam podsunął w górę jej spódniczkę. Zrozumiała, że na dodatek wcale nie kryje swych zamiarów przed jedynym mężczyzną, który mógłby ją ratować. Jeszcze bardziej frustrujące było to, że Duncan obserwował ich z miną dobrego wujaszka, a nie odrzuconego adoratora.

– Trzeba by długo szukać, żeby znaleźć lepsze jedzenie – zgodził się uprzejmie.

Jej losoś był jak zwykle znakomity, lecz chociaż pojawienie się na stole steku zmusiło Adama do zostawienia jej nogi w spokoju, Susan nadal drażniła jego obecność. Ocierał się o nią to udem, to ramieniem, a patrzył tak zaborczo, że nie mogła swobodnie jeść. A gdy skończył posiłek, jego ręka powędrowała na dawne miejsce na jej nodze. Wykorzystując chwilę, gdy Duncan wdał się w pogawędkę z kelnerem na temat znakomitej jakości dań, Susan spojrzała na Adama z jawną złością, lecz osiągnęła tyle, że przesunął dłoń odrobinę wyżej.

– Ciebie chyba nieźle to bawi – warknęła półgłosem i odwróciła głowę, wiedząc, że jej próby pozbycia się ręki na niewiele się zdadzą.

– Wcale mnie to nie bawi – odparł, gładząc jej skórę. – Kiedy stąd wyjdziemy, powiem ci, jak na mnie działał.

– Deser – odezwała się, zaskakując Duncana i kelnera, bo nigdy nie jadła tu nic słodkiego. – Mogę... prosić kartę?

– Oczywiście, pani doktor – odparł kelner z zadowoloną miną i po kilku sekundach podał jej lśniący folder. – Jeśli mogę, polecałbym lody czekoladowe.

– Wspaniale. – Zamknęła kartę. – I kawę.

Duncan i Adam również zamówili kawę, którą wypili dosyć szybko, Susan zaś starała się jak najdłużej jeść lody i sączyć kawę, by opóźnić wyjście z restauracji. Gdy Duncan zaczął zerkać dyskretnie na zegarek, Susan odważnie spojrzała Adamowi w oczy i powiedziała:

– Wiemy, że chirurdzy wcześniej zaczynają pracę. Nie czuj się zobowiązany czekać, aż skończę.

– Ależ nie spiesz się. – Wyczuła, że w głębi ducha Adam się z niej śmieje. – Dla ciebie przeznaczyłem całą noc.

– W takim razie zostawiam was – oznajmił Duncan. – Miło było cię poznać – dodał, podając dłoń Adamowi. – Rzadko mamy okazję porozmawiać z kimś spoza naszego światka, toteż bardzo się cieszę z tego spotkania. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

– Chętnie – odparł Adam z galanterią.

– Duncan, zostań – poprosiła. – Skończę za kilka minut. Razem pójdziemy na parking.

– Nie, Susan – odparł, nawet na nią nie patrząc, zajęty żegnaniem nowego znajomego. – Adam się tobą zajmie.

Poczuła, że ogarnia ją panika.

– Twoja siostra miała rację – syknęła w chwilę później, gdy Duncana już nie było. – Jesteś draniem.

– Więc przestań ze mną walczyć – odparł spokojnie, co doprowadziło ją do szału. – Przestań walczyć, a będę miły.

– Nie, dziękuję. – Ze złością poprawiła okulary. – Jesteś najbardziej nieokrzesanym facetem, jakiego znam. Jak śmiesz mnie tak... dotykać w obecności Duncana?

– Następnym razem będę ostrożniejszy.

– Nie będzie żadnego następnego razu! – oświadczyła. – Na mnie w każdym razie nie liczcie. Możecie stworzyć sobie towarzystwo wzajemnej adoracji.

– A czego się spodziewałaś? – Odsunął od niej pustą już filiżankę, ujął jej rękę i delikatnie zmusił do wyjścia z łoży.

– Pojedynku o świcie?

– To byłoby przyjemne.

– Dwa lata, Susan. – Wziął płaszcz od kelnera i podał go jej; gdy go włożyła, delikatnie przytrzymał ją za ramiona. – Gdyby coś się miało stać, już dawno by się stało.

– Nic o nas nie wiesz – mruknęła zirytowana. – Nic nie rozumiesz. Duncan i ja bardzo do siebie pasujemy. On... ma wszystko, czego oczekuję od mężczyzny. I tylko dlatego, że...

Urwała, uświadamiając sobie, że nie byłoby mądrze ciągnąć tej wypowiedzi dalej. Gdy po chwili wahania Adam puścił jej ramiona, odetchnęła z ulgą i ruszyła w stronę drzwi. Jej ulga nie trwała jednak długo. Gdy czekali na światłach, by przejść na drugą stronę ulicy, Adam ujął jej rękę.

– Dlatego że nie czujesz potrzeby dzielenia z nim łóżka?

– zapytał spokojnie.

– Nigdy mnie o to nie prosił – odparła ze wzrokiem wbitym w przejeżdżające samochody.

– A to znaczy?

– Tylko tyle, że jest dżentelmenem.

Zerknęła na niego i stwierdziła, że jej słowa nie zrobiły na nim wrażenia i zapewne dlatego postanowił ich nie komentować. W milczeniu, które stawało się dla niej coraz bardziej krępujące, przeszli na drugą stronę ulicy, potem poprzez teren akademii medycznej, a w końcu ładną aleją dotarli do parkingu, na którym stał jej samochód.

– Podobno po przeniesieniu nie było z Tonym żadnych komplikacji – odezwała się w końcu.
– Zaczął brać fluoksetinę. To środek przeciwdepresyjny – dodała, uświadamiając sobie, że Adam może nie znać tego leku. – Zbadam go w poniedziałek po południu. – Gdy w odpowiedzi tylko coś mruknął, spytała:

– A jak z jego... miednicą? Są jakieś problemy?

– Nie. – Jego dłoń zacisnęła się na jej ręce. – Dlaczego przy mnie stajesz się taka nerwowa?

– Bo ty nie rozumiesz, co się do ciebie mówi – odrzekła ostro. – Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo aż tak nachalnego. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Jeśli uważasz, że nie odepchnęłam twojej ręki dlatego, że mi się to podobało, to bardzo się mylisz. Ja po prostu nie chciałam wprawiać w zakłopotanie Duncana. Tracisz ze mną czas. – Wyjęła z torebki kluczyki.

– Dziękuję, już sobie poradzę.

Podeszła szybko do swego małego samochodu i po krótkiej walce z zamkiem otworzyła drzwi.

– Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze kiedyś spotkali towarzysko – dodała, rzucając torebkę na fotel dla pasażera. – W sprawie Tony’ego będę się kontaktować z Chrisem. Do widzenia.

– Tchórz.

Wyprostowała się i spojrzała na niego.

– I znowu się mylisz...

Miała zamiar wygłosić krótkie, logiczne przemówienie na temat tego, jak bardzo jego odczucia różnią się od jej odczuć, gdy niespodziewanie przyciągnął ją do siebie, zatrzasnął drzwiczki i oparł ją plecami o karoserię. Była tak oszołomiona, że nawet nie wiedziała, kiedy go pocałowała. I nawet nie pomyślała o tym, by z nim walczyć... Nie miała pojęcia, jak długo tak stali, całując się, a kiedy się wreszcie od siebie odsunęli, uświadomiła sobie, że ma potargane włosy, piekące usta i rozgorączkowane ciało.

– To... jest okropna pomyłka – wydukała zachrypniętym głosem. – Coś mi się...

– Nie myśl tyle – powiedział, ponownie usiłując zamknąć ją w uścisku, tym razem jednak wyrwała mu się i odsunęła.

– Nie – odparła. – Naprawdę nie.

Włożył ręce do kieszeni i patrzył na nią zamyślony. Intensywność tego spojrzenia aż ją przestraszyła.

– Nie chciałam... – zaczęła, z trudem zbierając myśli. – Wiem, że... No, nie miałam zamiaru... Nie rozumiem, dlaczego to się stało, chyba że to ma coś wspólnego z tym, że tak długo... To znaczy myślę, że nie reaguję na ciebie jako ciebie, bo pewnie zareagowałabym tak samo... Słuchaj, nic z tego nie będzie – zakończyła nieporadnie.

– Czy nie lubisz, kiedy cię dotykam?

– Lubię – przyznała, wiedząc, że aż tak głupi to on nie jest. – Ale nie podoba mi się to na głębszym poziomie psychicznym, tylko na powierzchniowym, fizycznym.

– Jeśli fizycznym, to w porządku.

– Nie dla mnie – zaprotestowała, wyłamując palce. – Pod wieloma względami to, co czuję, jest bardzo... interesujące, tylko że moim zdaniem powinniśmy spojrzeć na to wszystko racjonalnie. Jesteśmy kompletnie niedobrani...

– To nie znaczy, że nie będzie nam dobrze w łóżku.

– Dla mnie to właśnie to znaczy – odrzekła przerażona. – Adam, nie chcę cię ranić...

– Zrań mnie.

Zaskoczona szorstkością jego głosu, wzdrygnęła się lekko, po czym uznała, że musi być szczerą.

– Jestem pewna, że pod tą impertynencją... kryje się bardzo miły człowiek. Słyszałam także, że jesteś bardzo dobrym i szanowanym lekarzem. Ja jednak nie szukam przypadkowego związku. A gdyby nawet tak było, ty nie byłbyś... tym, kogo szukam. Chcę znaleźć kogoś bardziej – zawahała się – nie, mniej... mniej fizycznego.

– Mniej fizycznego?

– Bardziej intelektualnego – oznajmiła znużona.

– Intelektualnego?

Był chyba bardziej zaskoczony niż obrażony, ona jednak, czując zażenowanie, opuściła głowę.

– Nie musisz mi mówić, że gadam jak najgorsza snobka – wydukała – bo i tak bardzo źle się z tym czuję. Próbuję tylko być z tobą uczciwa. Jestem psychiatrą i wiem, że znakomicie siebie rozumiem. W moim przypadku zadowolający związek fizyczny mogę mieć tylko z kimś, kto...

– Dorówna ci intelektualnie?

– Och nie! Z kimś, kto... będzie odpowiadał mi psychicznie – rzekła, wnosząc z jego miny, że mówi niejasno. – Z kim mogłabym spędzić resztę życia na cudownych rozmowach.

– Rozmowach?

– Uhm...

– Rozmowach... – powtórzył z ciężkim sercem. Kiwnęła potakująco głową.

– Ja po prostu nie jestem osobą, która potrafiłaby znaleźć rozkosz w ramionach mężczyzny, z którym nie łączyłaby mnie silna więź intelektualna.

– Nie potrafiłabyś znaleźć rozkoszy... ? – Westchnął. – Susan, nie możesz tego wiedzieć.

– Ale wiem.

– Jesteś dziewczyną.

– I lekarzem psychiatrą. Znam siebie.

– Uważaj, żeby cię nie zgubiła ta twoja pewność siebie – odparł. – Wiesz mniej, niż ci się wydaje.

Odniosła wrażenie, że Adam nie ma już nic do powiedzenia, bo otworzył drzwiczki i odsunął się, by mogła wsiąść.

– Cieszę się, że porozmawialiśmy – dodała, żałując, że jej głos nie brzmi trochę bardziej stanowczo. – Czuję się tak, jakbyśmy oczyścili atmosferę. Przykro mi, jeśli cię obraziłam, ale

przynajmniej wiemy, na czym stoimy. – Zamknęła drzwi i opuściła szybę. – Pewnie spotkamy się w pracy, ale nie sądzę, żebyśmy się spotkali prywatnie. Życzę ci wszystkiego najlepszego, Adamie. Nie wątpię, że pewnego dnia znajdziesz właściwą kobietę.

Widząc jego zagadkową minę, pośpiesznie zapaliła silnik.

– No to... do widzenia – rzekła i odjechała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po obchodzie w piątek rano Adam i Chris udali się do ortopedycznej przychodni przyszpitalnej – mieli w ten dzień wyznaczony dyżur. Zajmowali tam dziesięć sal. Cztery były przeznaczone dla Adama – chodziło o to, by mógł szybko obejrzyć pacjenta, nie czekając, aż ten się rozbierze – dwie dla Chrisa, dwie dla stażystów, jedna dla lekarza dyżurnego i jedna ogólna, w której się spotykali, by obejrzyć zdjęcia rentgenowskie i omówić poszczególne przypadki.

Pracowali szybko. Cięcia budżetowe na oddziale nagłych wypadków oznaczały, że zrezygnowano tam z opatrywania pacjentów o schorzeniach ortopedycznych, więc lista pacjentów w przychodni puchła. Tego dnia była tak długa, że musieli przyjmować ponad osiemdziesięciu pacjentów na godzinę. Z powodu braku doświadczenia pozostałych lekarzy, Adam i Chris musieli zdiagnozować olbrzymią większość chorych. Ledwo dawali sobie radę, toteż gdy w jednej z sal na oddziale pojawił się problem, sytuacja stała się dramatyczna.

– Tony stłukł szklankę i przeciął sobie żyły na jednej ręce – oznajmił Chris po rozmowie z lekarką dyżurną o imieniu Denise. – Grozi teraz tą szklanką personelowi i nie pozwala nikomu opatrzyć rany.

– Powiedz Denise, że już idę. – Adam przerwał wypełnianie dokumentów i włożył fartuch. Uważał, że jako przełożony ma większe szanse dotarcia do Tony’ego, poza tym przyda się jego siła, kiedy trzeba będzie chłopaka rozbroić. – W trójce obejrzyjcie pacjenta z kolanem – rzekł do Chrisa – a panią Martin z dwójki zapisz na operację lewego biodra. Dzieciak w czwórcie musi na mnie poczekać. Linda! – zawołał w stronę pielęgniarki. – Jeśli nie wrócę za czterdzieści minut, powiedz pacjentom, że muszą poczekać. Chris, zadzwoń do Susan Wheelan i zapytaj, czy mogłaby przyjść na nasz oddział.

Sytuacja na ortopedii przedstawiała się dramatycznie. Pościel na łóżku Tony’ego była z jednej strony zakrwawiona, a pobieląca twarz chłopaka wyrażała determinację. Ponadto w drżącej, wyciągniętej ręce trzymał kilka kawałków szkła, zmuszając do zachowania odległości połowę pielęgniarek, trzech młodszych lekarzy i dwóch ochroniarzy.

– Nie bądź idiotą – rzekł ostro Adam, nie mając zupełnie ochoty na cackanie się z Tonym w sytuacji, kiedy pozostawił w przychodni tłumy pacjentów.

Pewnym krokiem podszedł do łóżka, chwycił Tony’ego za nadgarstek i wyjął z jego ręki szkło. Pielęgniarka podsunęła mu natychmiast kosz, do którego wrzucił odłamki, Denise zaś podała mu sterylne rękawice.

– Powierzchnowa – oznajmił, gdy zbadał ranę. – Nerwy, ścięgna i arteria nie uszkodzone. Wystarczy sterylny opatrunek i solidny bandaż.

Dociekanie, dlaczego nie było przy nim pielęgniarki z psychiatrii ani w jaki sposób szklanka znalazła się w jego rękach, uznał w tej chwili za bezcelowe. Zresztą wystraszone twarze

personelu medycznego powiedziały mu, że taki błąd się nie powtórzy. Postanowił więc rozmówić się z Tonym.

– Na moim oddziale nikt nie grozi personelowi. Jasne?

– Powinni zostawić mnie w spokoju – odparł chłopak, umykając wzrokiem w bok.

– To się nie może powtórzyć – oświadczył Adam twardo. – Nie zostaniesz sam nawet na minutę. Czy ci się to podoba, czy nie, opuścisz mój oddział cały i zdrowy. Nie po to operowałem cię przez cztery godziny, żebyś się teraz zabił. Masz tu spokojnie leżeć i pozwolić Denise zająć się raną.

Odwrócił się od łóżka i gestem nakazał wszystkim zebranym opuścić salę.

– Czy ktoś może teraz z nim posiedzieć? – spytał siostrę oddziałową.

– Ja posiedzę – obiecała. – Do czasu, aż przyjdzie pielęgniarz z psychiatrii. Przed chwilą mieliśmy telefon, że się spóźni. Przepraszam, Adam. Nie przyszło mi do głowy, że pielęgniarzka nocna zejdzie z dyżuru, nie poczekawszy na zmiennika. Gdybym wiedziała...

– Jestem pewien, że to się nie powtórzy – przerwał jej. – Teraz musimy go wyciszyć. Daj mi haloperidol...

– Żadnych środków uspokajających.

Głos Susan wdarł się niespodziewanie w jego mózg i wywołał niepokój.

– Przeciął sobie nadgarstek szkłem z rozbitej szklanki – wyjaśnił spokojnie.

– Słyszałam – odparła równie spokojnie. – Przepraszam za spóźnienie naszego pielęgniarza; już się tym zajęłam. Zbadam go, kiedy lekarka skończy opatrywać rękę. Ale przyjrzałam mu się i nie sędzę, żeby potrzebował środków uspokajających.

Nie miał zamiaru dyskutować na ten temat z fachowcem, toteż skinął głową.

– Muszę wracać do przychodni – powiedział. – Kiedy tu skończysz, zadzwoń do mnie na pager, a gdybyś nie miała czasu, ja zadzwonię do ciebie później. Musimy o tym porozmawiać.

– Oczywiście.

Oficjalny ton ich rozmowy wywołał w Adamie frustrację. Susan interesowała go znacznie bardziej prywatnie. Nie był przyzwyczajony do tego, by zmuszać się do koncentrowania na pracy. A jeszcze mniej do tego, by uwodzić. Był przyzwyczajony do kobiet, które chętnie czyniły użytek ze swej cielesności, Susan jednak okazywała wstrzeźliwość i ostrożność. Zbyt analityczna, by ufać reakcjom swego ciała, chroniła się za zasłoną słów.

Rozumiał teraz, że popełnił błąd, wyrażając swe pragnienia w sposób tak niedwuznaczny. Uznał, że musi się jakoś do tej kobiety dostosować. Świadomość, że w przeciągu trzech dni nieskomplikowane pożądanie przemieniło się w obsesję przeszkadzającą mu w nocy spać, a w dzień pracować, docierała do niego bardzo powoli.

Nie wiedziała czy chodzi o to, że długo obywatł się bez seksu, czy też o to, że Susan była jedyną kobietą, której pragnął, lecz która mu nie uległa. Wiedział jedynie, że niczego ani nikogo tak bardzo w życiu nie pragnął jak jej.

Miała rację, gdy mówiła, że tak niewiele ich łączy, to jednak niczego nie zmieniło. Musiał

poskładać do kupy swoje życie, pracę i głowę. A znał siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że stanie się to dopiero wtedy, gdy ją posiadzie.

– Zostawiam wszystko w twoich dobrych rękach – rzekł, wpatrując się w jej usta, mimo że tego nie lubiła. Gdy jednak spojrział wyżej, zauważył, że lekko się zaczerwieniła, a to mogło oznaczać tylko tyle, że przy nim czuła się tak samo nieswojo jak on przy niej.

Stanowiło to pewną kompensację. Ta sytuacja sprawiała mu nawet... pewną przyjemność. Albowiem, pominiawszy frustrację, doświadczenie zdobywania kobiety było dla niego na tyle nowe, że go intrygowało, mimo że fizycznie... wcale nie było to takie przyjemne.

– Wkrótce porozmawiamy – obiecał. – O Tonym – dodał i idąc w stronę drzwi, postarał się nie ocierać o jej ramię. – Denise, radzisz sobie? – spytał, zaglądając do separatki.

– Tak – odparła. – Zaraz skończę.

Jego zastępcy spisali się na dyżurze znakomicie i o wpół do drugiej, z półgodzinnym jedynie opóźnieniem, poczekalnia była niemal pusta.

– Zjedz jakiś lunch, póki jest chwila czasu – poradził Adam Chrisowi, gdy pielęgniarka zawiadomiła ich, że pozostało tylko trzech pacjentów. – Ja tu skończę i zobaczymy się w operacyjnej o drugiej.

– Czy mam zbadać najpierw Tony’ego? – spytał Chris.

– Nie. Najpierw lunch – powtórzył. – Gdyby Tony się nie uspokoił, na pewno by nas zaalarmowali.

Przyjąwszy ostatniego pacjenta, Adam podyktował kilka listów sekretarce, które miały zostać wysłane do lekarzy rodzinnych chorych, po czym zadzwonił do Susan.

– Tu Adam Hargraves – powiedział oficjalnie. – Obiecałem zadzwonić w sprawie Tony’ego.

– Jest już spokojny – odparła. – Dopilnowałam, żeby miał dobrą opiekę na weekend. Jeszcze raz przepraszam za...

– To nie była twoja wina – przerwał jej. – Jestem pewien, że wszyscy wyciągniemy z tego wnioski.

– Dziękuję, że tak to widzisz – odrzekła. – I obiecuję, że się nie powtórzy.

– Dobrze. – Nie miał ochoty przerywać tej rozmowy, – Czy jeszcze coś powinienem o nim wiedzieć?

– Chyba nie. – Jej głos zabrzmiał jednak niepewnie i po chwili dodała: – Tak, chciałam cię o coś spytać. Udało mi się namówić krewnych Tony’ego, żeby przyszli dziś do szpitala. Oprócz mnie przyjdzie pielęgniarka z każdej grupy, no i pracownica socjalna. Boję się, że w tej rodzinie dzieje się coś niedobrego. Tony zgodził się na spotkanie, ale jeszcze nie wie, czy weźmie w nim udział. Czy mógłby w tym spotkaniu uczestniczyć ktoś z twojej ekipy? Mogłam je zorganizować tylko wieczorem. Czy siódma to nie za późno?

– Młodzi lekarze wychodzą o piątej, kiedy nie mają nocnego dyżuru. – Wiedział, że w praktyce młodzi lekarze nie wychodzili przed szóstą, a Chris by został, gdyby go poprosił, nie uważał jednak, by to było fair, ponieważ miał mieć dyżur telefoniczny przez cały weekend. –

Chętnie sam przyjdę, ale później mam spotkanie, więc wyjdę o wpół do ósmej.

– Wpół do ósmej, dobrze. – Odniósł wrażenie, że jest zdenerwowana. – Bardzo ci dziękuję. Spotykamy się w pokoju seminaryjnym pod Churchillem.

Stawił się na spotkanie tuż przed siódmą. Susan czekała w towarzystwie trzech młodych ludzi – zapewne pracownika społecznego i pielęgniarzy z psychiatrii – ale Tony’ego i nikogo z jego rodziny jeszcze nie było.

– Tony postanowił nie spotykać się z nami – oznajmiła Susan. – To nie jest dobry znak, ale spodziewałam się tego. Adam, poznaj Johna Millsa i Natalie Patel z psychiatrii. A to jest Reece Wilson z opieki społecznej.

Adam przywitał się z nimi i powiedział:

– Będę na urazowym. Zawołajcie mnie, kiedy przyjdą. Musiał obejrzeć kilka zdjęć rentgenowskich, główną jednak przyczyną, która go skłoniła do wyjścia, było to, że Susan zdjęła żakiet i powiesiła go na krześle, a jej bluzka ujawniała zbyt wiele, by mógł zachować spokój.

Spotkanie rozpoczęło się dziesięć minut później. Susan przywitała krewnych Tony’ego, przedstawiając sobie wszystkich tylko z imienia. Adam uśmiechnął się lekko, gdy uświadomił sobie tę drobną różnicę między psychiatrią a ortopedią. Nie przypominał sobie, by w ciągu dwunastu lat, jakie przepracował na ortopedii, ktokolwiek przedstawił go po imieniu.

Susan wspomniała, że Tony jest spokojny od czasu porannego epizodu, z czego Adam wynioskował, że opisała krewnym całe wydarzenie. Dodała potem, że Adam musi wkrótce wyjść, toteż poprosiła go o przedstawienie stanu chłopca z ortopedycznego punktu widzenia.

– Trudno przewidzieć, jak długo będzie musiał leżeć – rzekł Adam na koniec. – Teraz przewiduję dwanaście tygodni, ale dopóki nie zobaczymy poprawy na zdjęciach, nie możemy powiedzieć nic wiążącego.

– Ja właściwie trochę rozumiem, dlaczego on chciał... skończyć z tym wszystkim. – Spuchnięte oczy siostry Tony’ego, Carli, sugerowały, że płakała. – Czułabym się tak samo, gdybym myślała, że już nigdy nie będę chodzić.

Adam zdumiony zmarszczył brwi. Nie spodziewał się, że rodzina w ten sposób wytłumaczy sobie skłonności samobójcze Tony’ego.

– Ależ on będzie chodzić – oświadczył. – Nie ma uszkodzeń nerwów, kręgosłup jest w porządku. Być może będzie utykać, ale na pewno będzie chodzić.

– A czy powiedział mu pan o tym? – spytał zaczepnie ojciec chłopca. – Czy ktokolwiek mu to wytłumaczył? Carla właśnie u niego była. Mało mówił, można się jednak było domyślić, że jego zdaniem skończy na wózku.

– Nie było żadnych wątpliwości, że będzie chodził – powtórzył Adam. – Jego obrażenia nie są aż tak groźne.

– Ale te wszystkie druty – zaprotestowała siostra – i ta blacha, co wystaje mu z kości. On nie może się ruszyć, prawda?

– Te urządzenia utrzymują w prawidłowej pozycji jego miednicę i nogi, żeby kości mogły się

zrosnąć – wyjaśnił Adam zaniepokojony. – Tony o tym wie.

Ojciec Tony’ego nadal miał nieprzyjazną minę, lecz najwyraźniej wyczerpał już zapas pretensji.

– Depresja Tony’ego sprawia, że trudno jest mu uwierzyć w dobre wiadomości – wyjaśniła Susan. – W tej chwili dostrzega tylko pesymistyczną stronę życia. Jego nastrój jednak będzie się z dnia na dzień poprawiał i wtedy zacznie myśleć o przyszłości pozytywnie. A wasze kontakty z nim nie mogą być w tej chwili idealne. Wszystko wymaga czasu.

– Ale pan mówi, że nie wie, jak długo on będzie tak leżał – zaczął brat Tony’ego, który dotąd milczał – to znaczy, że to może potrwać dużo dłużej?

– To jest możliwe – przyznał Adam. – Miednica może się goić dłużej niż dwanaście tygodni.

– To znaczy ile?

– Teoretycznie bardzo długo – odparł Adam, zaskoczony ich niedowierzaniem. – Czasami kości nie chcą się zrastać i wtedy operujemy ponownie. Teraz to jednak czysta teoria. Według mnie złamania pana brata zrosną się same.

Zapadło krótkie, pełne napięcia milczenie.

– Dlaczego tak was niepokoi pobyt Tony’ego w szpitalu? – spytała w końcu Susan.

– Moja żona tu zmarła – rzekł ojciec Tony’ego powoli, jakby ten fakt nadal był dla niego bardzo bolesny. – Pośliznęła się na mokrej podłodze i rozbolało ją biodro. Przywiozłem ją na nagłe wypadki i zostawiłem na zdjęcia. Trzy tygodnie później już nie żyła. Pielęgniarka z wypadków powiedziała nam, że żona złamała nogę i że potrzebna jest operacja, jednak doktor później powiedział, że nie. A drugiego dnia usłyszeliśmy, że nie tylko noga jest złamana, ale że też jest rak kości. Od płuc, wyjaśnili nam. A potem, jak już pokłuli ją tymi igłami, to powiedzieli, że wcale nie od płuc, tylko od piersi.

Mężczyzna i Carla zaczęli płakać. Adam rozumiał ich smutek, lecz nie miał pojęcia, co zrobić. Na szczęście pielęgniarki z psychiatrii umieli się znaleźć w podobnej sytuacji i otoczyli płaczących ramieniem.

– Mówili, że pomogą naświetlania – ciągnął po chwili ojciec Tony’ego – ale nie pomogły. Ona poczuła się jeszcze gorzej, a rak został. Chcieliśmy, żeby wróciła do domu, oni jednak ciągle robili jej jakieś badania. Nie wiedzieliśmy, po co, jeśli nie mogli jej pomóc. Zmarła po trzech tygodniach. Pozwolili jej tu umrzeć.

– Bardzo mi przykro, że straciliście kogoś tak wam drogiego w taki niespodziewany sposób – rzekła Susan łagodnie. – Nie mogę powiedzieć wam nic, co by w tej chwili zmieniło wasze uczucia, ale uwierzcie, że bardzo wam współczujemy.

– No to rozumiecie, dlaczego ja i John nie mogliśmy przyjść do Tony’ego – rzekł mężczyzna. – Ona była najpierw na jego oddziale, potem przenieśli ją na onkologię. Nie możemy tu przychodzić i nie myśleć, jak ona cierpiała.

– Mogę zorganizować przeniesienie syna na oddział Chamberlaina dwa piętra niżej – zaproponował Adam, zadowolony, że wreszcie może zrobić coś konkretnego. Na oddziale tym

zajmowano się głównie chirurgią plastyczną, lecz stało tam również sześć łóżek ortopedycznych.
– Czy wtedy będzie wam łatwiej go odwiedzać?

Ojciec Tony’ego wyprostował się i spojrzał na Adama w sposób, którego ten nie mógł rozszyfrować.

– Myślę, że to znakomite rozwiązanie – przyszła im w sukurs Susan – bo Tony bardzo was potrzebuje. – Spojrzała uważnie na starszego mężczyznę. – Ale, Martin, czy przeniesienie Tony’ego naprawdę pomoże, czy problem nie sięga nieco głębiej? Czy wystarczy przenieść go na inny oddział, czy może do innego szpitala?

– On nie chce nas widzieć – wyjaśnił brat Tony’ego. – Powiedział Carli, żeby zostawić go w spokoju.

– Skoro wie, jak wam jest trudno przychodzić na ten oddział, pewnie chce oszczędzić wam bólu – rzekła łagodnie Susan. – Pod całą tą odwagą i smutkiem kryje się bardzo wrażliwy młody człowiek.

– Taki był wcześniej – przyznał ojciec – zanim matka umarła, zanim zwariował. Potem zaczął z narkotykami i rowerami. Zmienił się.

– To ty się zmieniłeś – załkała nagle Carla – a nie Tony. Byłeś dla niego zawsze za ostry. Odkąd mama... jesteś za ostry dla nas wszystkich.

Siedzący obok Adama brat Tony’ego skulił się, opuścił głowę na kolana i otoczył je ramionami. Adam przyznał w duchu, że mimo całego współczucia dla tej rodziny czuje się w takich sytuacjach nieswojo, toteż przesunął się na krzesło obok, robiąc miejsca dla Susan, która na pewno umie pocieszyć zrozpaczonych pacjentów.

– Adam, idź już na swoje spotkanie – rzekła Susan półgłosem. – My sobie tu poradzimy.

Z uczuciem ogromnej ulgi skierował się do drzwi. Nie wiedział, że członkowie rodziny Tony’ego byli tak przybici, że nawet nie zauważyli jego wyjścia.

Pierwszą osobą, którą spotkał na oddziale urazowym, była Margaret, mimo że jej dyżur dawno się skończył. Spojrzała uważnie na jego twarz i uśmiechnęła się kąśliwie.

– Biedaczek! – mruknęła. – Takie spotkania są pewnie dla ciebie udręka...

– Niektórzy po prostu urodzili się chirurgami – przyznał z ciężkim sercem, zmierzając prosto do podświetlarki, by obejrzeć najnowsze zdjęcia. – Teraz dobrze – oznajmił, mając na myśli zmianę ułożenia wyciągu na łóżku numer dwa. Pacjenta tego przywieziono poprzedniego dnia z licznym obrażeniami po zderzeniu czołowym. – Jak tam z jego oddychaniem?

– Wczesne stadium zespołu zaburzeń oddechowych, jak podejrzewaliśmy – wyjaśnił Lawrence. – Dodałem mu trochę tlenu. Na razie jest stabilny. Myślałem, że masz dziś spotkanie?

– Właśnie idę. – O ósmej zaczynało się zebranie komisji przyznającej fundusze na badania. – Do zobaczenia rano.

– A co z jutrzejszym wieczorem? – Lawrence przytrzymał go za połą. – Barbara kazała mi przypomnieć ci o kolacji.

Adam spojrzał na niego z rozpaczą w oczach.

– Larry, ja już mówiłem jej, że nie przyjdę. To, że się bez przerwy nagrywa na sekretarkę, nie zmieni mojej decyzji.

– Wiesz, że ona się nie przejmie takim drobiazgiem jak twoja odmowa – zaprotestował Larry. – A poza tym to będzie duże przyjęcie i nikt nie zauważy, jeśli wcześniej wyjdiesz.

– Mnie nie oszukasz.

– No dobra. – Larry przybrał skruszoną minę i ruszył za Adamem. – Rzeczywiście zaprosiła kogoś, kogo masz poznać. Nie możesz nie przyjść. Wszystko jest przygotowane.

Adam przymknął oczy, usiłując sobie przypomnieć, kiedy to po raz ostatni słyszał podobne słowa.

– Niech zgadnę – powiedział. – Nauczycielka gimnastyki. Lawrence miał lekko zaskoczoną minę.

– Owszem – przyznał nieśmiało. – Ale jest wspaniała – dodał z nieco większym entuzjazmem. – Naprawdę.

– Wiem, że jest wspaniała, bo widziałem jej zdjęcie. Wiem także, że powiedziałem Babs, że nie przyjdę. Kazałem jej przedstawić ją Chrisowi.

– Ona tego nie zrobi, bo jest przekonana, że to dziewczyna idealna dla ciebie.

– Larry...

– Ona umie robić tajskie curry.

– To kuszące, ale nie wystarczy. Barbara musi ją przeprosić. Poza tym mam dyżur pod telefonem.

– To wcale nie znaczy, że masz zajęty wieczór. Chris ma tyle doświadczenia, że nie będzie do ciebie ciągle dzwonił.

– Nawet jeśli nie będą mnie potrzebowali w operacyjnej, to i tak mam co robić – odparł Adam. Zaciekawilo go przez chwilę, jaką minę Larry by zrobił, gdyby się dowiedział, że jego szwagier zastanawia się, w jaki sposób uwieść oporną panią doktor. – W laboratorium mam roboty na cały weekend.

– Pamiętasz Susan?

Adam przymrużył oczy. Do czego ten wredny typ zmierza?

– Trochę.

– Barbara zaprosiła jej siostrę i męża – oświadczył Lawrence z zadowoloną miną.

– I Susan?

– Chyba żartujesz! – Lany zrobił spłoszoną minę. – Barb prędzej połknęłaby żyletkę, niżby dopuściła cię w pobliże tej kobiety. Ale może Annabel miała coś do... zasugerowania.

Adam zmarszczył czoło.

– Powiedz Barb, że przyjdę – oznajmił z udaną rezygnacją – pod warunkiem, że nie wydarzy się nic nagłego i że zaproszę jeszcze dwie osoby. – Chris tak bardzo narzekał na swe narzeczone i nędzną jakość swego życia seksualnego, że na pewno nie odrzuci propozycji darmowej kolacji i randki w ciemno z piękną nauczycielką. – Myślisz, że się zgodzi?

– Zgodzi się nawet na tuzin dodatkowych gości, żebyś się tylko spotkał z nauczycielką –
zawołał Lawrence radośnie. – A kim jest ta tajemnicza para?

– Już jestem spóźniony! – zawołał Adam, zbiegając ze schodów. – Porozmawiamy później!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas weekendu Susan miała dyżur pod telefonem w szpitalu św. Marcina. W sobotę z samego rana udała się na spotkanie z lekarzem dyżurnym i obchód sal.

– Nic się nie dzieje – oznajmił Roy, pielęgniarz z oddziału Winchester. – Dwanaście osób wyszło na przepustkę i mamy idealną ciszę i spokój. Susan kochana, czy już coś wiadomo o pani Bibby?

– Wpół do dwunastej umówiłam się z tym właścicielem – odrzekła ze znużeniem. Była z nim umówiona poprzedniego dnia wieczorem, lecz spotkanie z rodziną Tony’ego bardzo się przeciągnęło i musiała tę wizytę odwołać. – Ale nie mam złudzeń. Był szorstki podczas rozmowy telefonicznej.

Zajrzała do pokoju dziennego, gdzie siedziało dwóch pacjentów w podeszłym wieku, paląc papierosy i czytając gazety.

– Pójdę do Tony’ego – powiedziała później lekarzowi dyżurnemu. – Mamy coś nowego na nagłych wypadkach?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie miałem też żadnego telefonu od lekarzy rodzinnych – odparł i zacisnął kciuki. – Znosi się chyba na spokojny weekend.

– Przekazano nam wiadomość, że Tony został przeniesiony do Chamberlaina – oznajmił Roy.

– Już? – Zdumiała ją prędkość, z jaką Adam rozwiązał problem. Poprzedniego wieczoru pielęgniarki poinformowały ją, że na pewno nie uda się przenieść Tony’ego w czasie weekendu.

– Wspaniale. Czy były w nocy jakieś problemy?

– Wszystko cacy – zapewnił Roy. – Spał jak niemowlę, a dziś rano nawijał o swojej robocie. To podobno pierwszy raz, kiedy powiedział coś sam z siebie. Fajnie?

– Owszem – przyznała, zadowolona z postępu.

– Słyszałem, że na sesji rodzinnej było marnie.

– Tak Jest w nich dużo smutku i złości związanych z okolicznościami śmierci matki Tony’ego – wyjaśniła. – To, zdaje się, legło u podstaw załamania się jego stosunków z rodziną, nadal jednak nie bardzo rozumiem dlaczego. Ojciec nie jest gotów do pojednania, ale brat i siostra wykazują dobrą wolę. Siostra obiecała go dziś odwiedzić, i dlatego się cieszę, że tak szybko go przenieśli. Następne spotkanie terapeutyczne dla rodziny wyznaczyłam na poniedziałek wieczór, nie mam jednak żadnych gwarancji, że przyjdą.

– A co Tony na to wszystko?

– Sprawia wrażenie obojętnego. – Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę drzwi. – Myślę jednak, że warto próbować. Nie zrobimy z nich idealnej rodziny, ale możemy pomóc rozwiązać problemy, które wywołują depresję Tony’ego.

Spędziwszy z Tonym kilka minut, stwierdziła, że jest nieco mniej nieobecny niż poprzednio.

– Zjadł nawet całą paczkę herbatników – zaśmiała się Sally z psychiatrii. – Ależ się zapowiada ciekawa zmiana!

– Mam nadzieję, że nie będzie tak ciekawa jak wczoraj – odparła Susan lekko. – Tony, jak tam twoja ręka?

– Dobrze. – Powoli podniósł do góry ręce obandażowane tak, jakby miał na nich rękawice z jednym palcem. – Pan Hargraves kazał mnie wczoraj tak związać.

– Woli nie ryzykować – uznała Susan. – Słyszałeś go. Nie ma zamiaru pozwolić, żeby jego ciężka robota przy twojej miednicy poszła na marne.

– Zdejmiemy mu te bandaże do jedzenia – wyjaśniła Sally.

– Doktor mówił, że to tylko na weekend – uściślił Tony.

– On tu rządzi – stwierdziła Susan.

Nie miała nic przeciwko „rękawicom”, zwłaszcza że miały być wkrótce zdjęte. Opatrunek ten odbierał poniekąd Tony’emu odpowiedzialność za jego czyny, stanowił jednak dowód, że komuś zależy na tym, by nie zrobił sobie krzywdy.

– W poniedziałek wieczorem mam znowu spotkanie z twoim ojcem, Carla i Johnem – poinformowała Tony’ego. – Może tym razem zechcesz w nim uczestniczyć?

Tony spojrzeniem umknął w bok, nie mówiąc słowa.

– Pomyśl – dodała, po czym skinęła głową Sally i wyszła. Rozmowę z Adamem na temat sesji zamierzała odbyć po weekendzie, bo nie spodziewała się go tu zastać, toteż gdy zobaczyła go przy jednym z łóżek rozmawiającego z Chrisem i pielęgniarką, zamarła. Zauważył ją, nie mogła więc umknąć niepostrzeżenie. Stała przy biurku pielęgniarek i czekała na niego, usiłując ignorować pulsowanie w skroniach.

– Spróbuj z tym uchwytem, Andrew – dobiegł ją głos Adama i zobaczyła, jak pacjent o bladej twarzy podciąga się odrobinę wyżej, korzystając z metalowego trójkąta umocowanego łańcuchem do sufitu. Młody człowiek był niemal cały w gipsie – z wyjątkiem ręki chwytającej za trójkąt – i wyglądał niczym karykatura reklamy proponującej ubezpieczenie weekendowe. Jego głowę i klatkę piersiową również pokrywały bandaże. Jediną częścią, która wyglądała na zdrową, były plecy, które teraz lekarze badali.

– Mów, kiedy zaboli – polecił Adam.

Nie widziała, co robili, lecz dostrzegła otwierające się usta pacjenta.

– Boli jęknął.

– Złamanie kompresyjne – zdiagnozował Adam. – Zróbcie mu rentgen kręgosłupa, podstawy czaszki, no i tomografię.

Chris pospieszył do komputera przy głównym biurku, pozdrawiając Susan skinieniem głowy.

– On zaraz skończy – powiedział. – To nasz ostatni pacjent. A jak tam Tony?

– Dziś trochę lepiej – odparła roztargniona, podziwiając Adama, który doskonale radził sobie z badaniem neurologicznym pacjenta, mimo że ten był w gipsie. – Co mu jest?

Chris odwrócił głowę od komputera.

– Andrew? Pijany wypadł z pierwszego piętra. W nocy narzekał na bóle w podbrzuszu i kręgosłupie. Ci, co go przyjmowali, nie zauważyli złamania kompresyjnego.

Usiłowała koncentrować uwagę na Chrisie, lecz jej wzrok nieustannie biegł w stronę Adama.

– Masz dyżur telefoniczny?

– Na ortopedii – potwierdził, stukając w klawisze. – Co drugi tydzień obsługujemy także chirurgię plastyczną.

– Dużo tam roboty?

– Za dużo, kiedy trzeba pójść na przyjęcie. – Chris uśmiechnął się szeroko. – Szeef załatwił mi zaproszenie na darmową kolację. Jeśli tu będzie spokój, dyżurny sobie poradzi, aja będę mógł pójść.

– A nie powinienes być na miejscu?

– Na chirurgii wszyscy lekarze dyżurni mieszkają w szpitalu, więc młodszy lekarze mogą mieć dyżur telefoniczny w domu.

– Wklepał ostatnie polecenia do komputera i wstał. – Albo – dodał, mijając ją – na przyjęciu. Rentgeny zamówione – poinformował Adama. – Powinny być za piętnaście minut. Tomografia może być dopiero w poniedziałek, chyba że wystąpią jakieś problemy neurologiczne.

Adam skończył badanie podbrzusza i skinął głową.

– Neurologicznie wszystko w porządku, ale jest niedrożność jelita. Jutro zobaczymy, czy robić zdjęcie podbrzusza. Andrew – zwrócił się do pacjenta – nie wolno ci nic jeść ani pić. Twój żołądek zastrajkował na skutek uszkodzeń kręgosłupa. Za dzień czy dwa się poprawi, a tymczasem podłączymy cię do kroplówki. Na razie masz leżeć, a potem fizjoterapia. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć? – spytał z uśmiechem.

– Trochę się martwię o moją dziewczynę – odrzekł Andrew.

– Nie bardzo pamiętam, co mi mówili, kiedy mnie tu przywieźli, no więc... chciałbym wiedzieć, czy tam na dole...

– Jeśli masz na myśli seks, to zapewniam cię, że jest to jedyna część twojego ciała, która nie ucierpiała na skutek tego nieszczęsnego upadku.

– Świetnie. Fantastycznie. Stokrotne dzięki.

Susan uśmiechnęła się pod nosem, widząc radość chłopaka.

– Łatwo go zadowolić – mruknęła, gdy obaj lekarze wyszli z za parawanu.

– Mężczyźni to nieskomplikowane istoty – oświadczył Adam sucho. – Witaj.

– Cześć. – Pod kitlem miał dżinsy i ciemnozieloną koszulkę polo, która wydobywała głębię jego zielonych oczu. Był tak przystojny, że mimo swej obojętności na męskie walory Susan poczuła się zauroczona. – Tony dziś ma się dobrze – dodała niepewnie. – Nadal trzeba go pilnować, ale jego samopoczucie się poprawia. Wydaje mi się, że wczorajsza sesja miała pomyślny przebieg. Następane spotkanie w poniedziałek. Po raz pierwszy zauważyła u niego wahanie.

– A czy konieczna jest obecność chirurga? Bo jeśli nie...

– Twoja obecność nie jest konieczna. – Pamiętała, z jaką ulgą opuścił wczorajsze spotkanie.

– Myślę, że rzadko masz do czynienia z takimi sprawami.

Chris słuchał ich z wyraźnym zainteresowaniem. Adam spojrział na niego z taką miną, jakby zauważył go po raz pierwszy, i powiedział:

– Churchill, o dziewiątej.

– O dziewiątej – powtórzył Chris i spojrzawszy na twarz szefa, pospiesznie odszedł.

– Wczorajszy wieczór był... interesujący – ciągnął Adam, zwracając się do Susan.

– To znaczy, że nie minąłeś się z powołaniem?

– Poznałaś się na mnie – rzekł ze śmiechem – ale pamiętaj, że jestem tylko chirurgiem i nastawiam złamane kości.

– Zasady są takie same – sprzeciwiła się łagodnie, czując, że zawojował ją swym uśmiechem.

– Ale nie dziedziny.

– Wiem. – Z ironiczną miną pokręciła głową. – Przyznam ci się do czegoś: składanie kości mnie przerasta.

Na jego czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

– Nie mówisz poważnie...

Dopiero gdy doszli do holu przy windach, uświadomiła sobie, że już od dawna Adam trzyma rękę na jej plecach.

– Ależ tak – wyjaśniła, gdy otworzyły się przed nimi drzwi windy i Adam delikatnie skierował ją do środka. – Miałam kiedyś odbyć półroczny staż na nagłych wypadkach. Po tygodniu wszyscy lekarze i pielęgniarki zgodnie orzekli, że nie można mnie zostawić bezpiecznie z kośćmi pacjenta. Dostałam zakaz zajmowania się złamaniami.

– Niemożliwe! – zaprotestował ze śmiechem.

– Ale to prawda! – odparła rozbawiona. – W ortopedii zawsze było dla mnie coś, czego kompletnie nie rozumiałam. Medycyna ogólna, reszta chirurgii, psychiatria – w porządku, ale ortopedia... Zawsze byłam słaba w kątach i przestrzeniach. W sali operacyjnej robi mi się niedobrze, a ten hałas i krew i te latające odłamki kości...

– A co takiego zrobiłaś, że zasłużyłaś sobie na zakaz?

– Nic złego – przyznała. – Właściwie to nic nie zrobiłam, bo nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać. – Bardzo bolesne było dla niej wspomnienie godzin, kiedy to siedziała nad zdjęciami rentgenowskimi i usiłowała wydedukować, co jest nie tak i jak to należy naprawić. – Ciągle dzwoniłam do kogoś, żeby mi pomógł. Odkryłam wtedy, że ortopedzi to bardzo niecierpliwe, nieuprzejme, niedouczzone i sarkastyczne stworzenia.

– Zwłaszcza kiedy się ich budzi w środku nocy w sprawie złamania Collesa – skomentował sucho, mając na myśli banalne złamanie kości promieniowej. – Czy to ich tak złościło?

– Właśnie – potwierdziła. Byli teraz na jednym z wyższych pięter chirurgii i rozglądała się wokół zaskoczona, czując na łokciu jego rękę wyznaczającą jej kierunek marszu. – Adam... ?

- Tędy – powiedział.
- A nie miałaś się spotkać z Christopherem?
- O dziewiątej.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że do dziewiątej pozostało tylko dziesięć minut. Ponieważ w tak krótkim czasie nie może się zdarzyć nic groźnego, uspokoiła się i spyła:

- Co jest na oddziale Thatcher?
- Prywatne operacje plastyczne i neurochirurgia. Nie pracowałaś nigdy po tej stronie szpitala?

W bocznym korytarzu było kilkoro nie oznakowanych drzwi; Adam otworzył jedno z nich.

– Nigdy. Adam...

– Wiem, wiem. – Znaleźli się w niewielkim gabinecie; Adam zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. – Nie pasujemy do siebie – rzekł półgłosem. Odniosła wrażenie, że z niej żartuje, muskając co chwilę jej usta. – Nie mamy nic wspólnego...

– Jego głos zabrzmiał szorstko. – Zapomnij o tym. Po prostu nic nie mów i czuj.

Wiedziała, co się stanie od chwili, gdy wysiedli z windy.

– To jest bardzo, bardzo niedobre – szepnęła, wyginając w bok szyję, gdy ją całował. – Mówiłam ci, że tego nie chcę.

– Kłamałaś. – Zdjął jej żakiet i wsunął ręce pod jej sweter.

– Ciągłe kłamiesz.

Pomyślała z przerażeniem, że przyzwyczajają się do jego ruchów, do jego dotyku i ciepła. Lecz gdy jego dłonie szybko przeniosły się z talii do koronkowego stanika, krzyknęła i spróbowała go odepchnąć.

– Nie, Adam, proszę, przestań...

Urwała, bo zaczął ją łagodnie całować, posłusznie wysuwając spod swetra ręce.

– Dobrze – szepnęła – już przestaję. – Jego ręce opierały się teraz niewinnie na jej plecach. – Nawet cię nie dotykam.

Dalej jednak obsypywał jej twarz pocałunkami, aż poczuła, że mu ulega. Gdy przytuliła się do niego, pocałował ją gorąco. Jego ramiona mocno się wokół niej zacisnęły i tym razem nie była już niczym zaszokowana. Była zachwycona.

– Muszę iść – szepnął nagle i powoli wypuścił ją z objęć. Lecz najwyraźniej było to ponad jego siły, bo znowu ją pocałował. Szybko i bardzo mocno. Potem jeszcze raz.

– Churchill – przypomniała mu zdławionym głosem.

– Zaczekasz na mnie?

– Nie mogę. Mam dyżur pod telefonem, spotkanie z właścicielem mieszkania pacjenta, a potem...

Pocałował ją i powiedział:

– Zadzwoń do mnie, kiedy skończysz.

– Adam – zaprotestowała, tym razem z rozbawieniem. – Nie możemy... nie możesz tego

robić. Wiesz o tym?

– Słyszę cię. – Na jego wargach błąkał się uśmiech. – Nie pasujemy do siebie. Ja jestem zbyt zarozumiała, a ty zbyt inteligentna. Wiem, Susan, już to słyszałem. Zadzwoń.

Nie zadzwoniła do niego, lecz wcale nie z powodu nadmiaru zajęć. W ciągu dnia przywieziono tylko jedną pacjentkę – chroniczną schizofreniczkę, która niedawno opuściła ich oddział. Ponieważ wszyscy ją znali, lekarz dyżurny wiedział, jak ma postąpić i nie musiał się w tej sprawie konsultować z Susan. Nie zadzwoniła do Adama, ponieważ była przeświadczona, że żadne z nich niczego na tych spotkaniach nie zyska, ona zaś wręcz coś straci.

Toteż wczesnym wieczorem usiadła przy biurku w gabinecie, usiłując napisać do niego list. Zgniecione arkusze papieru wypełniające do połowy kosz wymownie świadczyły o tym, jak trudno było jej znaleźć odpowiednie słowa.

Po porannym spotkaniu z Adamem czuła się słaba i roztrzęsiona. Przeraziła ją wspomnienie... jej zmysłowości w zachowaniu. Prawdę mówiąc, nie zrobiła nic, by zminimalizować swój udział w tych wydarzeniach. Przecież on na niej niczego nie wymuszał, ona zaś nie tylko nie opierała się jego pocałunkom, lecz nawet go do nich zachęcała.

Dała mu wszelkie możliwe powody, by uznał, że gotowa jest zrobić wszystko, co jej proponował, tymczasem ona nie chciała ciągnąć tego związku. Uznała, że winna mu jest wyjaśnienie, lecz wiedziała, że nie będzie w stanie wytłumaczyć mu tego w cztery oczy. Dlatego też zaczęła pisać, co wcale nie było łatwiejsze...

Ucieszyła się, gdy nagle zadzwonił pager, zwłaszcza że tego dnia dokonała tylko jednej ważnej rzeczy: zdołała mianowicie przekonać właściciela mieszkania pani Bibby, że powinien jej nadal wynajmować lokal. Może komuś trzeba pomóc? Z radością sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer widoczny na pagerze. Kobieta, która odebrała telefon, przedstawiła się jako pielęgniarka z oddziału nagłych wypadków.

– Ktoś od was mnie wzywał – powiedziała Susan. Usłyszała przyciszoną rozmowę, po czym w słuchawce rozległ się męski głos:

– Susan? Gdzie jesteś? Zesztywniała.

– U siebie w gabinecie – wymamrotała. – Adam...

Lecz było już za późno, bo w słuchawce rozległ się przerywany sygnał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szpital Św. Marcina, leżący w północnej części Londynu, usytuowany był na dużym, zielonym terenie wraz z budynkami uniwersytetu i mimo że Adam pracował tu tyle lat, nie miał pojęcia, gdzie urzęduje Susan. Obok bloku chirurgii znalazł jednak jakiś wyblakły drogowskaz i zdołał odnaleźć psychiatrię po zaledwie dwóch niewłaściwych skrętach.

Zaparkował samochód w miejscu dla personelu medycznego i uznał, że pomieszczenia administracyjne muszą się znajdować w czterokondygnacyjnym budynku stojącym między parterowymi pawilonami. Tam też skierował swe kroki. Automatyczne drzwi jednak wcale się nie rozsunęły, a ponieważ nie było domofonu, ruszył w stronę wejścia do jednego z pawilonów.

Za szklaną ścianą dojrzał parę starszych ludzi siedzących w fotelu i palących papierosy, lecz gdy gestem poprosił ich, by mu otworzyli drzwi, spojrzeli na niego obojętnie. Ponieważ nie mieli na sobie piżam, lecz codzienne ubrania, uznał, że są raczej gośćmi niż pacjentami i zastukał. Wreszcie kobieta wstała, zduśiła papierosa nogą i z wyraźną niechęcią poczłapała w jego kierunku. Zamiast jednak otworzyć drzwi, przycisnęła do szyby twarz; szyba zaparowała.

Adam westchnął i gdy ponownie spojrzął na framugę wokół drzwi, zdziwił się, że uprzednio nie zauważył malutkiego głośnika. Nacisnął guzik i powiedział:

– Adam Hargraves do doktor Wheelan. Czy wejść tedy? W głośniku rozległy się trzaski, a potem dźwięk brzęczyka otwierającego drzwi. Gdy je pchnął, początkowo nawet nie drgnęły; drobna kobieta stojąca po ich drugiej stronie widocznie postanowiła go nie wpuścić. Musiał użyć sporo siły, by trochę się odsunęła, a on przecisnął przez wąski otwór. Gdy sprawdzał, czy drzwi dobrze się za nim zamknęły, kobieta najwidoczniej zmieniła zamiary, bo przestała napierać na szybę i zamiast tego objęła Adama za szyję.

Zamarł i delikatnie ją odsunął.

– Witam panią – powiedział, powstrzymując jej dłonie usiłujące go zatrzymać.

– Powiem im, że pan przyszedł – rzekła wyniośle, choć nie uczyniła najmniejszego ruchu.

– Dziękuję. – Adam skinął głową w stronę jej towarzysza, który wstał i zaczął się im przyglądać. – Dobry wieczór!

Mężczyzna uprzejmie skinął głową.

– Koty latają, nietoperze śpiewają – rzekł poważnie.

– Tak – odrzekł Adam, nie mając pojęcia, co się w takich sytuacjach mówi. – Wszystko w porządku. – Na oddziale psychiatrycznym odbył miesięczny staż, ale było to bardzo dawno temu, a ponadto czuł się wtedy tak samo zagubiony jak teraz. – Dziękuję panu.

Kobieta stała w pewnej odległości od niego i z zadowoleniem mu się przyglądała. Podeszedł do drzwi wiodących z holu do wyższej części kompleksu, lecz zorientował się, że otwierają się przy użyciu karty magnetycznej. Nie miał wyboru; musiał przejść przez oddział. Skinął głową

swym starym już znajomym i powędrował w przeciwną stronę, gdzie również dojrzał szklane drzwi. Od razu usłyszał dźwięk brzęczyka, drzwi się otworzyły i w progu stanął brodaty mężczyzna w średnim wieku, ubrany w dżinsy i koszulkę z napisem „J Led Zeppelin”.

– Cześć! – zawołał radośnie. – Jestem Roy. A pan?

– Adam Hargraves, szukam Susan Wheelan – odrzekł z westchnieniem, konstatając na widok papierosa w ręku pielęgniarza, że zakaz palenia widocznie nie dotyczy oddziału psychiatrycznego.

– Naprawdę? – Mężczyzna wykazał zainteresowanie. – Coś takiego! Susan... No no!

– Czy ona tu jest?

– W sobotę wieczór?

Adam zmarszczył czoło, lecz Roy widocznie nie oczekiwał odpowiedzi, bo wyjął kartę z kieszonki i wręczył mu ją.

– To zapasowa – wyjaśnił. – Proszę zostawić ją u Susan. Tamte drzwi, drugie piętro. Życzę przyjemnego wieczoru.

Wymijając szerokim łukiem kobietę, która znowu wyciągała w jego stronę ramiona, Adam postanowił, że nie będzie się więcej spotykał z Susan w miejscu jej pracy.

Nie usłyszała, jak nadchodził, bo siedziała z przymkniętymi powiekami. Jej widok jak zwykle wywołał w nim podniecenie.

– Susan... ?

Gdy otworzyła oczy, zobaczył w nich zdumienie.

– Jak tu wszedłeś?

– Przez Winchester.

– Ale... ochrona. – Zmarszczyła brwi. – Nie wolno samemu tu chodzić. Kto cię wpuścił?

Nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie, nie miał w ogóle ochoty rozmawiać na żaden temat. Odkąd rozstał się z nią tego ranka, nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by ją znowu dotknąć, przytulić, pocałować. Na szczęście dzień miał wypełniony obowiązkami. Dwie ostatnie godziny spędził, naprawiając chrząstkę w kolanie zawodowego piłkarza, który doznał kontuzji podczas zabawy ze swym małym dzieckiem. Był to trudny, wymagający koncentracji zabieg, lecz wykonywał go z chęcią, ponieważ przytłumił frustrację spowodowaną brakiem telefonu od Susan.

– Zostań tam – poleciła mu, gdy postąpił zaledwie dwa kroki w jej kierunku. – Nie zbliżaj się do mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Napisałam do ciebie list. – Podniosła do góry kartkę, na której dojrzał kilka linijek, których jednak nie był w stanie odczytać. – Właściwie zaczęłam pisać – uściśliła. – Chcę ci wszystko w nim wyjaśnić. Trochę mi to zajmie czasu, ale w gruncie rzeczy chodzi o to, że nie powinniśmy się spotykać.

Westchnął, zastanawiając się, dlaczego czegoś takiego nie przewidział. Uważał, że dziś rano nastąpił pewien przełom, lecz najwyraźniej znowu stracił to, co na chwilę zdobył.

– Nie pisz – poprosił znużonym głosem – tylko wszystko mi powiedz. – Wyciągnął do niej

rękę. – Chodźmy na kolację.

– Kolację? – spytała zaskoczona, po czym zerknęła na niego podejrzliwie. – U ciebie?

– Gdzieś, gdzie jest mnóstwo ludzi.

– Nie jestem ubrana.

– Wyglądasz wspaniale. – Uśmiechnął się do siebie w duchu, bo wreszcie znalazł się na znanym sobie terytorium. Susan rzadko przypominała mu inne kobiety, więc ucieszył się, że przynajmniej łączy ją z nimi próżność dotycząca stroju.

Wstała, jak gdyby mając zamiar przystać na jego propozycję, lecz głośno powiedziała:

– Nie mam nawet przy sobie szminki...

– Usta masz doskonale. – Chętnie by swe słowa potwierdził czynem, lecz jej mina sprawiła, że pozostał na swoim miejscu.

– Znajdź odwagę, żeby niebezpiecznie żyć – rzekł łagodnie.

– Oboje musimy coś zjeść i nie powinnaś zaprzepaścić okazji, żeby mi powtórzyć, jak bardzo do ciebie nie pasuję.

– Kolacja w miejscu publicznym – rzekła z namysłem, jakby nadal mu nie dowierzając.

– I wokół mnóstwo ludzi – dokończył, gdy ze sceptyczną nadal miną sięgnęła wreszcie po torebkę.

Gdy go mijala, zdołał nad sobą zapanować i nie wyciągnął w jej stronę ręki, ograniczając się do wciągnięcia w nozdrza jej zapachu. Na dworze było już ciemno i choć nie widział wyraźnie jej twarzy, wyczuł niepewność, gdy przystanęła.

– Oboje mamy dyżur pod telefonem – przypomniała mu – więc wezmę samochód na wypadek, gdyby któreś z nas wezwano. Gdzie się spotkamy?

– Pojedziemy moim – oświadczył, nie mając zamiaru ryzykować, że Susan się rozmyśli. – Zawiozę cię, jeśli cię wezwą. A jeśli mnie wezwą... ktoś mnie podwiezie, a tobie zostawię samochód. Tak będzie najprościej – dodał, widząc jej niechętną minę. – Tędy – wskazał jej drogę. – A przy okazji, kim jest Roy?

– Roy?

– Taki z oddziału, przypomina trochę hippisa. – Otworzył jej drzwi od strony pasażera. – Średni wzrost, długa siwa broda, uzależniony od nikotyny.

– Uzależniony... ? – Zapinając pas, spojrzała na niego z rozbawieniem. – Palił?

– To pielęgniarz czy pacjent? – spytał, gdy zajął miejsce za kierownicą. – Jeśli to pacjent, to masz problem z ochroną, bo miał przy sobie zapasową kartę.

– Jest pielęgniarzem – mruknęła, jakby to wcale nie było ważne. – Roy palił?

– Właściwie nie widziałem tam nikogo, kto by nie palił – odrzekł, wyjeżdżając z parkingu.

– Ale on rzucił palenie ponad rok temu dzięki hipnozie i terapii. Duncan odbył z nim sześć sesji terapii awersyjnej, żeby utrwalić hipnozę.

– Wobec tego rozumiem, dlaczego nikomu nie mówi, że znowu zaczął – oświadczył Adam. Wigor, z jakim starszy psychiatra prowadził wykład na temat metod tortur, nadal wzbudzał w

nim lekki niepokój. A poza tym, o ile pamiętał ze studiów, terapia awersyjna zakłada karanie niepożądanych zachowań.

– Czy sądzisz, że Duncan użył krzesła obrotowego?

– Ależ skąd! – zaprotestowała oburzona. – Duncan to bardzo łagodny człowiek. A terapii awersyjnej używa w wydaniu uwspółcześnionym. Pacjent ma tylko myśleć o karze, kara nie jest stosowana. Roy na przykład nauczył się kojarzyć pierwsze zaciągnięcie się papierosem z pobytem na pokładzie promu podczas burzy. Ponieważ Roy cierpi na chorobę lokomocyjną, było to chyba skuteczne.

Koncentrując się bardziej na zatłoczonych ulicach niż słowach Susan, Adam ponownie podziękował opatrznosci za to, że w jego zawodzie nie ma potrzeby używania takich słów jak terapia awersyjna. Rozumiał praktyczne aspekty psychiatrii – na przykład symptomy konieczne do zdiagnozowania schorzeń takich jak schizofrenia czy depresja oraz metody ich leczenia – natomiast schorzenia bardziej ulotne, takie jak neurozy, i nieuchwytnie psychoterapie – wywoływały w nim ból głowy.

Jak większość chirurgów szanował pracę, którą wykonywała Susan, ale nawet nie udawał, że cokolwiek z tego pojmuje.

– Jak więc widzisz, Duncan nie jest jakimś tam zdeprawowanym sadystą – ciągnęła – lecz bardzo utalentowanym psychiatrą. Ja go podziwiam.

– Z całą pewnością ma kilka szczególnych zainteresowań – odparł. – A ty?

– Ja zajmuję się oceną zagrożenia samobójstwem – wyjaśniła. – Obecnie zaczynam badania nad udziałem schorzeń psychicznych w parasamobójczych przypadkach na oddziale nagłych wypadków. Nie zawsze jest łatwo ocenić, czy pacjent jest chory psychicznie, czy też nie jest. Depresję lub psychozy dość łatwo zdiagnozować, ale jeśli chodzi o graniczne zaburzenia osobowości, wszystko się komplikuje. Och! – zreflektowała się i dodała przeproszającym tonem: – Parasamobójcze znaczy próby samobójstwa. Przepraszam. Mówię chyba żargonem.

Zerknął na nią z rozbawieniem.

– Owszem, ale jeszcze rozumiem – odparł. – Mów dalej.

– Jesteś po prostu bardzo uprzejmy.

– Nie żałuj sobie. – Stał na skrzyżowaniu, bo zapaliły się czerwone światła. – Możesz dorzucić tu i ówdzie słówko wyjaśnienia, jeśli się boisz, że mogę czegoś nie zrozumieć.

– Uważasz, że traktuję cię protekcjonalnie.

– Bo to prawda – zaśmiał się krótko – nie nam jednak nic przeciwko temu.

– Naprawdę podziwiam twoją pracę – powiedziała – ale chyba jesteś świadomy faktu, że ortopedia niekoniecznie przyciąga śmietankę intelektualną absolwentów medycyny.

– Czyżby? – Uśmiechnął się i ruszył spod światła. – A ja zawsze myślałem, że wszystkie tępaki poszły na ginekologię.

– Ginekologię? – powtórzyła z autentycznym zdumieniem.

– O tym nigdy jeszcze nie słyszałam.

– Ginekolog musi się nauczyć wariantów tylko dwóch operacji. A jeśli coś się nie powiedzie, wzywa się ekspertów, żeby naprawili szkody. Może w rzeczywistości jest to nieco bardziej złożone, ale z punktu widzenia innych chirurgów tak to z grubsza wygląda.

Przystanął przed ostatnim skrzętem w lewo, przepuścił samochód jadący na wprost i zaparkował na końcu sznura pojazdów, które zajmowały niemal całą uliczkę.

– Adam... ?

– Odpręż się – powiedział i wysiadł, by otworzyć jej drzwi.

– Annabel tu jest.

– Annie? – Ku jego zaskoczeniu wyglądała na przerażoną.

– Tu mieszkają Barbara i Lawrence – wyjaśnił zdawkowym tonem – a więc znasz już co najmniej pięć osób. Jeśli dodać Chrisa, to sześć. Barbara wydaje kolację.

– Przywiozłeś mnie... na przyjęcie?

– Na kolację – powtórzył, delikatnie popychając ją w stronę wejścia.

– Ale ja nie chodzę na przyjęcia.

– Wobec tego najwyższy czas zacząć. – Tym razem nie był w stanie się powstrzymać i delikatnie pocałował jej rozchylone usta. – Kiedy tak na mnie patrzysz, boję się o moje ciśnienie – mruknął. – Nie otwieraj ust, kochanie, bo będę cię musiał zabrać do samochodu i zrobić w takiej ciasnocie coś, czego nie robiłem od dwudziestu lat.

Susan zacisnęła wargi i pospiesznie ruszyła w stronę domu. Mimo że mróz ściął już trawę wyrastającą między płytami pokrywającymi drogę do domu, drzwi do holu i salonu były otwarte na oścież. Przywitały ich światło i ciepło płynące od wielkiego kominka, nad którym pieczę sprawował Lawrence, oraz gwar co najmniej dwudziestu rozmawiających osób. Gdy dotarli do wejścia, Adam położył rękę na ramieniu Susan.

– Adam, nareszcie! – zawołał Lawrence, którego zaczerwienione policzki były wynikiem raczej ilości wypitego alkoholu niż ciepła buchającego z kominka. – Myśleliśmy, że utknąłeś w pracy – perorował zachwycony. – Susan, wyglądasz prześlicznie. – Wyciągnął ręce, jakby chciał ją objąć, lecz powstrzymało go ostre spojrzenie Adama. – Słuchajcie, to jest Susan! – zawołał w stronę gości. – Adama już znacie.

Kiedy się przywitali, zwrócił się do Susan:

– Masz ochotę na mrożoną herbatę? Taką jak w pubie?

– Wolałabym coś bez alkoholu – odparła.

– Poproszę colę bez domieszek – zaordynował Adam, podejrzewając, że Lawrence, który uważał alkohol za jedną z najwspanialszych rzeczy w życiu, nie posłucha prośby Susan.

– Adam, gdzie się podziewałeś? – zawołała Barbara, wybiegając z kuchni. – Susan?! – Spojrzała na brata wzrokiem bazyliuszka. – Co za... Witajcie...

Wciskając się między nich ze zwinnością, którą pozostało mu tylko podziwiać, Barbara odepchnęła go na bok i pociągnęła Susan w odwrotnym kierunku.

– Jak się cieszę, że cię widzę – powiedziała, obrzuciwszy męża wymownym spojrzeniem. –

Poznałaś już Christophera, pomocnika Adama? Ależ on jest miły! Nie to co Adam. – Spojrzała na brata nieprzyjaźnie. – O, tam stoi, wyjada orzeszki. Chodźmy do niego.

– Muszę cię przedstawić twojej towarzyszce na dzisiejszy wieczór – zaświergotał Lawrence nad uchem Adama. – Monika jest w pokoju obok. Tędy. Bardzo sprytny trick, Adam.

– To wcale nie jest trick. – Ignorując gwałtowny protest Lawrence'a, Adam ruszył w kierunku Susan stojącej przy Chrisie. – Oni się już znają – wyjaśnił siostrze, i wzrokiem dał uradowanemu koledze do zrozumienia, że nie spędzi tego wieczoru z piękną panią doktor. – Przedstaw Chrisa naszemu specjalnemu gościowi, Barb. Ja zaopiekuję się Susan.

Nie dając siostrze czasu na komentarz, szybko odciągnął Susan na bok.

– Nie przejmuj się nią – powiedział, kierując się w stronę kuchni. – Ona myśli, że cię chroni, ale w istocie Chris jest daleko bardziej niebezpieczny niż ja.

– Wątpię – odparła z namysłem. – Dlaczego tu jestem?

– Bo chciałem, żebyś tu przyszła.

– Ale po co?

– Częściowo żeby mnie chronić – wyjaśnił półgłosem, ciągnąc ją w stronę przylegającej do kuchni spiżarni.

– Przed twoją siostrą?

Pokrótkie zrelacjonował jej historię z nauczycielką.

– Ta dziewczyna jest znakomita – rzekła Susan.

– Dla Chrisa – zgodził się, wpatrzony w jej usta. – Wyobrażasz sobie, co by było, gdybym przyszedł sam?

– Adam, ale teraz wszyscy myślą, że jesteśmy razem...

– Uhm. Straszne, nie? Myślałem o tobie cały dzień... – Wciągnął ją do spiżarni i oparł się plecami o zastawione słójkami półki. – Wyobrażałem sobie ciebie, obejmowałem cię, całowałem. A teraz... nic nie mogę z tym zrobić. Ja przez ciebie chyba oszaleję.

– To ja oszaleję – usłyszał jej przytłumiony głos i zakręciło mu się w głowie. – Nie wiem, co robić.

– Mam propozycję.

– No, domyślam się. – Jej przyspieszony oddech i nieśmiały dotyk palców przyprawiły go o dreszcz. – Wiem, że powinnam być rozsądna, ale kiedy jestem z tobą, tak blisko jak teraz, zupełnie nie mogę myśleć.

– Nie chcę, żebyś myślała.

On sam przestał myśleć, odkąd ją spotkał. Wiedział, że jeśli dotknie teraz choćby jej szyi, ona się wystraszy i go odepchnie. Cienie – najpierw jeden, a potem dwa – przesunęły się za drzwiami i zdrętwiał, przypominając sobie, gdzie są. Z jednej strony chciał dać siostrze do zrozumienia, że jej próby swatania go są skazane na przegraną, z drugiej zaś strony nie chciał stawiać Susan w kompromitującej sytuacji.

– Obiecuję, że zjemy i uciekamy stąd – powiedział. – Czy tyle wytrzymasz?

– A potem zawieszysz mnie do szpitala. Delikatnie pogłaskał ją po włosach.

– A potem zabiorę cię z tego miejsca... Znieruchomiała i gwałtownie wciągnęła powietrze; domyślił się, że zrozumiała aluzję, lecz nie dał jej czasu na protest. Z kuchni napływały smakowite zapachy potraw i kiedy jego ciało pojęło, że swego największego pragnienia natychmiast nie zaspokoi, poczuł głód.

– Kolacja – oświadczył, sprawdzając, czy droga ze spiżarni jest wolna. – Chodźmy jeść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annabel i Mike, spóźnieni jak zwykle, stanęli w progu w chwili, gdy Susan pomyślała, że już na pewno nie przyjdą. Właśnie skończyła napełniać sobie talerz przekąskami i stała przy dużym szwedzkim stole. Obserwując dramatyczne rzucanie się na szyję i pocałunki, które towarzyszyły przybyciu Annabel w każde miejsce, Susan zastanawiała się, jak to się dzieje, że jej siostra wytwarza wokół siebie tyle zamieszania, podczas gdy w istocie nie zna tu więcej osób niż Susan.

Opuściła głowę i usiłowała wypatrzeć miejsce, gdzie mogłaby się schronić, Annabel jednak ją wytropiła.

– Susie! – zawołała. – I Adam? Co za cudowna niespodzianka. Nie wiedziałam, że przyjdziecie. – Złość w oczach siostry powiedziała jej, że z tego faktu będzie musiała wypowiadać się później. – Pocałuj mnie, Adamie, jesteś wyjątkowy! Mam wrażenie, że nie widziałam cię od miesiący.

– Od czterech dni – uściśliła Susan, rozbawiona nieudolnością Adama, który próbował wyrwać się z objęć Annabel – z których pierwszy spędziłaś na leczeniu kaca.

– Dzięki – rzekła Annabel i ustami złożonymi do pocałunku cmoknęła powietrze, bo Adam zdołał się wreszcie jej wyrwać, uniknąwszy pocałunku w usta. – Stokrotne dzięki. A więc... ? – Potarła szybko ręce. – Jak tam wasze sprawy?

Susan zamrużyła powiekami, zszokowana nie tylko brakiem taktu siostry, lecz także intensywnym zapachem perfum i alkoholu, które od niej buchały.

– Daj nam spokój – powiedziała. – Jedzenie jest tam. Mam wrażenie, że bardzo ci się przyda.

– Przepraszam – szepnął Mike, imitując dłonią wychylenie kieliszka. – Wódka i martini, całe popołudnie.

– Ona w zasadzie tak dużo nie pije. – Z powodów, których z tej chwili nie pojmowała, Susan zaczęła bronić siostrę, gdy z Adamem znaleźli wreszcie miejsca do siedzenia. – Problem polega na tym, że jej wystarczą dwa kieliszki.

– Masz jeszcze jakieś rodzeństwo? Potrząsnęła głową.

– Moi rodzice też mieli nas bardzo późno. Matka miała czterdzieści lat, kiedy się urodziłam, a po urodzeniu Annabel mama nie mogła mieć więcej dzieci.

– To ona jest młodsza od ciebie?

Skwitowała jego zdziwienie kiwnięciem głową. Annabel może i nie wyglądała na starszą, lecz jej sposób bycia mógł to sugerować.

– Nigdy nie zachowywała się jak młodsza siostra – przyznała. – Od najmłodszych lat lubiła przewodzić. Zawsze odnosiłam wrażenie, że to moja druga matka, mimo że mama nie była taka hałaśliwa i wścibska jak Annabel.

– Czy twoi rodzice mieszkają w Londynie?

– Mieszkali w Kent, w Tunbridge Wells. Mama umarła, kiedy zaczęłam staż, a ojciec dwa lata temu. – Pogodziła się już ze śmiercią rodziców, lecz bardzo za nimi tęskniła i czasami sama wzmianka o nich wywoływała w niej smutek. – Teraz została mi tylko Annabel. – Zerknęła na swój widelec z porcją curry. – I Mike. No i Emma, moja siostrzenica.

Powoli kończyli jeść, niewiele już przy tym mówiąc. W pewnej chwili podszedł do nich jeden z gości, który najwyraźniej pragnął zamienić parę słów z Adamem, toteż Susan przeprosiła ich i udała się do kuchni, by pomóc Barbarze.

Ta jednak miała już wielu pomocników, więc Susan odbyła krótką rozmowę z parą przyjaciół Barbary od gry w golfa, po czym zaczęła krążyć po salonie, unikając spotkania z Annabel i wymieniając po kilka zdań z niektórymi z gości. Od czasu do czasu czuła na sobie spojrzenie Adama. Było to dla niej dziwne doznanie: wiedzieć, że on jest tutaj, i że są razem. I choć było dla niej jasne, że z Adamem nie tworzą pary, w głębi ducha ta wyprawa sprawiała jej przyjemność.

Chris znakomicie sobie poradził z Moniką. Oboje przez cały wieczór zajęci byli sobą, rozmawiali i często się śmiali. Oczy Chrisa błyszczały. Miłość i młodość, skonstatowała Susan smętnie, myśląc o tym, o ileż mniej skomplikowane byłoby jej życie, gdyby dziesięć lat wcześniej spotkała kogoś, kto miałby na nią taki wpływ jak dziś Adam. Seks byłby znacznie prostszy, ona zaś na pewno nie martwiłaby się tym, że traci czas na romans bez przyszłości.

– I na co ty czekasz? – szepnęła Annabel tuż za jej plecami, machając ręką w kierunku Adama. – Będiesz głupia, jeśli tego nie zrobisz. Susie, on jest boski. Pomyśl! Co będzie, jeśli nikogo już nie spotkasz?

– A co będzie, jeśli spotkam, ale go nie zauważę, bo będę zbyt zaabsorbowana Adamem? – spytała Susan z żalem w głosie. – Nie jestem już taka młoda, Annie.

– Przestań tak wszystko analizować! – Annabel przycisnęła ręce do skroni. – Czy nie mogłabyś zachowywać się normalnie?

Susan westchnęła.

– A co to jest, normalne zachowanie? Robienie tego, na co się ma ochotę, bez zwracania uwagi na konsekwencje?

– Przynajmniej przyznajesz, że masz ochotę! – Annabel klepnęła siostrę w ramię. – To dobry początek, Susan.

– Ale mieć na coś ochotę wcale nie znaczy uważać to coś za właściwe.

– Posłuchaj rady kobiety ze sporym doświadczeniem – rzekła poważnie Annabel, kołysząc się lekko z boku na bok. – Jeśli to nie wydaje ci się właściwe z Adamem, nie będzie właściwe z nikim. Marnujesz czas, czekając na kogoś innego.

– Mam na myśli nie fizyczną stronę tego czegoś, tylko emocjonalną – zauważyła Susan. – To duża różnica.

– No cóż, on przynajmniej robi coś właściwego – oznajmiła Annabel. – W sobotni wieczór zabiera cię na przyjęcie. Ostatnią sobotę spędziłaś na przyjęciu podczas mojego ślubu.

– Przecież wiesz, że w weekendy bardzo dużo pracuję.

– Tak, tak, słyszałam o tym. – Annabel wykrzywiła usta w grymasie zniechęcenia. – Żadnych telefonów, żadnych pacjentów, nic, co mogłoby ci przeszkodzić i wnieść jakiś ożywczy powiew do tego twojego... upiornego gabinetu!

– No i żadnej Rachel – dokończyła Susan automatycznie. Była bardzo zadowolona ze swej sekretarki, nie zawsze jednak potrafiła ją uciszyć.

Annabel poczerwieniała.

– Żadnej rozrywki, Susan! – syknęła dobitnie. – Nie zapominaj tylko, że to jest twoje życie, a nie jakaś tam próba kostiumowa.

Susan wzniosła oczy do nieba. No tak, siostra już od dawna nie powtarzała swego ulubionego powiedzonka.

– Chodź, napijemy się kawy – rzekła łagodnie i skierowała siostrę w stronę stolika, przy którym Barbara z pomocą kilku osób układała na tacach kolorowe ciasteczka w kształcie trójkątów i rombów. – Annie, chyba już najwyższa pora, żebyś ograniczyła picie mocnych alkoholi.

Chwilę później usłyszała przenikliwy dzwonek czyjegoś pagera, lecz nie zwróciła na to uwagi; w jej pracy wszyscy nosili pagery. Zaniepokoiła się dopiero wtedy, gdy podszedł do niej Adam.

– Weź – powiedział, podając jej dwa kluczyki przyłączone do czegoś, co wyglądało jak mały kalkulator. – Trzy czwórki otwierają centralny zamek – dodał. – Przepraszam, wzywają mnie. Na autostradzie był wypadek autobusu. Jadę tam z Chrisem. Poradzisz sobie?

– Oczywiście – odrzekła automatycznie, zaskoczona jego pytaniem.

Nie pocałował jej, lecz wzburzył lekko jej włosy.

– To potrwa pewnie całą noc. Zadzwoń jutro.

Nie wiedziała, co ma zrobić z jego samochodem. Dopiero gdy wyszedł, pomyślała, że powinna była go poprosić o zabranie go, ona zaś mogła wrócić do domu z Mikiem i Annabel. Spytała Barbarę, czy mogłaby zostawić samochód pod jej domem, ta jednak nie wyraziła na to zgody.

– Jeśli Lawrence go zobaczy, na pewno nie wytrzyma i gdzieś pojedzie – odparła cierpko. – Marzy o czymś takim od miesięcy. Właściwie to nie bardzo rozumiem, dlaczego Adam w ogóle go kupił. Wydawanie tylu pieniędzy na samochód to marnotrawstwo. Ale nie bierz go do domu, bo Adam na pewno potraktuje to jako zaproszenie do złożenia ci wizyty. Zostaw go gdzieś pod szpitalem. Tam będzie bezpieczniejszy niż u nas.

Po tej przemowie Susan poczuła się niepewnie, lecz w końcu pożegnała się z gospodarzami i wyszła na dwór. Gdy wsiadła do auta i zapięła pasy, przyjrzała się z wahaniem desce rozdzielczej i dźwigni zmiany biegów. Jej samochód miał już jedenaście lat i nie należał do zrywnych. A ten... Nawet nie zwróciła na niego uwagi, kiedy jechała tu z Adamem.

Zapaliła silnik i powoli ruszyła. Na wszelki wypadek okrążyła dom Barbary, by poznać

zachowanie się tej maszyny na oblodzonych nawierzchniach, po czym wyjechała na główną drogę. Z zaskoczeniem stwierdziła, że samochód Adama prowadzi się znacznie łatwiej niż jej.

Kiedy zbliżała się już do szpitala, poczuła wdzięczność do Barbary za jej dobrą radę. Na pewno nie chce zachęcać Adama do składania jej wizyty. Zostawiła samochód na parkingu dla personelu za blokiem chirurgii i stąd, otuliwszy się płaszczem, powędrowała w stronę budynku psychiatrii.

Dochodziła dziesiąta. Susan postanowiła wejść do środka, ponieważ musiała zostawić telefonistce informację dla Adama dotyczącą samochodu. Gdy przystanęła przy drzwiach w holu, by wyjąć z torebki swą magnetyczną kartę, w końcu korytarza pojawił się Roy.

– W Winchesterze cisza i spokój – rzekł na powitanie, otwierając jej drzwi. – Gdzie byłaś dziś wieczorem, tajemnicza damo? Na randce z panem Adamem?

Susan westchnęła, przypominając sobie swą sekretarkę.

– A może byśmy dobili targu? – spytała. – Ty nic nie powiesz Rachel o Adamie, a ja nie wspomnę Duncanowi, że znowu palisz...

– Sztama! – Pielęgniarski nasadził na głowę kask, który dotąd trzymał w ręku. – Ja tam jestem spokojny, ale te jego techniki awersyjne wyszły mi bokiem. Dostawałem choroby morskiej, jak ktoś pięćdziesiąt metrów ode mnie zapalił. Żeby zapomnieć o tej terapii, przez kilka tygodni paliłem jak wariat. Jeszcze jedna sesja z Duncanem, i będzie po mnie. Życzę miłych snów.

– Dobrej nocy, Roy – powiedziała i pomachała mu na pożegnanie dłonią. ‘

W Winchesterze rzeczywiście panował spokój. Odbyla krótką rozmowę z dyżurnymi pielęgniarkami na obu pozostałych oddziałach, po czym udała się do domu.

Obudziły ją dzwony. Chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że jest już poranek i że uciążliwy hałas dobiega z jakiegoś miejsca w jej mieszkaniu, a nie z wieży św. Marcina. Z trudem wygramoliła się z łóżka, po omacku znalazła okulary i potykając się, dotarła do domofonu.

– Tak, słucham?

– To ja, Adam.

Adam? Pokręciła głową, nadal odurzona snem.

– Przepraszam, zapomniałam zostawić kluczyki – odezwała się, wreszcie przytomniejąc. – Chwileczkę, zaraz przyniosę.

Nacisnęła guzik otwierający główne drzwi, by Adam mógł wejść i poczekać na nią w ciepłym holu. Ledwo jednak włożyła płaszcz, usłyszała stukanie do drzwi.

– Proszę. – Uchyliwszy odrobinę drzwi, wcisnęła mu kluczyki do ręki. – Przepraszam. Powinnam je była zostawić w szpitalu.

– Mam zapasowe. – Wziął od niej kluczyki i schował je do kieszeni dzinsów, po czym lekko pchnął drzwi. Gdy znalazł się w środku, zauważyła, że ma na sobie to samo ubranie co wczoraj. – Wybierasz się gdzieś? – spytał, zauważając płaszcz.

– Chciałam zejść na dół do ciebie – odrzekła, pospiesznie zapinając guziki. – Adam...

Odsunął się od niej, oglądając jej małe mieszkanko z wyraźnym zainteresowaniem.

– Nigdy bym nie pomyślał, że lubisz się wylegiwać w łóżku.

– Nie lubię – zaprotestowała, zbita z tropu jego swobodnym sposobem bycia. Zazwyczaj budziła się o wpół do siódmej, dziś jednak jej zegar wewnętrzny stanął. – A poza tym jest dopiero wpół do dziewiątej.

– Nie narzekam. – Rozejrzał się teraz po kuchni i szeroko uśmiechnął. – Chodzi mi o twoje leżenie w łóżku. Masz ochotę tam wrócić?

– Nie! – Odgarnęła włosy z twarzy i poprawiła okulary. – Skąd masz mój adres?

Szpital takich informacji nie udzielał.

– Od Annabel.

– Kiedy ci go dała? Wczoraj?

– Następnego dnia po tym, jak się poznaliśmy. – Przyjrzał się jej uważnie. – Zadzwoiła do mnie.

– To do niej podobne. – Niemal zacisnęła pięści, uświadamiając sobie, jaki przebieg mogła mieć ta rozmowa. – Czy te róże to był jej pomysł?

– Nie, mój. – Gdy podszedł do niej, zauważyła, że jest zmęczony. Jego policzki pokrywał jednodniowy zarost, oczy były zaczerwienione. – Susan, nie przyszedłem po kluczyki.

– Zrobię ci śniadanie. – Uchylając się, by nie dotknął jej policzka, okrążyła go i podeszła do kuchenki. – Całą noc pracowałeś, tak? Musisz być głodny. Nie słuchałam jeszcze żadnych wiadomości. Czy to był poważny wypadek?

– Dwie ofiary śmiertelne, trzydziestu rannych, dziesięciu poważnie.

Poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Dzieci?

– Św. Marcin przyjął połowę rannych, samych dorosłych.

– Pewnie nadal macie mnóstwo roboty. – Wyjęła z lodówki karton z jajkami, lecz się zawahała. – Masz na to czas?

– Wszystko już jest pod kontrolą. Mam być w sali operacyjnej o dwunastej, chyba że wezwą mnie wcześniej.

– Stąd miałbyś tylko pięć minut – powiedziała i poczuła się głupio, bo przecież Adam doskonale o tym wiedział. – Chcesz jajecznicę czy na miękko?

– Obojętne. Dalej masz na sobie płaszcz.

– Tak. – Odwróciła się do niego plecami, wybiła do miseczki dwa jajka, dodała mleko i zaczęła to wszystko miksować, po czym znieruchomiła i po namyśle dodała jeszcze jedno jajko.

– A więc nosisz w domu płaszcz?

– Nie... – Zmniejszyła płomień pod patelnią, na której rozpuszczało się masło. – Wystarczą ci dwie grzanki?

– Tak. Czy jest ci zimno? Może podreguluję ogrzewanie?

– Ogrzewanie jest w porządku. – Wylała masę jajeczną na patelnię i z szuflady wyjęła

drewnianą łyżkę. – Podoba mi się twój samochód. Znacznie łatwiej jest go prowadzić, niż by się wydawało.

– Susan, to, co masz pod tym płaszczem, na pewno nie jest bardziej skąpe niż w mojej wyobraźni – powiedział. – Uwierz mi, ten płaszcz wcale nie pomaga.

Jej jednak pomagał. Unikając wzroku Adama, zdjęła patelnię z ognia i przykryła ją pokrywką, by jajka doszły. W tym czasie zajęła się smarowaniem grzanek masłem.

– Jedz – rzekła w końcu, stawiając przed nim pełen talerz. – Sól i pieprz są tu, w młynku. Kawa będzie za minutę.

Pobiegła do łazienki, wzięła prysznic, szybko się ubrała, posmarowała błyszczkiem usta i uczesała włosy. Gdy z powrotem weszła do kuchni, talerz był pusty, Adam zaś pił drogą filiżankę kawy.

– Dzięki za śniadanie – rzekł spokojnie. – Było bardzo dobre. – Zlustrował ją obojętnym wzrokiem. – Czy ty nosisz coś oprócz kostiumów?

Zamrugła oczami, zaskoczona pytaniem.

– Co na przykład?

– No, stroje sportowe, dżinsy, T-shirty? Rzeczy, do których nie trzeba wkładać zakietu.

– Hm... Czasami – odparła zmieszana, bawiąc się jednym z guzików zakietu, który tak mu się nie podobał. – Mam dżinsy.

– Kiedy miałaś je na sobie po raz ostatni?

– W zeszłym roku na wakacjach. – Zmarszczyła czoło, widząc jego zdumioną minę. – Ty jesteś w innej sytuacji. Zapewne spędzasz pół dnia w sali operacyjnej, a ja cały czas muszę dbać o profesjonalny wygląd.

– Dziś jest niedziela.

– W niedziele chodzę do pracy.

– Czy idziesz do pracy, czy zająć się papierkami?

– Papierkami i badaniami – przyznała. – A jeśli chodzi o pacjentów, w niedzielę muszę zająć się tylko nagłymi przypadkami. Ale reszta mojej pracy też jest ważna. Kiedy pozbędę się ciebie, właśnie nią się zajmę.

– Kiedy pozbędziesz się mnie... – Jego oczy zwięziły się. – Wiesz, że to ci się tak szybko nie uda.

– Nie możesz tu zostać.

– To nie znaczy, że mam zamiar zaraz stąd zmykać. Jednym szybkim ruchem dopił kawę, wstał z krzesła i podszedł do niej. Cofnęła się, lecz mimo to ujął jej twarz w dłonie.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym delikatnie pocałował jej usta.

– Hm, truskawka – mruknął, po czym ponownie ją pocałował, jakby pragnąc się utwierdzić, że poprawnie zidentyfikował smak pomadki. – Gdzie jest prysznic?

– Wejście z sypialni – rzekła martwym głosem. – Jeśli chcesz się ogolić, jednorazowe maszynki są w dolnej szufladzie. Ręczniki znajdziesz w szafce pod umywalką.

- Użyję twoich – rzucił przez ramię, wychodząc z kuchni. – Nie chcę przysparzać ci pracy.
- Czy wszyscy mężczyźni tak się zachowują? – spytała, nie ruszając się z miejsca.
- Jak?
- No, wchodzi do domu kobiety bez zaproszenia i zaczynają się rządzić?
- A czy mają osiwieć, czekając na zaproszenie, które być może nigdy nie nadejdzie?
- A gdzie uprzejmość?! – zawołała. – Gdzie kurtuazja, dobre maniery?

Zanim szum wody z kabiny prysznicowej zagłuszył wszelkie dźwięki, usłyszała jego śmiech. Zagryzła wargi, nie mając pojęcia, co począć, więc zajęła się sprzątaniami po śniadaniu. Potem pomyślała, że gdy zacznie w kuchni myć naczynia, woda w łazience stanie się zimna. Przez chwilę pomysł sprawienia mu zimnego prysznica wydał się kuszący, pamiętając jednak, jak ciężką miał noc, nie miała serca mu tego zrobić.

Wylała do kubka resztę kawy, usiadła przy stole i zaczęła kartkować „Guardiana” z poprzedniego dnia, zastanawiając się, kogo próbuje oszukać, udając spokój, podczas gdy w istocie trzęsie się jak osika. Powtarzała sobie, że szum wody w łazience jest jej zupełnie obojętny, lecz gdy nagle ustał, podskoczyła jak oparzona. Natychmiast podniosła „Guardiana” i wbiła wzrok w jakiś artykuł, choć nie była w stanie zrozumieć słowa. Potem dobiegł ją odgłos odsuwanych drzwi od kabiny, jakieś hałasy w łazience, po czym Adam wszedł do sypialni i poczuła, jak stanął za jej plecami.

– Brakowało mi ciebie – rzekł półgłosem, przesypując między palcami jej włosy. – Sam musiałem umyć sobie plecy.

Odetchnęła głęboko, starając się nie odwrócić głowy.

– Adam, naprawdę myślę...

– Wcale nie chcę, żebyś myślała – szepnął.

Siedziała na obrotowym krześle, co wykorzystał, zmuszając ją, by na niego spojrzała. Z ulgą stwierdziła, że opasał się ręcznikiem, lecz ponownie ogarnęła ją, panika, gdy Adam jedną rękę wsunął pod jej kolana, a drugą otoczył plecy i bez wysiłku ją podniósł.

– Nic ci nie zrobię – obiecał cicho, przytrzymując ją mocniej, gdy zaczęła się szamotać. – Jestem zbyt zmęczony, żeby wymierzyć ci sprawiedliwość, a poza tym mamy za mało czasu. Po prostu chcę odpocząć i przez chwilę cię potrzymać.

Nie miała pojęcia, co począć. To wszystko było takie nierzeczywiste! Z jednej strony wiedziała, że Adam powinien po prostu odpocząć, z drugiej zaś pragnęła dać mu ukojenie i w jego ramionach czuła się tak niewinnie...

Nic niewinnego nie było jednak w jego ruchach, palcach odpinających guziki jej żakietu, dłoniach, które przytrzymały jej ramiona, gdy postawił ją obok łóżka. Próbowwała chwycić go za nadgarstki i powstrzymać, siły jednak miała tyle co mały kotek i Adam tego gestu nawet nie zauważył.

– Pogniecie się – mruknął, zdejmując jej żakiet.

– Rozbierasz mnie – zaprotestowała, gdy przytulił ją do siebie i zaczął odpinać zamek u

spódnicy.

– Tylko ubranie – powiedział, ona zaś kiwnęła głową, po czym nagle zrozumiała sens jego słów.

Lecz w tej chwili zdejmował już jej bluzkę i stanęła przed nim w samej halce.

– Adam... – szepnęła, czując się dziwnie.

– Jeszcze tylko to – szepnął, zdejmując jej rajstopy. – Będzie ci wygodniej. I nie martw się tak. – Przyklęknął i ostrożnie zsunął z jej stóp nylon, a potem wstał i delikatnie dotknął palcem jej warg. – To już wszystko. Widzisz? I nic się nie stało.

– Nie próbuj zdejmować ręcznika – ostrzegła.

– Nie zdejmuję.

– Nie wierzę ci.

– I chyba masz rację. – Jej przerażone spojrzenie skwitował ironicznym uśmiechem. – Ale teraz muszę odpocząć – oznajmił łagodnie. – Ty też się połóż. I śpij.

Bezwolnie wsunęła się pod pogniecione prześcieradła.

– Nie jestem nawet zmęczona.

– To po prostu leż koło mnie i myśl.

Położył się obok niej, objął ją w talii, wsunął nogę między jej kolana i przytulił policzek do jej pleców.

– Ale dobrze! – szepnął z zadowoleniem. – Obudź mnie za dwie godziny.

Usłyszała, że jego oddech się wyrównuje. Natychmiast zasnął, ona zaś leżała przy nim sztywno, bojąc się choćby drgnąć. Od czasu do czasu zerknęła na budzik przy łóżku, lecz nawet wtedy, gdy była już absolutnie pewna, że pora go obudzić, okazało się, że nie minęła nawet godzina.

Nigdy z nikim nie dzieliła łóżka, nigdy nikt nie leżał tak blisko niej. Po upływie ponad godziny stwierdziła, że nie jest to wcale takie okropne, a może nawet przyjemne... Jego uśpione ciało promieniowało siłą, lecz nie było już takie groźne. Czowała się przy nim taka bezpieczna. I pobudzona! Nie mogła temu zaprzeczyć, gdy jej ciało ogarnęła nagle fala cudownej błogości.

O jedenastej piętnaście poruszyła nogą.

– Adam! – szepnęła, a potem odsunęła jego ramię, odwróciła się do niego bokiem i usiadła. – Adam, obudź się!

Otworzył powoli oczy, ale jego spojrzenie powiedziało jej, że niemal natychmiast się rozbudził.

– Dzwonili po mnie?

– Po dwóch godzinach kazałeś się obudzić.

– Dobrze. Dzięki. – Podniósł udo, uwalniając ją, po czym przerzucił nogi na drugą stronę łóżka i poprawił ręcznik, który podczas snu się rozluźnił. – Spałaś?

Świadoma, że jego oczy zawisły na wysokości jej piersi, ponownie wsunęła się pod kołdrę.

– Ani trochę.

– Szkoda. – Jego oczy zabłysły. – Znam dobry sposób, żeby zachciało ci się spać. Jeśli chcesz...

– Nie, dziękuję. – Czują, jak cała czerwienieje. – To nie jest konieczne.

– Mimo że doceniasz propozycję – rzekł rozbawiony.

Na szczęście nie oczekiwał odpowiedzi, bo wstał i zniknął w łazience. Zobaczyła, jak zrzuca ręcznik i odwróciła oczy, po czym zwlokła się z łóżka i sięgnęła po kostium. W tej samej chwili przypomniała sobie jednak jego komentarz na temat jej strojów i powiesiła żakiet na wieszaku. Zła na siebie, że stara się mu przypodobać, podeszła do szafy.

– Susan, będę zajęty przez cały dzień. – Ubrany wszedł do saloniku, gdzie na niego czekała, i gdy ją zauważył, w jego oczach pojawiło się zdumienie. – Ładnie wyglądasz – powiedział. – Naprawdę bardzo ładnie.

– To tylko dzinsy. – Spojrzała na swoje nogi i poprawiła niezdarnie drogą bawełnianą koszulkę, którą dostała od Annabel na urodziny. Jeszcze jej nie nosiła. Koszulka wyglądała na bardzo kusą, lecz gdy ją włożyła, leżała bez zarzutu. Jedyne lustro w jej mieszkaniu większe od płyty kompaktowej znajdowało się w łazience, gdzie Adam się ubierał, toteż nie miała jeszcze okazji się przejrzeć. – Bałam się, że rozmiar jest za mały...

– Wyglądasz znakomicie.

– Oczywiście, w taką pogodę włożę sweter – wymamrotała sztywniejąc, gdy Adam ruszył w jej kierunku.

– Podobasz mi się w takim stroju. – Przytulił ją, pogłaskał po plecach i mocno pocałował w usta. – Wyglądasz bardzo młodo. Mam ochotę cię dotykać, całować.

– Ale to nie znaczy, że i ja mam na to ochotę – zaprotestowała, uwalniając się z jego objęć i znikając w kuchni.

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy.

– Co to znaczy, Susan? – spytał w końcu znużonym głosem. – Że zawsze będziesz mnie trzymała na dystans? Że postanowiłaś zachować czystość, w samotności czekając na idealnego faceta, który spełni wszystkie warunki z twojej absurdalnej listy?

– To moje życie – odparła drętwym głosem, czując chaos w głowie. – Wolno mi żyć tak, jak mi się podoba.

– Żyjesz w świecie fantazji.

– Nie spodziewam się, żebyś mnie rozumiał.

– Masz rację – odparł. – Nie rozumiem cię. Obronnym ruchem skrzyżowała ręce na piersiach.

– Adam, ty nawet nie próbowałeś mnie zrozumieć – powiedziała. – Przez całe życie Annabel robiła ze mną, co chciała, manipulowała mną i zmuszała do zachowywania się tak, jak jej zdaniem powinnam się zachować. Nie chcę, żeby ktoś znowu robił to samo.

Ścisnęła ramiona tak, że rozbolały ją ręce. Z napięciem patrzyła na jego twarz, która z wolna zamieniała się w maskę.

– W porządku, Susan, zrozumiałem. Bardzo mi przykro, jeśli... – Urwał i nie dokończył zdania, a potem spojrział na zegarek w taki sposób, jak gdyby czas stał się nagle bardzo ważny. – Nie będę cię więcej nękał – obiecał. – Dzięki za śniadanie i... resztę.

– W porządku – rzekła automatycznie, odprowadzając go do drzwi. – Mam nadzieję, że nie będzie dziś urwania głowy i wreszcie się wyśpisz. Jeśli wyniknie jakaś sprawa z Tonym, zawiadam mnie.

– Dobrze. Dziękuję.

Żadne z nich nie wypowiedziało słów pożegnania, lecz czuli, że wiszą one w powietrzu. Susan stała w holu do chwili, aż usłyszała trzask drzwi na dole. Wyszło jej w ustach. Chciała, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju. Zrobił tylko to, co chciała, dlaczego więc miała uczucie, że w życiu jej została przewrócona jedna karta i nie ma sposobu, by ją odwrócić z powrotem?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy tygodnie później Adam zezwolił na wypuszczenie do domu jednego z pacjentów ciężko rannych w wypadku autobusu. Osobą tą była licząca sześćdziesiąt dwa lata Elaine Peny, która oprócz obrażeń twarzy miała w dwóch miejscach złamaną nogę. Jej mąż odniósł znacznie lżejsze obrażenie i wrócił do domu wcześniej. Był w stanie opiekować się żoną, która nogę miała jeszcze w gipsie, ale mogła już chodzić.

– Chirurg szcękowy chciałby panią zobaczyć w przyszły piątek – powiedział Adam. Jej twarz była nadal spuchnięta, czekał ją także przeszczep skóry. – Mam nadzieję, że zdejmimy pani gips za pięć tygodni, a teraz jest ważne, żeby pani jak najwięcej chodziła. Za mniej więcej półtora roku usuniemy ten gwóźdź, który włożyliśmy do pani nogi. Proszę się nie bać, to nie będzie bolesny zabieg.

– Bardzo wam wszystkim dziękuję, panie doktorze. – Elaine Perry uśmiechnęła się ciepło. – Proszę się nie obrazić, ale do domu poszłabym nawet na piechotę, gdyby taki był warunek opuszczenia szpitala. Było tu bardzo miło, jedzenie miałam” podane, ale wiecie, jak to jest...

– Zobaczymy się za dwa tygodnie – dodał Adam z uśmiechem. – W recepcji wyznaczą pani wizytę.

Później, gdy z Chrisem skończyli odwiedzać pacjentów na oddziale Chamberlaina, Adam powiedział:

– Resztę pacjentów z tego oddziału powinniśmy odesłać do domu przed świętami. Pani Donald, pan Reid i jedna osoba lub dwie wyjadą przed Nowym Rokiem, toteż w styczniu będziemy już mieć normalną liczbę chorych.

– A więc dostanę wolne w noworoczny weekend? Adam spojrzał ostro na kolegę.

– No dobrze. Masz jakieś plany?

– Nina i ja chcieliśmy pojechać do Austrii na narty.

– Nina? – zdziwił się Adam. – A co z Moniką?

Przypuszczał, że Chris nadal spotyka się z nauczycielką, którą Barbara zaprosiła na swe przyjęcie, Chris jednak wzruszył ramionami.

– Monika to już przeszłość – odrzekł obojętnie. – Jakiś dziany amerykański bankier z corvetą odpowiedział na jej ogłoszenie, i pożegnała mnie. Nina pracuje w tej samej szkole, uczy matematyki. Jest wspaniała.

– No no... – Adam zerknął na kolegę z ukosa, zazdroszcząc mu jego nonszalancji.

Przypomniał sobie, że w wieku Chrisa zmieniał partnerki z lekkim sercem. Dopiero romans z Susan pozostawił w nim gorzki osad. Może romans to trochę za dużo powiedziane, bo raczej to brak romansu pozostawił w nim gorycz. Spędzał długie godziny nocne wędrując po pokoju, w pracy często po prostu wpatrywał się w ścianę, a w sercu czuł kłujący ból. Ten stan nie opuścił

go od dnia, kiedy wyszedł z jej mieszkania.

Nie oszukiwał się, że sam postanowił od niej wyjść. I nawet przyznawał w głębi ducha, że miała rację, pokazując mu drzwi. Nie mógł zapomnieć jej ostatnich słów; rzeczywiście, zachował się skandalicznie. Skoncentrował się na sobie, zupełnie lekceważąc jej potrzeby, mylnie przekonany, że doskonale wie, co jest najlepsze dla drugiego człowieka. Popełnił wszystkie wykroczenia, jakie mu zarzuciła, i przeraziła go jego własna arogancja.

Toteż wyszedł potulnie tego ranka i zostawił ją samą. Nie dzwonił do niej ani nie próbował się z nią zobaczyć, choć o niczym innym nie myślał. Sprawdzał, Medy ma pojawić się u Tony'ego, i o tej porze starał się tego miejsca unikać. Ignorował wiadomości, jakie Annabel zostawiała u jego sekretarki, ponieważ dobrze wiedział, że namawiałaby go do skłonienia Susan do czegoś, czego ta ostatnia wcale by nie chciała.

I tak minęły trzy tygodnie. Zastanawiał się, dlaczego zamiast krótkiego, przemijającego żalu – że wszystko potoczyło się inaczej, niż zamierzał – i towarzyszącej temu uczuciu lekkiej ulgi, że na szczęście zdołał się nie wplątać w nic skomplikowanego, tym razem czuł się tak... opuszczony? Dlaczego życie tak długo nie wraca do normy?

– Dale Simpson chętnie weźmie dyżur noworoczny – ciągnął Chris. – Powinno to wystarczyć. Mamy dyżur telefoniczny w poniedziałek i czwartek, ale oba weekendy są wolne.

– W porządku. – Adam zgadzał się na wszystkie uzgodnienia swych współpracowników. Dale pracowała u niego pół roku dłużej niż Chris i z zapałem wykonywała swe obowiązki.

– Powinna już być tomografia Tony'ego – poinformował Chris. Doszli właśnie do głównego biura i Chris pochylił się nad wózkiem ze zdjęciami. Adam przysunął się do niego.

– Wygląda nie najgorzej – powiedział, widząc, że miednica Tony'ego się zrasta. – Lepiej niż myślałem. Jeszcze ze dwa miesiące i powinno być dobrze.

– Powiem doktor Wheelan – oznajmił Chris. – Wczoraj pytała mnie o to. Ona chyba nie rozumie, że trzy miesiące to bardzo dobry wynik dla tego rodzaju złamania. Myślała, że jest źle, skoro nie zmuszamy go do chodzenia.

– Wkrótce się przekonasz, że ona nie ma pojęcia o ortopedii – zauważył pozornie obojętnym tonem, zaniepokojony faktem, że jej ignorancja w tej dziedzinie wydała mu się nagle wzruszająca. Przypomniał sobie, jak pierwszego dnia chciała, by usunąć gwoździe i szyny z ciała Tony'ego, żeby go można było przenieść na psychiatrię. Wtedy zareagował na jej propozycję irytacją, teraz jednak na myśl o jej absurdalnym poleceniu uśmiechnął się do siebie.

– Czy pytałeś ją o depresję Tony'ego? – W ciągu ostatnich dwóch tygodni nastrój chłopaka wyraźnie się poprawił, a gdy tego ranka przywieziono go na tomografię, nie było przy nim pielęgniarki z psychiatrii. – Czy nadal podejrzewa go o skłonności samobójcze?

– Bardzo się spieszyła i o nic nie pytałem – wyjaśnił Chris.

– Czy mam do niej zadzwonić po południu?

– Nie, sam z nią porozmawiam.

Chodzi tylko o pracę, powiedział sobie, o nic innego. A poza tym upłynęły już trzy tygodnie.

Czy to w czymś zaszkodzi?

– Ponad czterysta tosterów! – jęknęła Susan. – To był prawdziwy koszmar!

Była w gabinecie Duncana, do którego weszła po obchodzie Winchesteru. Duncan uśmiechnął się do niej ze współczuciem.

– Myślę, że w sklepach muszą zrozumieć, że powinni przyjąć je z powrotem – odrzekł. – Czy nie może do nich zadzwonić opieka społeczna?

– Duże sklepy się zgodziły. Sprawdzone wykazy zawartości przesyłek i wiedzą, ile u nich kupiła. Ale ponad dwieście tosterów kupiła w małych sklepikach, i na dodatek wyrzuciła rachunki. Producenci nie przyjmą ich z powrotem, jednak specjalnie dla nas sprawdzają, gdzie wysłano jakie numery serii.

– Czy ona jest w tym wszystkim pomocna?

– Ona jest w stanie euforii. Potrafi mówić tylko o tosterach, grzankach i ślubie. Nie chce w niczym pomóc. Uważa, że są wspaniałe, no, tostery.

– A tymczasem przesyłki nadal nadchodzą.

– Przyjęłam ją do szpitala częściowo dlatego, żeby przestała je przyjmować – przyznała Susan. – Pracownicy socjalni zostawili na jej drzwiach informację, że nikt nie bierze odpowiedzialności za te paczki, ale niektórzy dostawcy i tak zostawiają je pod drzwiami. Te przynajmniej można odesłać, bo wiadomo gdzie. Szkoda, Duncan, że nie widziałeś jej domu. Tostery od podłogi aż po sufit!

– Jak myślisz, ile na to wydała?

– Tysiące. – Potrząsnęła głową. – Właściwie ona nie ma już żadnych oszczędności.

Lilian Brooks była jej pacjentką od pięciu lat, lecz przedtem opiekował się nią przez dwadzieścia lat poprzednik Susan. Pacjentka nie tolerowała litu, tradycyjnego i często używanego środka w leczeniu depresji maniakalnej, nie reagowała też pozytywnie na alternatywnie stosowane leki przeciwdrgawkowe.

Z tego powodu huśtawki emocjonalne Lilian nie były dla nikogo zaskoczeniem, Susan jednak nigdy nie widziała jej w aż tak złym stanie. Zaproszenie na ślub spowodowało, że zaczęła zbierać tostery. Przez cały miesiąc jeździła po Londynie, kupując i zamawiając po dziesięć sztuk naraz.

– Jesteśmy w stanie ją wyciszyć, ale wtedy problem dopiero się zacznie – dodała Susan zmartwiona. – Jeśli nie uda nam się odesłać tych tosterów i odzyskać gotówki, któregoś dnia ona zobaczy wyciąg z konta, uprzytomni sobie, co zrobiła, i dopiero wtedy popadnie w taką depresję, że nie podźwigniemy jej przez miesiąc.

– Przyda mi się nowy toster – rzekł Duncan zamyślony. – Kupię jeden. I służbowy też można by wymienić. To już dwa...

– Ja kupuję jeden, Rachel kupuje jeden na prezent gwiazdkowy – Susan wreszcie lekko się uśmiechnęła – Annabel bierze jeden, i Mike weźmie jeden do pracy; udało mi się też sprzedać

jeden na Chamberlainie, gdzie leży Tony.

Rozległ się przenikliwy dzwonek jej pagera i sięgnęła po telefon Duncana, automatycznie wystukując numer i nie przestając mówić:

– Ale to dopiero sześć z około dwustu. – Czekala, aż ktoś z drugiej strony podniesie słuchawkę. – Muszę sprzedać co najmniej trzydzieści, bo tyle mam w gabinecie. Jak to zrobić?

– Siedem-siedem-sześć-trzy – powiedział męski głos, który natychmiast rozpoznała. – Susan... ? – Ponieważ milczała, powtórzył: – Susan, to ty?

– Tak. – Pokręciła głową w odpowiedzi na nieme pytanie Duncana, czy ma opuścić swój własny gabinet. – Tak, to ja.

– Jak się miewa Tony? – spytał. – Nie ma dziś opieki psychiatrycznej.

– Nie. Od dziś nasza pielęgniarka będzie spędzała z nim godzinę po południu, a ja widuję go dwa razy w tygodniu. Ma coraz lepsze kontakty z rodziną i jestem prawie pewna, że nie ma już myśli samobójczych. – Nie wiedziała, czy problem rodzinny interesuje Adama, był to jednak temat na tyle neutralny, że postanowiła go kontynuować. – Mieliśmy rację, że śmierć matki była przyczyną konfliktu rodzinnego – dodała. – Złamała nogę, bo pośliznęła się na oleju, który rozlał Tony. Tony czuł się winny wszystkiemu, co się później zdarzyło, i podświadomie ojciec też zaczął go o to winić. Wyznali sobie to wszystko podczas terapii. Tony i ojciec są teraz w całkiem dobrych stosunkach. Byłoby dobrze, gdyby mógł się trochę więcej ruszać. Czy nie dałoby się szybciej usunąć tej blachy?

– Nie – odparł z westchnieniem. – Dwanaście tygodni to absolutne minimum.

– No tak, Chris mówi to samo – odrzekła sztywno, stwierdzając, że nie może się skoncentrować na rozmowie z Adamem w sytuacji, gdy Duncan na jej oczach uprawia pantomimę.

Adam właśnie mówił jej coś o zrastaniu kości miednicy, ona zaś usiłowała pojąć, co znaczą dziwne gesty Duncana. Duncan wreszcie chwycił swój notatnik i napisał w nim jedno słowo, zakończone wielkim znakiem zapytania.

– Adam, czy nie potrzebujesz tostera? – spytała słabym głosem. Duncan powitał jej słowa promiennym uśmiechem i z westchnieniem ulgi padł na fotel. – Zaczynamy wyprzedzać.

– Tosterów?

– Tak. – Zagryzła mocno wargi, czekając na jego odpowiedź. Miała ochotę mu powiedzieć, żeby się tą prośbą nie przejmował, obawiała się jednak, że poczuje się wtedy jeszcze bardziej nieswojo.

– No, właściwie mógłbym kupić – odrzekł wreszcie. – Jak chcesz to zorganizować? Mam ci wysłać czek?

– Wypisz czek na Lilian Brooks – powiedziała. – I zapłać dopiero przy dostawie, bo teraz nie znam dokładnej ceny. Czy mam ci go przynieść, czy przyjdiesz do... nas, żeby go odebrać?

Kątem oka zauważyła, że Duncan dyskretnie opuszcza swój gabinet.

– Pytam, bo mam u siebie ze trzydzieści sztuk i mógłbyś sobie wybrać – dodała pośpiesznie.

– Przecież one się tak bardzo od siebie nie różnią – powiedział. – Po prostu przyślij mi jeden.
– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się różnią – zaprotestowała. – Czy chcesz na przykład na dwie grzanki, czy na cztery?

– Na dwie.

– Obsługiwany automatycznie czy ręcznie?

– Ręcznie.

– Czy jesz muffiny?

– Nie.

– A bliny?

– Susan...

– A może chcesz taki z melodyjką?

– Czy chciałabyś mnie zobaczyć?

– Chciałabym, żebyś wybrał dobry toster...

– Susan, po prostu...

– Dobrze. Tak, chcę – przerwała mu. Chciała go zobaczyć, ponieważ nie odpowiadał jej stan zawieszenia. Nie miała w tej chwili pojęcia, co mu powie ani co chce przez to spotkanie osiągnąć, poza oczywiście pozbyciem się jeszcze jednego tostera, ale naprawdę bardzo chciała go zobaczyć. – A ty? Będę u siebie od szóstej. Nie, od siódmej!

Światła samochodu Adama dostrzegła tuż przed ósmą; już od godziny stała przy oknie i czekała na niego. Gdy wreszcie go zobaczyła, zeszła na dół i otworzyła mu drzwi. Ze zdumieniem zauważyła jego ciemny garnitur, białą koszulę i krawat. Minę jednak miał nieprzeniknioną.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odrzekła i ostrożnie zamknęła szklane drzwi, po czym wskazała mu drogę w stronę schodów. – Ze względów bezpieczeństwa wieczorem można przejść wyłącznie tamtymi drzwiami, przez oddział, bo tam są kamery i interkomy. To jest wejście tylko dla nas.

Ponieważ milczał, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. W końcu dotarli do jej gabinetu.

– Tostery – rzekła, wskazując stos pod ścianą. – Ustawiłam je w porządku alfabetycznym, markami. – Zamilkła speszona, gdy przesłał jej dziwne spojrzenie, lecz postanowiła się nie poddawać. – Zapomniałam zapytać, czy wolisz stalowe czy kolorowe, ale są takie i takie.

– Może być ten. – Wskazał pierwszy z brzegu.

– Ten jest na cztery grzanki.

– Niech będzie.

– Mówiłeś, że wolisz na dwie.

– Ale biorę ten. – Postawił go na jej biurku i wyjął książeczkę czekową. – De?

Susan wzięła do ręki listę sporządzoną przez pracownicę opieki społecznej.

– Trzydzieści dziewięć funtów – oznajmiła. – Wystaw na L. M. Brooks.

Wyjął pióro, lecz nie wypisał czeku.

– Czy próbujesz sprzedać wszystkie?

– Hm... Jedna z moich pacjentek... No, ale to bardzo długa historia.

– Daj mi sześć.

Zamrugnęła powiekami.

– Adam, to nie jest konieczne...

– Niedługo gwiazdka, rozdaję je w prezencie. – Wpisał kwotę i podpisał czek. – Dwieście trzydzieści cztery funty – oznajmił, podając jej wypełniony blankiet.

– Dziękuję – szepnęła zachrypniętym głosem.

– To ja dziękuję za dostarczenie tosterów – odrzekł.

– Jestem ci bardzo wdzięczna...

– Nie. – Podniósł do góry rękę, nakazując jej milczenie. – Nie musisz być mi wdzięczna. To była transakcja. Ja chciałem kupić toster... tostery. A ty je po prostu dostarczyłaś.

– Ale... sześć? Przecież nie potrzebujesz tylu.

– Śmiejesz się ze mnie.

– Nie – zaprotestowała, lecz ogromna radość z powodu pozbycia się części kolekcji pacjentki wyraźnie odmalowała się na jej twarzy. Widok sześciu tosterów pani Brooks leżących pod choinką w świątecznym opakowaniu wydał jej się nagle śmieszny. Odwróciła się i podeszła do okna, Adam jednak zauważył jej trzęsące się ramiona i poszedł za nią.

– Czyżbym zrobił coś śmiesznego?

– Nie wiem – wykrztusiła między napadami śmiechu, zamykając oczy, żeby przypadkiem nie zobaczyć jego zdumionej miny, bo wtedy wybuchnęłaby jeszcze większym śmiechem.

– Czy to atak hysterii?

– Chyba... tak – szepnęła między kolejnymi napadami chichotu, bo wyobraziła sobie, jak sześć osób po kolei dostaje taki sam prezent. A gdy przed jej oczami stanął Lawrence rozpakowujący swój toster, wręcz zaniosła się śmiechem.

– Czy mam cię uderzyć?

– Nie! – krzyknęła, gdy zauważyła jego poważną minę.

– Susan... – Był bardzo zmartwiony, lecz ona nie mogła się opanować. Odwrócił ją w końcu przodem do siebie i ujął w dłonie jej twarz, po czym zdjął jej okulary i palcami otarł wilgotne policzki. – Susan, co ci jest?

Próbowała powiedzieć, że nic, że to minie, pod warunkiem, że... ją pocałuje, ale zanim zdołała wypowiedzieć te słowa, on właśnie to zrobił i poczuła się cudownie. Trwało to jednak tylko chwilę, bo natychmiast opuścił ręce na jej biodra i odsunął ją od siebie.

– Nie chcę tego – szepnął między krótkimi pocałunkami. – Poproś mnie, żebym przestał.

– Nie przestawaj. – Zarzuciła mu ręce na szyję i chciała się do niego przytulić, lecz jego ręce oparte na jej biodrach odsuwały ją. – Pocałuj mnie – szepnęła. – Proszę.

– Nie rób tego, Susan – rzekł zduszonym głosem, nie przestając jej całować. – Nie baw się mną. Ja nie udawałem. Nie będę umiał przestać.

– No to się ze mną Kochaj. – Była półprzytomna, zamroczona, świat wokół niej wirował. Przcisnął jej biodra do swoich.

– Zobacz, co ze mną robisz – powiedział. – Zobacz, co zawsze ze mną robisz. Czy teraz rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Rozumiem i bardzo mi się to podoba – szepnęła. – Adam, proszę, przestań mnie drażnić.

– Ja ciebie drażnię? – spytał zdumiony, po czym odwrócił się i stanął po drugiej stronie biurka. – Zostań tam, Susan – ostrzegł, gdy postąpiła krok w jego kierunku. – I wreszcie wszystko mi powiedz.

Wzięła z biurka okulary i włożyła je na nos.

– Miałaś rację – powiedziała niemal bez tchu. – Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że to bez sensu siedzieć i czekać na idealnego mężczyznę. Annabel ma rację, kiedy mówi, że trzeba korzystać z życia. Ja zawsze byłam bardzo ostrożna i nie stałam się przez to szczęśliwa. Ale z tobą jestem obłądnie szczęśliwa. Kiedy jesteś przy mnie, wszystko wokół pięknieje. Przy żadnym mężczyźnie nie czułam się tak jak przy tobie. Byłoby szaleństwem nie kochać się z tobą.

– Trzy tygodnie temu przegoniłaś mnie za takie słowa.

– Czułam się tak, jakby ziemia usuwała mi się spod stóp. Ja nie jestem taka jak ty czy Annabel. Nie podejmuję decyzji w ułamku sekundy. Wszystko robię powoli, wszystko muszę przemyśleć. Twoje zachowanie było dla mnie... za gwałtowne. Zbyt śmiałe. Czułam się tak, jakby zmuszano mnie do czegoś, czego jeszcze nie postanowiłam zrobić. Potrzebowałam czasu, żeby uświadomić sobie, co naprawdę czuję. Nie chciałam, żebyś odszedł na zawsze.

– A teraz podjęłaś decyzję, że chcesz się ze mną kochać?

– Jeśli to nadal aktualne – odparła zdenerwowana. Kiedy ją wtedy opuścił i nie próbował się z nią kontaktować, myślała, że straciła szansę, lecz dziś odzyskała nadzieję. – Tak, teraz już wszystko przemyślałam.

– Postanowiłaś na zimno, że chcesz się ze mną kochać?

– Tak – odrzekła, kiwając głową.

– Nie będąc w wirze namiętności, nie czując pożądania, postanowiłaś, że nadeszła pora, żeby się kochać?

– Tak.

– Przez trzydzieści cztery lata czekałaś na swojego idealnego mężczyznę, a teraz nagle postanowiłaś skorzystać z okazji, bo twój ideał może po prostu nigdy się nie zjawić?

– Nie trzydzieści cztery – odparła automatycznie, nerwowo pocierając dłońmi ramiona. – Nie czekałam na niego, kiedy byłam dzieckiem. Dziesięć lat – przyznała – może piętnaście. A właściwie to nawet na nikogo nie czekałam...

– Nic z tego, Susan.

Miała przeczucie, że Adam jej odmówi, mimo wszystko jednak była wstrząśnięta.

– Ale...

– Nie dam się wykorzystać.

– Nie wykorzystuję cię – zaprotestowała. – Przecież sam tego chciałeś. Trzy tygodnie temu...

– Trzy tygodnie temu nie zdawałem sobie sprawy, że zakochałem się w najbardziej irytującej kobiecie w Londynie – wyjaśnił szorstko.

Uświadomiła sobie, że to oświadczenie w równym stopniu zaszokowało ją, jak jego. On jednak szybciej odzyskał rezon.

– Prześlij pozostałe do mojego gabinetu – rzekł sucho, biorąc toster i kierując się w stronę drzwi. – A przy okazji, Susan, możesz mnie mieć... – dodał i odwrócił się, jakby tknięty nagłą myślą. – Ale najpierw weźmiemy ślub. Nie spieszy mi się. Chyba że ty nie możesz wytrzymać... Ja w każdym razie nie będę cię do niczego zmuszał. Musisz sama postanowić, co jest dla ciebie najlepsze. Zastanawiaj się nad tym, ile chcesz. Jeśli w międzyczasie otrzymam lepszą propozycję, zawiadomię cię.

Tym razem podejmowanie decyzji zajęło jej całe cztery minuty, lecz w tym czasie Adam zdążył już odjechać.

– Cztery minuty, Susan – mruknęła pod nosem, sięgając po słuchawkę. – Cztery minuty na podjęcie najważniejszej decyzji w życiu? Ależ ty się zmieniłaś!

Dyżurująca telefonistka nie podała jej jednak adresu Adama.

– To wbrew przepisom – oznajmiła. – Mogę tylko go wezwać, ale skoro pan doktor nie ma dyżuru, może mieć pager wyłączony.

Susan zadzwoniła jeszcze na ortopedię i ostry dyżur, wszędzie uzyskała jednak taką samą odpowiedź. W końcu, świadoma, że nie ma wyjścia, zadzwoniła do Annabel.

– Podaj mi adres Adama lub numer telefonu Barbary – powiedziała, gdy siostra podniosła słuchawkę. – Jedno albo drugie, bez żadnych pytań.

Ku jej zdumieniu Annabel bez słowa podała jej numer telefonu Barbary. Nie potrafiła jednak powstrzymać ciekawości i zapytała:

– Czy mam sobie kupić nowy kapelusz?

– Powiem ci jutro – rzekła Susan i odłożyła słuchawkę.

W domu Barbary telefon odebrał na szczęście Lawrence, który bez wahania udzielił jej potrzebnych informacji.

– Tylko nie mów Barbarze, bo mnie zabije – wyszeptał konfidencjonalnie. – Ona usiłuje go umówić z jakąś baletnicą.

Baletnicą? Obawiając się, że w konkurencji z baletnicą na pewno przegra, Susan postanowiła się pospieszyć.

Gdy dotarła pod wskazany adres, nawet nie zauważyła, że dom był ładny i stał przy zadrzewionej ulicy. Zauważyła tylko, że przed domem stał samochód, a wewnątrz paliły się światła.

– Ożeń się ze mną – powiedziała jednym tchem, gdy otworzył drzwi. – Proszę.

Ujął jej dłonie i wciągnął do środka, zamknął drzwi, po czym oparł ją o nie plecami.

– Bo się stęskniłaś za moim ciałem?

– Bo cię kocham.

Kiedy uśmiechnął się do niej, pomyślała, że cudowniejszego widoku w życiu nie widziała.

– Bo jestem doskonały.

– Bo jesteś arogancki i zarozumiały – wyszeptła. – Bo nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz, ale mimo to uwielbiam cię słuchać. Bo nie mogę myśleć o niczym innym od czasu, kiedy próbowałeś mnie rozebrać w tym pubie. Nie jesteś doskonały, ale ja nie szukam chodzącej doskonałości, bo zakochałam się w tobie. Czy wolno mi teraz się z tobą kochać?

– Najpierw musisz włożyć na palec obrączkę. – Ze śmiechem unieruchomił jej rękę, które chciała zarzucić mu na szyję. – Nie wcześniej, ty okropna ladacznico.

– No to po prostu śpij ze mną.

– Nie. Nie ufam ci. – Nie przestając się śmiać, obsypał pocałunkami jej twarz, na której malowało się oburzenie. – A teraz idź na górę – rzekł półgłosem. – Chcę popatrzeć na twoją pupę.

– Włożyłam je specjalnie dla ciebie – wyznała. – Myślałam, że zauważysz.

– Wiesz, że zauważyłem. Natychmiast. Ale do dnia ślubu masz nosić kostiumy. – Delikatnie ścisnął dłońmi jej piersi. – I żakiety – mruknął. – Grube, luźne żakiety.

– A potem? – spytała, zauroczona ruchami jego dłoni.

– Różowe bikini – odparł. – I to, co miałaś pod płaszczem tego dnia, kiedy przyszedłem do ciebie na śniadanie.

Musieli słono dopłacić, by wziąć ślub w wigilię.

– To dlatego, że między świętami a Nowym Rokiem nie ma planowych operacji – wyjaśniała Susan wszystkim, którzy o to pytali, prawdziwe powody zatrzymując jednak dla siebie. – Adam tylko wtedy może wziąć urlop.

Zaprosili gości i krewnych na uroczystość do kaplicy przyszpitalnej, a potem do domu na szampana i poczęstunek przygotowany przez Barbarę i Annabel. Wszyscy z wyjątkiem Adama i Susan wypili o wiele za dużo, także Annabel. Ta ostatnia wreszcie dopadła Susan w jakimś kącie.

– Powiedz mi tylko jedno – zaszczebiotała przymilnie. – Jak to jest, zaczynać po tylu latach?

– Zapytaj mnie po miesiącu miodowym – odparła Susan i ucałowała serdecznie siostrę w policzek. – A teraz dziękuję za wszystko i do widzenia.

Goście zebrali się w holu na dole, by ich pożegnać. Gdy Susan ze wszystkimi wycalowała się i wyściskała, odniosła niespodziewanie wrażenie, że usłyszała, jak Annabel wymawia słowo „dziewica”. Gdy po nim nastąpił niedowierzający okrzyk Barbary, Susan odwróciła się gwałtownie, lecz obie kobiety patrzyły na nią z niewinną miną. Pewnie znowu coś mi się przywidziało, uznała Susan i ścisnęła rękę Adama.

– Jesteś gotowa, kochanie? – spytał, gdy otworzył drzwi. Spojrzała na lśniący samochód i dumną minę Lawrence’a, który czekał na nich przed domem, i westchnęła. Włożyła do torby różowe bikini Annabel i starą koszulę nocną, w której tak wstydziła mu się pokazać owego pamiętnego poranka. Wśród jej rzeczy znalazła się także szczoteczka do zębów i błyszczak do

ust o smaku truskawkowym. Uznała, że nic więcej nie potrzebuje.

– Jestem gotowa, kochanie – odpowiedziała.

Dwa dni po powrocie z Paryża Susan po raz pierwszy od dziesięciu dni włączyła telewizor, stwierdzając, że najwyższa pora zainteresować się czymś innym oprócz ciała męża. Nadawano właśnie wiadomości, a w nich reportaż z wypadku na autostradzie. Gdy na ekranie, obok rozbitego autobusu, pojawiło się nazwisko lekarza udzielającego wywiadu, Susan zamarła, po czym nagle poderwała się i pobiegła do sypialni.

– Właśnie widziałam cię w BBC! – zawołała, próbując nie patrzeć na nagą klatkę piersiową Adama, który leżał w łóżku i czytał. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś profesorem zwyczajnym?!

– Bo nie jestem – odparł, zerkając na nią. – Od drugiego grudnia jestem profesorem nadzwyczajnym.

– Ty draniu! – Rzuciła poduszką w jego roześmianą twarz.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Bałem się, że uznasz mnie za zbytniego intelektualistę – rzekł półgłosem, wciągając ją do łóżka. – Bo podniecało cię, kiedy myślałaś, że jestem tępy i dam się kontrolować...

– Teraz też mnie podniecasz – szepnęła, przytulając się do niego. – A kontrolować nigdy się nie dałeś.

– Uwielbiam cię.

– Kocham cię, mój ty intelektualisto...